



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 24 ● 12 VI 1994 r.

CENA 6500 ZŁ

Najwięcej nauczycieli straci pracę w Kielcach, bo aż 147

3

Tyle jesteśmy wari, ile zwarci — z obrad III Kongresu OPZZ

4

Przy obecnym stanie budżetu reforma nie ma szans — odpowiada ZNP resortowi

6

Zabierzta se ten papier, jo i tak dziecka nigdzie nie od-
dom — orzeczenie poradni
ląduje na ziemi

7

Choć idea samorządowego charakteru systemu edukacyjnego była ważnym instrumentem demontażu państwowego monopolu prawa do nauczania, to teraz tym bardziej trzeba odpowiedzieć na pytanie: czy chodzi o samorząd rozumiany jako niezależne spektrum społeczne, czy o zwykłą decentralizację?

EDWARD
ERAZMUS

SAMORZĄD EDUKACJA WĄTPLIWOŚCI...

ciej, a nauczyciele gonią za funduszami dla szkoły, o własne doksztalcanie się, rzadziej reagują na fakt, iż stosunki między różnymi podmiotami regulują tylko „grafiki”, regulamin, plany dyżurów itd. Antidotum na owe schorzenia może być otwarty system zarządzania, otwarty system wynagradzania, w którym elity kierownicze poszukując — konkurując o zasady ludzkie, o klienta edukacyjnego, o wybór celów i metod kształcenia są skłonne do zespołowego podejmowania decyzji, do respektowania woli rad szkolnych, gminnych itp.

ALE trzeba pamiętać, że wewnętrzne i zewnętrzne elementy otwartego systemu edukacyjnego też są źródłami konfliktów. Przykładem mogą być szkoły amerykańskie. One z jednej strony mają autonomię, tkwiąc w środowisku, łatwiej zbliżają się do życia wsi, rejonu itd. Z drugiej zaś strony siły lokalne determinują pracę nauczycieli. Często status nauczycieli zależy bardziej od układów lokalnej administracji, niż od efektów pracy. Bywa i tak, że te układy czynią z nauczyciela kozła ofiarnego niepowodzeń dzieci. Wspominam o tym zagrożeniu dlatego, aby przestrzec czytelnika przed jednostronnym podejściem do systemu samorządowego szkoły, zwłaszcza gdy dotyczy on np. najniższego segmentu: gminy. Wspominam o tej



6

OD XVIII wieku ideałem i celem była edukacja państwowa. To dzięki erupcji szkół państwowych odzyskiwały tożsamość narody, w strukturach państwowych upowszechniły się bezpłatne szkoły podstawowe i ponadpodstawowe. Wydawało się, że dzięki nim ludzkość przezwycięży dualizm edukacyjny: minimum dla wszystkich i maksimum dla najzdolniejszych, najbogatszych i najbardziej predystynowanych do udziału w rządzeniu. Tak się jednak nie stało. Szkoły państwowe znalazły się na zakręcie, a wielu pyta dziś wręcz o sens podtrzymywania monopolu państwa na edukację przekazywanego np. administracji gros uprawnień. Niektórzy twierdzą, że remedium na zastój i kosztowną edukację państwową jest prywatyzacja szkół, a środek zaradczy widzą w rozwoju szkół niepaństwowych: prywatnych, społecznych, samorządowych itd. Ale również w tym wypadku rodzą się pytania: Jeśli państwowy system edukacyjny stał się hamulcem efektywnego kształcenia, to czy system niepaństwowy nie jest jeszcze jedną utopią kształtującą się kapitalistycznego ładu społecznego? Czy rodzaje się nadzieje nie są rezultatem zaniku historycznej pamięci? Przecież to niepaństwowy ład edukacyjny przez wieki eliminował rzesze biednych z życia kulturalnego, pozostawiając nie tylko blaski, ale i wielkie cienie...

Być może ludzkość jest zdana na fałowanie systemów edukacyjnych. Tak czy inaczej wiele reform edukacyjnych zmierza ku odpaństwowieniu pluralizacji systemów edukacyjnych. Sednem tego procesu, nie tylko w Polsce, jest szkoła samorządowa. Zakłada się, że to samorząd gwarantuje różnorodność zarządzania i uczenia, prawo obywateli do kontroli kosztów kształcenia, stylu zarządzania szkołami. Twierdzi się zatem, że państwo powinno „dotować, zakładać, urządzić i prowadzić szkoły publiczne i społeczne oraz kontrolować przestrzeganie przez inspekcję szkolną” niezbywalnych praw człowieka i jego podstawowych wolności. Dotującemu szkoły państwu odmawia się jednak prawa do ingerowania w plany nauczania, w struktury własności i struktury zarządzania szkołami.

DZIS zatem tak, jak tuż po wojnie, znów mówi się o realizacji zasady równych szans, tyle, że w ramach szkoły uspołecznionej, niepaństwowej. Do uspołecznienia edukacji mają prowadzić reformy struktur własnościowych, treści nauczania, mechanizmów zarządzania edukacją, przemiany związków mię-

dzy różnymi typami szkół, stosunków między otoczeniem a szkołami, między nauczycielami a administracją.

W programie przemian lokuje się, z jednej strony idea integracji treści kształcenia, z drugiej różnicowanie tych samych przedmiotów w zależności od zdolności, od wieku uczniów. To podejście ma minimalizować mechanizmy selekcyjne. Zminimalizowanie selekcji negatywnej próbuje się osiągnąć przez zbudowanie „drabiny”, która umożliwi uczniom rozchodzenie się do różnych typów i szczebli szkół. W tej koncepcji z kolei pojawia się wiele instrukcji, jak stwarzać warunki do realizacji zasady równych szans dla wszystkich. Podstawowa słabość tej części owych koncepcji polega na tym, że ich autorzy niechętnie zauważają, iż hasło równości szans jest możliwe do realizacji pod warunkiem, że wzrasta, a nie maleje, zamożność obywateli. Gdy na rynku pracy gniotą się bezrobotni iluzoryczne stają się demokratyczne zasady. Nie pomagają deklaracje polityków, że prawo do edukacji jest dobrem ogólnonarodowym, że zrobia, a państwo utrzyma właściwe proporcje między interesami indywidualnymi a społecznymi, między postępowem ekonomicznym a aspiracjami jednostek wywodzących się ze wszystkich warstw społecznych. Zachwianie owych proporcji niestety szybko staje się źródłem sprzeczności między wychowaniem dla przyszłości a dążeniem elit do zaspokajania potrzeb edukacyjnych swoim dzieciom i to na światowym poziomie.

TE dylematy nie omijają Polski. Lecz w naszej sytuacji ekonomicznej i politycznej pojawiają się i takie, które przypominają restaurację racji historycznych. Deklaruje się, że w okresie transformacji ustrojowej centralnym zagadnieniem staje się samorządowy charakter systemu edukacyjnego. Zawiódł bowiem centralistyczny system zarządzania i nadzoru edukacją, w którym nie było warunków wiązania się szkoły ze swoim otoczeniem społecznym.

Ale decentralizacja, do jakiej dziś się dąży, też jedynie uchyla szczytyny w systemie, który nadal jest w gruncie rzeczy zamknięty. Jeśli system zarządzania jest zamknięty dla impulsów płynących ze strony społeczności lokalnych, to kierujący edukacją menedżer np. wójt, grupa radnych, mogą dowolnie manipulować wewnątrz systemu wszystkimi jego elementami. I najczęściej tak robią. Uchylając się od kontroli utwierdzają złudzenie, że oni nie muszą liczyć się z otoczeniem zewnętrznym i że za-

wsze sprawują nad nim kontrolę. Mając dostęp do informacji mogą i szybko dochodzą do przekonania, że tylko wójt i radni, wiedzą najlepiej jak, kiedy i co robić. Śledząc zjawiska towarzyszące przejmowaniu szkół podstawowych i przedszkoli przez gminne samorządy terytorialne, nie trudno zauważyć, że dzieje się tak bodaj powszechnie. W efekcie mieszkańcy gmin nie zauważają ani woli, ani umiejętności władz lokalnych realizacji właśnie zasady równych szans, demokratyzacji procesu zarządzania i finansowania edukacji.

Idea i praktyka tak rozumianej samorządności nie jest zatem panaceum na wszystkie schorzenia szkoły ani nie jest też jedynym środkiem dostosowującym

szkołę do epoki komputerów i mikroprocesorów. Jest ważnym remedium na blurokratyzm administracji edukacyjnej, ale skutecznym środkiem zaradczym stanie się wtedy, kiedy władze państwowe wraz z nauczycielami wyraźnie określą standardy wiedzy i umiejętności, przewidzą zagrożenia, jakie nieść może bezkrytyczne usamorzadnienie systemu edukacji.

W sporze o uspołecznienie systemu edukacyjnego, a nie tylko poszczególnych szkół, brak jest wciąż refleksji o demokratyzacji stosunków między centralną administracją edu-

Pani Lilianna Cichoń z radością przyjęła fakt przejęcia szkół przez samorząd lokalny. Los jednak chciał, że w kilka miesięcy później mogła odczuć na własnej skórze, jakie to może przynieść konsekwencje. Oto bowiem okazało się, że zdaniem samorządu funkcjonowanie szkoły jest zbyt drogie i może ona zostać zlikwidowana.

OD ŚCIANY DO ŚCIANY

MAREK
KOZUBAL

UWERTURA

Dwa tygodnie temu do naszej redakcji zadzwoniła nauczycielka jednej z belchatowskich szkół i w chaotycznej rozmowie poinformowała o próbie likwidacji przez Radę Miejską Szkoły Podstawowej nr 11. Poruszeni alarmującym telefonem postanowiliśmy czym prędzej udać się do Belchatowa. Na miejscu okazało się, że podane przez naszą rozmówczynię nazwisko było fikcyjne, ale sprawa jak najbardziej prawdziwa...

W połowie grudnia ubiegłego roku, belchatowskie radio „GAGA” postanowiło przeprowadzić publiczną debatę o tym, co dalej stanie się z belchatowskimi placówkami oświatowymi. Wtedy to po raz pierwszy prezydent miasta Edward Olszewski oznajmił, iż zdecydował się przejąć 12 belchatowskich szkół podstawowych i przekształcić w zakłady budżetowe. Uzasadnił to gwarancją otrzymania z Ministerstwa Edukacji Narodowej 68 mld zł subwencji.

Jestem doskonale przygotowany do przejęcia szkół — powiedział wtedy do radiosłuchaczy.

Z radością przyjęła tę deklarację także obecna przed mikrofonem pani Lilianna Cichoń — przewodnicząca Komisji Kultury,

Oświaty i Sportu Rady Miejskiej, jednocześnie przewodnicząca belchatowskiej Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” i wicedyrektorka Szkoły Podstawowej nr 11.

— Z całą pewnością samorząd udźwignie ten problem — przekonywała mieszkańców miasta. Przekształcenie szkół w zakłady budżetowe stworzy możliwość sensownego gospodarowania przez dyrektorów otrzymanymi pieniędzmi. Powstaje komfortowa sytuacja — miasto dostaje większe subwencje niż inne miejscowości piotrkowskiego. To jest nasza szansa.

Na nic zdały się bardziej ostrożne wypowiedzi przedstawiciela Komitetu Rodzicielskiego ze Szkoły Podstawowej nr 13 i pani prezes Marianny Wasiak-Zbrojewskiej z Zarządu Oddziału ZNP, wskazujące na konieczność przedyskutowania tego problemu z nauczycielami i rodzicami oraz przygotowania się do tej operacji organizacyjnej, prawnie i finansowo. Potraktowano te opinie wówczas jako pozbawione podstaw „głosy na puszczy”, niepotrzebnie wprowadzające zamieszanie. Prezydent Olszewski podjął bowiem decyzję i nic nie mogło tego zmienić.



7

CO PISZA INNI

MENTALNOŚĆ NATURALNA

Matura albo jest sitem pozwalającym odsiać elitę, albo nie ma sensu (zwłaszcza jeśli na uczelniach wyższych obowiązują egzaminy wstępne). Jeśli jednak odsiewa elitę, to pytanie — jaką? Poprawny i skuteczny system edukacyjny powinien dawać jasną odpowiedź na to pytanie. U nas nie daje. Albowiem na razie nie jest ani poprawny, ani skuteczny. A nawet w ogóle go nie ma (...).

W tym roku prawie wszyscy maturzyści pisali o swej miłości do fikcyjnych osób: do dobrowolnie wybranych postaci literackich. Pisali więc o sobie samych. (...) Nauczyciele uważają, że jest to temat dobry, bo uwzględniający młodzieńczą potrzebę wyrażania przede wszystkim emocji a nie myśli, co jest aksjomatem polonistycznej pedagogiki, wciąż wiernej Mickiewiczowi, z jego **sercem** przeciw **szkiełku i oku**. Tak jakby matura miała być sprawdzianem siły młodzieńczych emocji a nie dojrzałości intelektualnej.

Moim zdaniem (...) na tegorocznej maturze młodzież wybrała nie miłość, lecz łatwinę. Okazała przez to zimny zdrowy rozsądek a nie przypisywaną jej skłonność do emocji. (...) Matura została zdemaskowana jako uroczysty, ceremonialny, a obłudny hold składany szkole przez tych przede wszystkim, którzy mają jej serdecznie dosyć. (Jerzy Adamski, „Wiadomości Kulturalne” nr 1).

OKRUCIEŃSTWO

Dlaczego człowiek kocha zadawać ból innym, a przy okazji, również samemu sobie? (...) Można iść tropem Friedricha Nietzschego i wskazywać na resentyment. Oto człowiek poniżony przez życie, ale poniżony tak, że poniżenie stało się jego drugą naturą, dokonuje ni stąd, ni zowąd aktu odwetu na tym, kto — w jego mniemaniu — stoi wyżej od niego (...). Ale można iść innym tropem (...) Można powiedzieć tak: okrucieństwo to wielkie objawienie samej istoty życia. Życie samo z siebie jest okrutne. Nie ma życia bez okrucieństwa. Życie ukuło u mieranie i ból. Zniszczenie jest rozkoszą życia. Nie ma tragicznego teatru, jego miejsce zajmuje zwykły cyrk — cyrk okrucieństwa. (...) Na tym polega cały sens istnienia, że to co wyższe, jest wydane na pożarcie tego, co niższe. Idźcie do rzymskiego cyrku, tam odkryjecie uniwersalną prawdę o istocie istnienia. (...) Które z tych tłumaczeń jest trafniejsze? Myślę, że jedno nie wyklucza drugiego. (ks. Józef Tischner, „Dialog” nr 4).

MROŻEK I PARADOKSY

Na zawsze (też) „ustawił” mnie Martin Esslin swoją książką. To dzieło jest o tyle wiekopomne, że krąży ono po bibliotekach uniwersyteckich i prześladowa mnie we wszystkich krajach i na wszystkich kontynentach. Wiadomo przecież, że ludzie nie bardzo chcą czy umieją myśleć i przyjmują te uniwersyteckie prawdy, żeby wiedzieć i żeby mieć spokój. Ale wiele lat temu to się skończyło i ja z tym skończyłem — z paradoksem, absurdem, czy jak to tam jeszcze nazywać. Ale te lektury szkolne zostają — i, niestety, gdziekolwiek się pojawiłem (...) zawsze wsadzano mnie do tego worka z absurdem, a ja reagowałem bardzo gwałtownie, bo mnie to irytowało. Nie było jednak na to siły i pewnie nie będzie przez jakiś czas. (Sławomir Mrożek w rozmowie z „Teatrem”, „Teatr” nr 4).

ŚWIAT BARBIE

Dzisiaj produkuje się około 40 lalek typu Barbie. Barbie ma młodszą (nastoletnią) siostrę Skipper, brata Todda, małą przyjaciółkę Stacy (dziewczynki kupują ją, aby była dzieckiem Barbie), przyjaciółki Marinę i Therese. Niedawno pojawił się na rynku kontrowersyjny model Barbie z malutką laleczką w środku. Brzuch otwiera się niby mała szafka i niemowlę można wyjąć. (...) Świat Barbie to pejzaż rodem z „Dynastii”, kwintesencja tanich marzeń o luksusie wykreowanych przez kulturę masową. Barbie, jak Alexis albo Krystle, nic nie musi robić, a wszystko ma. Pragnie jedynie coraz to nowych przedmiotów. **Być** dla Barbie oznacza **mieć**. (...) Dziewczynki porównują z lalką nie tylko swój wygląd, ale również wnętrza domów, w których mieszkają, samochody, którymi jeżdżą ich rodzice. Jedną z przyczyn powstania anoreksji i bulimii, nowych chorób powstających na tle obsesji związanych z jedzeniem, jest właśnie Barbie. (...) Zachód najbardziej zażarte dyskusje na temat oddziaływania Barbie ma już za sobą, polskie sklepy z zabawkami dopiero od kilku lat zostały przez tę lalkę opanowane. (Aneta Górnicka-Boratyńska, „Polityka” nr 23).

Wybrała
HENRYKA WITALEWSKA

TAK PRZECIEŻ BYĆ NIE MIAŁO

Delegaci Oddziałowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Koszalinie wyrażają głębokie zaniepokojenie i rozgoryczenie niedostateczną realizacją obietnic wyborczych, koalicji rządzącej i parlamentarzystów ze środowiska oświaty, a szczególnie członków ZNP.

Wbrew obietnicom — nadal ustawicznie zmniejszają się nakłady na oświatę, a wynagrodzenie pracowników, nawet po tzw. podwyżkach jest

bardzo niskie. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy sytuacja nie tylko nie poprawiła się, ale w państwie prawa odbiera się pracownikom oświaty wcześniej nabyte uprawnienia.

Podkreślając determinację naszego środowiska w obrocie podstawowych warunków pracy i życia, po raz kolejny żądamy zapewnienia:

- oświacie — należytego miejsca w polityce państwa
- szkołom — środków finansowych na pełną

i właściwą realizację zadań

- dzieciom i młodzieży — równych szans edukacyjnych, opieki socjalnej i zdrowotnej
- nauczycielom i pracownikom oświaty — godziwych warunków życia, bezpieczeństwa zawodowego i stabilności uzyskanych uprawnień
- członkom ZNP — wpływu na treść nowych rozwiązań dotyczących prawa oświatowego.

Uważamy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien w pełni wykorzystywać wszystkie ustawowe środki i metody w celu optymalnego uregulowania problemów edukacji, nauczycieli i innych pracowników oświaty w Rzeczypospolitej Polskiej.

Koszalin, maj 1994

ZAPROSILI NAS

Dyrekcja Młodzieżowego Domu Kultury „Harcerz” w Legionowie na otwarcie drugiej placówki w tym mieście
Komitet Obchodów na uroczystości związane z 200-leciem szkolnictwa w Kłomnicach
Szkoła Podstawowa w Lisznie (woj. chełmskie) z okazji oddania nowego budynku
V Szczęp Drużyn Harcerskich „Nieprzetartego Szlaku” przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Stemplewie (woj. konińskie) na VII Zlot Drużyn Harcerskich
Rosyjski Ośrodek Kultury i Nauki w Warszawie na imprezę czerwcową: muzyczne, teatralne, konkursy, rocznice
Towarzystwo Kultury Świeckiej na VII Krajowy Zjazd
Polski Klub Ekologiczny — Okręg Warszawski na Przegląd Ekologicznych Teatrów Dziecięcych
Bractwo Srebrnych Asów oraz Oficyna Wydawnicza „Aga-wa” na uroczyste przekazanie za pośrednictwem ministra edukacji narodowej poezji zebranych Zbigniewa Bienkowskiego oraz jego esejów „Cwierć wieku intymności” bibliotekom szkół licealnych w całej Polsce.

Młodzież i pracownicy Bursy Szkolnictwa Zawodowego nr 1 w Warszawie, ul. Długa 18/20 serdecznie dziękują Zarządowi Głównemu ZNP za podjęcie szeregu starań, dzięki którym bursa nadal będzie służyła młodzieży.

Kilkadziesiąt podpisów
młodzieży i pracowników



Do Szkół, Młodzieży i Nauczycieli!

11 września 1994.
uczmy stulecie urodzin
Marii Kownackiej
autorki ulubionych książek dziecięcych

Napiszcie
o własnych imprezach związanych z tą datą.

Izba Pamięci Marii Kownackiej
ul. Słowackiego 5/13 m. 74
01-592 Warszawa

KRONIKA

● W dniach 24—28 maja w miejscowości Lucenec w Słowacji odbywało się Europejskie Forum '94, organizowane przez Europejskie Stowarzyszenie Pedagogiki Specjalnej (EASE). Jego problematyka dotyczyła metod pracy i rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych m.in. w zakresie poradnictwa i współpracy z rodzicami, terapii psychosomatycznej, terapii przez zabawę, sztukę, sport. Wiele miejsca poświęcono superwizji jako formy pomocy dla nauczycieli pracujących z dziećmi specjalnej troski. W obradach Forum wzięła udział delegacja ZNP: wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik oraz nauczycielka Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Bielsku-Białej Stanisława Szczotka. ● 26 maja odbyło się ostatnie w bieżącej kadencji posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego. Poświęcone ono było podsumowaniu pracy Sekcji w okresie czterech lat oraz określeniu problemów do podjęcia przez Sekcję i rozwiązania w przyszłej kadencji. ● W dniach 27—28 maja w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Niedowidzących w Krakowie odbyło się seminarium nt. „Doświadczenia i efekty kształcenia niepełnosprawnych ze szczególnym uwzględnieniem niewidomych i niedowidzących”. Jego organizatorem była Krajowa Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP, a współorganizatorami — Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie oraz Kuratorium Oświaty w Krakowie. Uczestnicy spotkania

mieli możliwość bezpośredniego poznania metod diagnozowania i pracy z dziećmi specjalnej troski podczas pobytu w placówkach dla dzieci głuchych i niedosłyszących, głęboko upośledzonych oraz niewidomych i niedosłyszących. Wystąpiła kilku wystąpień teoretycznych pracowników naukowych z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. Wykład inauguracyjny wygłosił prektor tej uczelni prof. dr hab. Jan Pańczyk. Otwarcia seminarium dokonał wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik, uczestniczył w nim kurator oświaty w Krakowie Jerzy Lackowski. Seminarium krakowskie zostało zorganizowane na wniosek Europejskiego Stowarzyszenia Pedagogiki Specjalnej, którego członkiem jest ZNP. Zarząd Stowarzyszenia reprezentował Arne Ostli z Norwegii, który w swym wystąpieniu poinformował uczestników o stanie i perspektywach rozwoju współpracy w zakresie pedagogiki specjalnej w Europie. Uczestnicy podkreślali znaczenie seminarium i korzyści dla ich pracy zawodowej. Z uznaniem mówili o danej im możliwości wymiany doświadczeń z nauczycielami krakowskimi oraz zderzenia praktyki z badaniami prowadzonymi przez pracowników naukowych. Szkoda tylko, że tak mało zarządów okręgów przysłało przedstawicieli swych sekcji na to spotkanie. Zarząd Główny ZNP dziękuje współorganizatorom seminarium oraz przewodniczącemu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Piotrowi Żurkowi za podjęty trud i ogromny wkład pracy. ● Uczestniczący w seminarium szkolnictwa specjalnego w Krakowie członkowie Zarządu Europejskiego Stowarzyszenia Pedagogiki

Specjalnej Arne Ostli w czasie kilkunastego pobytu w Polsce przeprowadził rozmowy z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą na temat dalszej współpracy ZNP z EASE, spotkał się z Sekretariatem ZG ZNP i brał udział w czterech posiedzeniach plenarnego ZG ZNP. Program turystyczny pobytu gościa z Norwegii obejmował zwiedzanie Krakowa, Tyńca, Wieliczki, Zakopanego, gdzie m.in. odwiedził związkowe ośrodki wypoczynkowe, a także pobyt w Oświęcimiu. ● W dniach 28—29 maja odbyły się w Białymstoku Nauczycielskie Spotkania Literackie połączone z VII edycją konkursu „O buławę hetmańską”. W imprezie, zorganizowanej przez Zarząd Okręgu ZNP i Klub Literacki w Białymstoku uczestniczyło ok. 30 twórców z całego kraju. Komisję Kultury ZG ZNP reprezentowała Maria Aulich. Zdobywcą Złotej Buławy Hetmańskiej został Ryszard Skowroński z Prabut — nauczyciel języka polskiego i logopeda. Spotkania zbiegły się z obchodami 25-lecia Klubu Literackiego w Białymstoku. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych osiągnięć! ● Zespół Społeczno-Zawodowy ZG ZNP informuje, że nastąpiła zmiana terminów ogólnopolskiego turnieju w tenisie stołowym. Od będzie się on w dniach 25—27 listopada br. w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Częstochowie, ul. Legionów 23. Pełną informację o imprezie przekazał Zarząd Oddziału ZNP w Częstochowie zarządom okręgów ZNP. Podajemy adres organizatora: Zarząd Oddziału ZNP, 42-200 Częstochowa, ul. Waszyngtona 62.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

UNIWERSYTET ZACZYNA SIĘ W PRZEDSZKOLU

W związku z projektem nowelizacji ustawy o systemie oświaty, w której chce się odebrać dotychczasowy status nauczycieli przedszkoli, otrzymujemy coraz więcej protestów z tego środowiska. Listy te są adresowane także do MEN, ZG ZNP, NSZZ „S”, Sejmu RP, rzecznika praw obywatelskich, władz lokalnych.

Popieramy propozycję zapisu w ustawie o systemie oświaty zgłoszoną przez Zarząd Główny ZNP, aby nauczyciele przedszkoli zyskali status pracownika państwowego. Protestujemy przeciwko pomijaniu ważności wychowania przedszkolnego w procesie edukacji dzieci. W 1973 r. Komitet Ekspertów ds. Edukacji Narodowej zwrócił uwagę, iż upowszechnienie wykształcenia średniego zależy w dużej mierze od upowszechnienia wychowania przedszkolnego. Pogląd ten podtrzymano został również przez komitet w 1989 r. „W Raporcie o stanie oświaty PRL” „Celem zajęć przedszkolnych byłoby przede wszystkim wyrównywanie ewentualnych braków wychowania rodzinnego, głównie przez zapewnienie dzieciom optymalnego rozwoju umysłowego i społeczno-emocjonalnego, jak również przez opiekę nad ich zdrowiem i rozwojem fizycznym. W ostatnim roku wychowania przedszkolnego dzieci powinny osiągnąć taki poziom dojrzałości szkolnej, jaki jest niezbędny do rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej”.

Głęboko ubolewamy nad tym, że wychowanie przedszkolne traci na znaczeniu, jako ten element systemu oświatowego, który sprzyja wyrównywaniu szans edukacyjnych dzieci z różnych środowisk społecznych. Odnosząc się do powyższego sądzimy, że nauczyciel przedszkola ma takie same prawa, jak nauczyciel szkoły i powinien obowiązywać nas jednakowy status.

Popierając Zarząd Główny ZNP uważamy i powtarzamy za nim: „że nie wolno dzielić nauczycieli na samorządowych i państwowych”. Mając na uwadze przede wszystkim dobro dziecka twierdzimy, że niesłuszne i niesprawiedliwe jest podważanie autorytetu nauczycieli przedszkola.

Rada Pedagogiczna
Przedszkola nr 4 w Grójcu
siedem podpisów

Po zapoznaniu się z projektem MEN nowelizującym Ustawę o systemie oświaty nauczycielki przedszkoli Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZNP w Poznaniu są oburzone zamiarem pominięcia przez MEN placówek przedszkolnych, jako pierwszego szczebla edukacji i tym samym zdegradowanie nauczycielek tych placówek do miana pracowników samorządowych a nie państwowych.

Jakie znaczenie dla prawidłowego rozwoju dziecka ma właściwie zorganizowane wychowanie przedszkolne nie będziemy wyjaśniać, gdyż jesteśmy przekonane, że ludzie modyfikujący ww. Ustawę są tego świadomi. Uważamy, że nie możemy pozwolić na to, aby zabrano dzieciom prawo równego startu do nauki w szkole.

Dzieci wywodzą się z różnych środowisk, które niejednokrotnie nie potrafią dać dziecku podstawowych norm społecznych, a nawet nie zaspokoją potrzeby miłości. To często przedszkole jest miejscem gdzie dziecko w tym wieku ciekawe i chłonne, uczy się podstawowych form społecznych i emocjonalnie dojrzewa społecznie. Nauczycielki przedszkoli posiadają specjalistyczne przygotowanie na poziomie średnim-pomaturalnym (SWP) i wyższym magisterskim. Nauczycielki przedszkoli pracują w przedszkolu z powołania, wprowadzają małego, wrażliwego człowieka w kolejny etap życia, dając mu miłość i wszechstronną wiedzę praktyczną i teoretyczną w formie radosnej zabawy. Przecież całemu społeczeństwu powinno zależeć na zdrowym, radosnym dzieciństwie naszych dzieci, gdyż to one będą tworzyły przyszłość tego kraju.

Solidaryzujemy się i popieramy stanowisko ZNP, który jest za:

— przyznaniem nauczycielom przedszkoli statusu pracownika państwowego, którego obowiązki, prawa i wynagrodzenie ustala i gwarantuje państwo,

— uczynieniem wychowania przedszkolnego pierwszym ogniwem edukacji dziecka.

Wprowadzona przez MEN nowelizacja rozwiązuje z korzyścią dla MEN problem zmniejszenia liczby nauczycieli, którym trzeba zagwarantować wynagrodzenie i prawa. „Twórczą myślą” było wyrzucenie z tej profesji nauczycielek przedszkoli, bo one do tej pory zgadzały się z odbieraniem im uprawnień, które jednak nie wpływały krzywdząco na dziecko. Obecnie posunięcia MEN w znacznym stopniu wpływają niekorzystnie na dobro małych, bezbronnych dzieci. Samorządy w swojej działalności pokazały już jak spadła ilość placówek przedszkolnych w kraju, ile dzieci pozbawiono równego startu w szkole oraz ile kwalifikowanych nauczycielek zasililo szeregi bezrobotnych. Nie możemy pozwolić na to, by nadal degradowano nauczycielki przedszkoli i traktowano nas jak zawodowych pariasów, bo nie różnimy się ani przygotowaniem intelektualnym, ani zaangażowaniem od nauczycieli zatrudnionych w szkole.

Sekcja Wychowania
Przedszkolnego
w Poznaniu

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,
00-389 Warszawa Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyńska, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa: „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 280

ZJAZD CORAZ BLIŻEJ

Problemom sytuacji gospodarczej i finansowej Związku oraz przygotowaniu materiałów do merytorycznej dyskusji przedzjazdowej poświęcone było posiedzenie ZG ZNP z 30 maja br.

Związek, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę, prowadzi zakrojoną na dość szeroką skalę, różnorodną działalność gospodarczą. Choć generalnie przynosi ona zyski, to niektóre formy działalności zamykają roczny bilans stratami. I tak OUPIS-y na ogół dają zyski, natomiast ośrodki wypoczynkowe, z wyjątkiem trzech, przynoszą straty. Spółka Logostour, która bilans za 1992 r. zamknęła wielkimi stratami, w minionym roku, po zmianie kierownictwa, nie tylko spłaciła długi, ale po raz pierwszy przyniosła dochody uzyskuje Związek z tytułu udziału w spółce „Teacher” za dzierżawę hotelu nauczycielskiego w Warszawie, wystąpił do sądu o unieważnienie umowy o zawiązaniu tej spółki. Powodem tego jest niewywiązywanie się spółnika z podstawowego celu powołania spółki — remontu i modernizacji hotelu.

Pieniądże zawsze i wszędzie budzą emocje. Tak więc było i na tym posiedzeniu. Szczególnie wiele kontrowersji budziła sprawa wyników finansowych ośrodków wczasowych. Zastanawiano się m.in., dlaczego ośrodek w Szklarskiej Porębie może przynosić zyski, a w Zakopanem czy innych miejscowościach górskich — nie. Wielu dyskutantów zdecydowanie oponowało jednak przeciw propozycji Głównej Komisji Rewizyjnej, aby rozważyć sprzedaż niektórych, przynoszących od lat największe straty, ośrodków wypoczynkowych. Nie znalazły też uznania pomysły powierzenia zarządzania majątkiem Związku płatnym profesjonalistom menedżerom, bowiem wyraźny wzrost zysków z tego tytułu jest wątpliwy — twierdzili — zaś wysokie koszty związane z ich wynagradzaniem są pewne.

Po dość burzliwej chwilami dyskusji przyjęto jednak, na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej, bilans za 1993 r.

Równie wiele kontrowersji, acz zupełnie innego rodzaju, budził projekt programu ZNP na następną kadencję, opracowany przez Komisję Programową kierowaną przez kol. **Zofię Andrijew-Grabowską**. Projekt ten omawiała ona szczegółowo na łamach „Głosu” („GN” nr 11 i 12/94), przypomnijmy więc tylko, że jego istot-

ną innowacją jest rozpisanie merytorycznego programu działania całego Związku na zadania, które winny realizować poszczególne jego ognia. Projekt programu obejmuje trzy podstawowe działy kwestie uczestnictwa Związku w procesie transformacji systemu edukacji narodowej, obrony pracowników oświaty przed niekorzystnymi zmianami warunków pracy, a także zmiany w pracy, wewnątrz Związku.

Oceny tego projektu były generalnie pozytywne, jednak z zastrzeżeniami do konkretnych zapisów, ale padały też uwagi krytyczne oraz wysuwano propozycje licznych, bądź istotnych poprawek. Wniosek o odrzucenie projektu programu zgłosił **Wit Majewski**. Uznał on, że przedstawiony materiał nie spełnia podstawowych wymogów tego typu dokumentów, bowiem nie zawiera zapisów dotyczących gwarancji placowych dla nauczycieli, a ponadto niektóre jego zapisy są sprzeczne z obowiązującym prawem (np. dotyczący możliwości nieprzyjęcia do Związku bez podania przyczyn).

Projekt został jednak przyjęty znaczną większością głosów i skierowany do dalszej dyskusji w poszczególnych ogniwach Związku. Komisja Programowa oczekuje na opinie i propozycje

konkretnych zmian poszczególnych zapisów (z uzasadnieniem), aby je uwzględnić w tej wersji projektu, który zostanie przedstawiony Zjazdowi w październiku br.

Nie mniejsze emocje budził projekt zmian w Statucie ZNP, opracowany przez Komisję Statutową, który przedstawiła **Krystyna Szmi-giel**. Zawiera on wiele propozycji zmian poszczególnych artykułów obecnego statutu. Wynikają one przede wszystkim z zapisów zawartych w innych ustawach (uchwalonych później niż statut), w tym o związkach zawodowych, o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, o samorządzie terytorialnym. Równocześnie w projekcie starano się uwzględnić możliwości wprowadzenia powiatów, w związku z czym celowe byłoby dostosowanie struktury Związku do struktury zarządzania państwem, w tym oświatą.

Wielu dyskutantów zgłaszało propozycje różnych poprawek do projektu, oczekując prawdopodobnie, że zostaną one wprowadzone przed poddaniem go dyskusji we wszystkich ogniwach. Niektórzy członkowie ZG ZNP spodziewali się, że zakres proponowanych zmian będzie zaledwie „kosmetyczny” (zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami), że uwzględnić będą jedynie ewentualne wprowadzenie powiatów... Ponieważ projekt obejmuje też inne kwestie, **Janusz Zych** wnioskował o odrzuceniu go.

W głosowaniu jednak projekt przyjęto, co oznacza skierowanie go do dyskusji. O tym, jak duże zmiany zostaną wprowadzone do Statutu ZNP, zdecyduje Zjazd.

Ponadto członkowie ZG ZNP zostali poinformowani o zmianach w przepisach dotyczących bezpłatnych przejazdów PKP dla emerytów. Zarządzenie w tej sprawie, wraz z jego omówieniem opublikujemy w jednym z najbliższych numerów.

Po raz ostatni w tej kadencji ZG ZNP przyjął wnioski o nadanie złotych odznak ZNP.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

UCHWAŁA Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego obradujący w Warszawie postanawia:

1. Przyjąć informację przewodniczących Komisji Programowej i Statutowej oraz rekomendować projekty Statutu i programu działania na lata 1994—98 do dyskusji w komisjach problemowych ZG ZNP, sekcjach związkowych i zawodowych oraz ogniwach związkowych, zwłaszcza na okręgowych konferencjach delegatów ZNP.

2. Po zapoznaniu się z przedłożonym przez Prezydium ZG ZNP bilansem działalności statutowej i gospodarczej ZG ZNP, uwzględniając opinię Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP — przyjąć bilans ZG ZNP za 1993 r.

3. Skierować wnioski zawarte w opinii GKR do sprawozdania finansowego za rok 1993 do Komisji Programowej Zjazdu.

4. W związku z powtarzającymi się faktami braku dyscypliny finansowej i organizacyjnej, jakie szczególnie ostro występują na przykładzie Oddziału ZNP Gdańsk — Miasto zalecić Komisji Statutowej wniesienie stosownych zapisów do projektu Statutu Związku.

5. Zatwierdzić wnioski Zespołu ds. Odznaczeń Komisji Organizacyjnej ZG ZNP w sprawie nadania Złotej Odznaki ZNP.

Zarząd Główny ZNP potwierdza, że na posiedzeniu 31 marca 1994 r. przyjął opracowane przez Komisję Organizacyjną ZG ZNP materiały dotyczące przeprowadzenia zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych w ogniwach ZNP w 1994 r.

Warszawa, 30 maja 1994 r.

W KIELECKIM ZWOLNIENIA NAUCZYCIELI

WSZYSTKO PRZEZ TEN NIŻ

Najwięcej nauczycieli ze szkół podstawowych straci pracę w samych Kielcach, bo aż 147 osób. W innych większych miastach województwa kieleckiego sytuacja nie jest aż tak groźna. Tym razem powodem zwolnień nie są względy ekonomiczne, lecz niż demograficzny. Artykuł 20 Karty Nauczyciela przewiduje redukcję z tego powodu i w takim przypadku nauczyciel pozabawiony pracy nie ma właściwie (tak jak w innych sytuacjach) nic do powiedzenia.

W Kielcach

tylko w Szkole Podstawowej nr 35, w najbliższym roku szkolnym zostaną przyjęci do pracy nowi fachowcy z wyższym wykształceniem. W większości szkół podstawowych już po wakacjach nastąpi redukcja zatrudnienia, bo w sumie zaplanowano uruchomienie o 31 oddziałów mniej niż dotychczas. Np. w SP nr 17 odejdzie 24 pracowników, w SP nr 27 — dwudziestu dwóch, SP nr 30 — dwudziestu trzech, a w SP nr 1 — dziesięciu. W mieście 58 wakatów mogą zająć poloniści, nauczyciele wychowania fizycznego, matematycy i lektorzy języków zachodnich. Nie znaczy to jednak, że zwolnieni nauczyciele przejdą na te stanowiska — mówi **Renata Mall-nowska**, naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Kielcach. — Są to bowiem specjaliści prawie wszystkich przedmiotów, ale nie wymienionych tu przeze mnie.

W Szkole Podstawowej nr 30 w Kielcach na urlopach zdrowotnych jest 11 nauczycieli. Skorzystaliby oni z tej okazji, gdyż już w zeszłym roku szkolnym, również ze względu na niż demograficzny groziła im utrata pracy. Do tego grona w tym roku szkolnym doszło kolejnych 14 osób, najwięcej specjalistów nauczania początkowego. — Wybór był bardzo ciężki — mówi **Barbara Barun-Frelek**, dyrektorka tej placówki — Decyzji nie podjęłam sama. Poprosiłam o pomoc

związki zawodowe, „meżów zaufania” z Rady Pedagogicznej oraz samych członków Rady. Każdego nauczyciela ocenialiśmy pod względem merytorycznym, braliśmy poziom wykształcenia, chociaż prawie cała nasza kadra ma kwalifikacje wyższe. Rozpatrywaliśmy jeszcze indywidualne sytuacje rodzinne.

W Szkole Podstawowej nr 1 w Kielcach po wakacjach do pracy nie powróci większość osób, które są na urlopach bezpłatnych. Wypowiedzenia otrzymały m.in. dwie nauczycielki nauczania początkowego i rusycystka z 25-letnim stażem pracy.

— Niestety, nie możemy zatrzymać tej pracownicy — mówi **Rozalia Laszczyk**, dyrektorka tej placówki — ponieważ po wakacjach nie będziemy już prowadzić zajęć z języka rosyjskiego. Szkole opuszczają uczniowie z pięciu klas ósmych, otworzymy tylko trzy pierwsze klasy. Wraz z członkami ZNP, bardzo długo zastanawialiśmy się nad tym, kogo zwolnić. Z każdym zagrożonym nauczycielem odbyłam indywidualne rozmowy.

W terenie

jest trochę lepiej, chociaż w większych miastach już sporządzono listy z wypowiedzeniami. Jak poinformował **Cezary Berak**, naczelnik Oddziału Zamiejscowego Kuratorium Oświaty w Starachowicach, pracy nie stracą nauczyciele w gminie Mirzec, Brody, Pawłów, Bodzentyn i Wąchock. Tymczasem w Suchedniowie musi odejść trzech pedagogów, w Skarżysku-Kamiennym — dziewięciu, a w samych Starachowicach — dwunastu. Wśród tego grona znajdują się jedynie cztery osoby posiadające uprawnień emerytalnych. Trzem nauczycielom zaproponowano przejście do szkół w ościennych gminach.

Maciej Kuszewski, naczelnik Oddziału Zamiejscowego Kuratorium Oświaty w Ostrowcu

Świętokrzyskim twierdzi, iż w szkołach wiejskich problem niżu demograficznego właściwie nie istnieje. Nauczyciele pracujący w Nowej Słupi, Waśniowie, Bodzechowie, Kunowie i Białowie nie muszą się niczego obawiać, chociaż osoby posiadające umowy na czas określony muszą się liczyć z sytuacją, że w najbliższym roku szkolnym mogą nie dostać etatu.

Natomiast w samym Ostrowcu Św. pracę straci w sumie 14 pedagogów. Z grona tego około 8 osób, jak poinformował **Józef Tyburczy**, naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta w Ostrowcu Św. może przejść na emeryturę.

Co to za związki?

— Artykuł nr 20 Karty Nauczyciela jest niefortunnie skonstruowany — twierdzi **Andrzej Ly-czak**, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach. — My, jako związek zawodowy nie możemy uczestniczyć i mieć wpływ na decyzje podejmowane przez dyrektorów szkół. Dlatego też próbujemy przekonywać nauczycieli, aby nie przyjmowali wypowiedzenia, lecz brali urlopy zdrowotne, przechodzili w stan nieczynny itp. To pozwoli odwlec moment odejścia ze szkoły, a przecież po pół roku, lub roku sytuacja w oświacie może się zmienić i nauczyciel odzyska pracę.

ZNP w Kielcach chce uruchomić oddziały terenowe Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Oświata” z Warszawy, by po przeszkoleniu bezrobotnych nauczycieli, móc ich tu zatrudnić. Poza tym ZNP zamierza nawiązać współpracę z Rejonowymi Biurami Pracy, by zając się przekwalifikowaniem niektórych bezrobotnych pedagogów.

— Do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” przekazaliśmy wniosek o skierowanie prośby do Sądu Najwyższego w sprawie odpowiedzi na pytanie, czy rozwiązanie stosunku pracy w trybie artykułu 20 jest zgodne z przepisami Kodeksu pracy — mówi **Krzysztof Lipiec** przewodniczący Rady Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”. — My w tej sprawie widzimy prawne nieścisłości, a co więcej, nie wolno nam ingerować w decyzje rektorów placówek. W tej sytuacji, na razie możemy jedynie dotrzeć do wszystkich szkół i zrobić wszystko, by nauczyciel nie stracił pracy, by mógł przejść do innej szkoły, lub pracować na łączonych etatach.

DOROTA MROCZEK

GDZIEŚCIE BYLI

Wydawało się, że po tak wielu jak dotąd dyskusjach o oświacie, nauczycielach i odpowiedzialności każda następna wymiana opinii prowadzić będzie do głębszych ocen i poważniejszych wniosków. Niestety, znów okazało się, że najprościej korzystać z mocno zużytych tez. W ten oto sposób w publikacjach ponownie zagościło ubiegłoroczne przekonanie, że wystarczy nauczycieli postraszyć, pozabawiając stabilizacji uzależnić od woli szefów (szkół i gmin), a stanie się cud — oświata zostanie uzdrowiona.

Na łamach ogólnopolskiego dziennika znów pojawiła się pochwała propozycji zmierzających do ułatwienia zwalniania nauczycieli z pracy. Oto dyrektor w MEN, nie wahając się wiele, podnosi zalety propozycji, zgodnie z którą do rozwiązania umowy o pracę z nauczycielem mianowanym wystarczyłoby tylko jedna ocena negatywna (a nie, jak obecnie, dwie i to w odstępie co najmniej roku). Oto wypowiadająca się dla dziennika dyrektor warszawskiego liceum twierdzi, że gdyby utworzyła się taka furka, to natychmiast skorzystałaby z niej, bo ma w szkole parę osób, które — jej zdaniem — należałoby zwolnić. Ten dwugłos oświatowy uzupełniali także rektor uczelni pedagogicznej, która właśnie straciła prawo do nadawania stopni magisterskich. Rektor otóż twierdzi, że aby w jego uczelni stworzyć normalne warunki, trzeba by zwolnić połowę kadry.

Nie jest żadną tajemnicą, iż wielu publicystów i polityków, którzy jeszcze nie tak dawno twierdzili, iż właśnie w szkole potrzebna jest stabilizacja zatrudnienia, by żaden kacyń nie mógł pomiać nauczycielem (np. za to, że źle realizuje obowiązującą linię), od pewnego czasu zdaje się wychodzić z założenia, że jednak strach i niepewność jest najlepszym stróżem porządku i dyscypliny. Gromko wołając o takie właśnie zmiany w statusie nauczyciela, zapominają jednak, jak się wydaje, o paru okolicznościach. Na przykład o tym, że ta metoda nie uzdrowiła tych dziedzin życia społecznego i gospodarczego, w których stosuje się ją od kilku lat. Nie podniosła też na wyższy poziom jakości kształcenia w publicznych szkołach w krajach, z których pochodzą niektóre wzory, jakie dziś koniecznie chcemy stosować na naszym gruncie.

Dlatego w dyskusji o naszej szkole tej refleksji wciąż brakuje? Może po prostu łatwiej jest rzucić wszystko na mianowanego, „nieusuwalnego” belfra, niż pójść o głębszą i szerszą refleksję nad przyczynami kłopotów szkoły. Nie ukrywam jednakże, iż prasowe wypowiedzi cytowanych tu: dyrektora w MEN, dyrektorki szkoły i rektora WSP mnie osobiście skłaniają do jeszcze innej refleksji. Oto urzędnik ministerialny twierdzi, że żaden dyrektor nie oceni podwładnego nauczyciela negatywnie, bo byłoby mu potem głupio spotkać się z takim „skazanym” w pokoju nauczycielskim.

Właśnie dlatego pojawił się pomysł, aby do zwolnienia wystarczyła tylko jedna negatywna ocena. Z kolei dyrektor stołecznego liceum uważa, iż byłby to dobry argument w rozmowach z belframi, którzy poczuliby wreszcie respekt przed szefem szkoły. No cóż, można pewno i tak. Ale nie byłbym sobą, gdybym w tym miejscu nie zapytał: szanowni panowie i panie dyrektorzy (w MEN i w szkołach), szanowni rektorzy, czy już naprawdę zapomnieliście za co otrzymujecie wynagrodzenia? Przecież nie za to byście w kącie pokoju nauczycielskiego wstydzi się patrzeć ludziom w oczy, ale za to, byście potrafiliby podjąć także niemile decyzje, skorzystał z przysługujących wam praw i być w tym konsekwentni. Nie ukrywam, że bardzo żalostnie brzmią mi słowa profesora narzekającego, iż polowa jego pracowników to ludzie do wyrzucenia. A kto ich przyjmował do pracy, kto oceniał, kto przedłużał umowy?

Może najwyższy czas, by uczciwie sobie wreszcie powiedzieć, że dzisiejsze kłopoty kadrowe to wynik nie samej Karty Nauczyciela, ale także dotychczasowej polityki wobec szefów szkół, polityki mającej na celu przede wszystkim lustrację i wymianę a nie kontrolowanie czy dyrektorzy spełniają dobrze funkcje selekcyjne kadry pedagogicznej, czy należycie korzystają z istniejących w prawie uprawnień? Gdyby choć w jednej trzeciej szkół zastosowano odpowiednie artykuły Karty Nauczyciela i oceniono pracę tych, których dziś chce się odwoływać, nieważne jak, byle szybko, to na pewno sytuacja byłaby nieco inna. Ale jeśli tak, to bądźmy konsekwentni i przyznajmy, że najeżałoby „wezwać na dywanik” nie jedynie krytykowanych pedagogów, ale przecież i ich dyrektorów, a pewno i szefów dyrektorów. Ale to wymaga także odwagi powiedzenia sobie, że straciliśmy w oświacie parę lat na walkę o stolki, nie czynili zaś tego, co w sprawach kadrowych należało.

Niestety, zaden z dziennikarzy piszących o trudnym problemie kadr w oświacie nie zadał dyrektorom narzekającym na podwładnych pytania: dlaczego nie spróbowali rozstać się z niektórymi własnie korzystając z prawa do ich oceny? Myślę, że nie tylko ja byłbym ciekaw odpowiedzi na nie, także w dyskusji o obowiązkach dyrektorskich. Myślę że byłaby to bardziej kształcąca wymiana opinii, niż nieustanne wracanie do mocno wytartych już propozycji.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PS. Na marginesie mówiąc — myślę, że nie tylko moje zaniepokojenie budzi ton gazetowej dyskusji o szkole. Jakże często bije z niego nieukrywana niechęć i daleko wręcz idące lekceważenie ludzi tu pracujących. Być może, te kwestie powinny być przedmiotem odrębnej dyskusji — bardziej o dziennikarskiej etyce. (WS)

RACHUNEK SUMIENIA

Kolejny rok szkolny prawie za nami. Jaki był? Czy przyniósł rozstrzygnięcia zasadnicze dla oblicza oświaty? Czy rozgrywki polityczne zaważyły na pracy szkół? Które decyzje resortu czy kuratoriów pomogły w organizacji i konkretnych rozwiązaniach dydaktyczno-wychowawczych? Które okazały się nie trafione? Co najbardziej hamuje systematyczną pracę? Czy poziom wiedzy i umiejętności przeciętnego absolwenta szkoły podstawowej, średniej obniża się czy podwyższa i czym w tej ocenie należy się kierować? Czy docenia się autentyczny wysiłek uczniów i nauczycieli? Pytania oczywiście można by mnożyć. Niedługo zapewne każda rada pedagogiczna postara się na niektóre odpowiedzieć, czy sformułować własną listę pytań — problemów.

Niewątpliwie był to rok wyciszenia, po uprzednim bardzo burzliwym. Ubiegłoroczne zagrożenie wywołane zapowiedzią gwałtownej i głębokiej zmiany statusu nauczyciela, a także bliżej nieznannej reformy ustąpiło, choć — czego nie ukrywa obecne kierownictwo MEN — jakaś suma rozwiązań zapowiedziana w dokumentach poprzedniego rządu pozostała. Teoretykiem trzeba pozostawić dyalekt, czy owo wyciszenie jest regresem, czy też koniecznym zebraniem sił i myśli przed działaniem. Bo że konieczne są zmiany zebrane w ciąg faktów nazywanych reformą systemu edukacji — nikt nie zaprzecza. Zdaje się, że coraz więcej jest przekonanych, że system edukacji czeka długotrwały, ewolucyjny proces ciągłych zmian, dostosowujących jego funkcjonowanie do zmieniających się wiatrów sfer życia społecznego. Jednak ze względu na nieprzewidywalność kierunków i zakres zmian społecznych nie można zakładać granic reformowania szkoły, a raczej mówić o jej początku.

Na razie starania w tej mierze kolejnych ekip można chyba podsumować

stwierdzeniem, że reforma edukacji stanowi dodatek a nie składnik przemian społeczno-politycznych kraju, co wyraża się głównie w decyzjach budżetowych poszczególnych rządów. A reformy oświatowe kosztują niezależnie od zaangażowania i pasji ludzi tym sterujących o czym przez jakiś czas nie można było mówić bez narażenia się na zarzut przeciwnika reform.

W ogóle patrząc z perspektywy pięciu lat transformacji ustrojowej w części przemian edukacyjnych — ciśnie się na usta jedno słowo — doraźność — która jest niestety dyktowana bardziej przekonaniami politycznymi, niż dbałością o autentyczne zmiany w szkole. Czy bliska debata oświatowa na forum parlamentu zostanie obciążona tym politycznym skazaniem? Doraźnym, bo związanym z wyborami samorządowymi i pod tym względem termin debaty okazał się być niefortunny. Chciałoby się, żeby reprezentanci społeczeństwa z namysłem i rozsądkiem debatowali o narodowym systemie oświaty, żeby dzisiejsze różnice polityczne nie zaważyły znacząco na ocenie rzeczywistości i ustalaniu zadań na najbliższe lata.

Albo to są sprawy makrooświatowe. Oczywiście mają one wpływ na to, co się dzieje między nauczycielem a uczniem, ale przecież nie zwalnia to wychowawcy od systematycznego, odpowiedzialnego prowadzenia uczniów, doceniania i liczenia się z ich wysiłkiem, zmaganiem z sobą. Zatem czas na rachunek sumienia...

LIDIA JASTRZĘBSKA

NIE BĘDZIE PARASOLA NAD RZĄDEM

Bez szczególnych czy dramatycznych wydarzeń przebiegał ten, zbiegający się z 10-leciem istnienia organizacji, Kongres OPZZ. Być może raczej mieli ci, którzy twierdzili, że najważniejsze decyzje zostały przez delegacje poszczególnych branż podjęte już wcześniej. Kongres będzie zatem raczej formalnością. Choć w kuluarach łatwo można się było przekonać, kto na którego kandydata odda głos, to bodaj do ostatnich godzin (także nocnych dyskusji, po których to Marian Manicki wycofał się z kandydowania na szefa OPZZ) ważyło się, kto obejmie funkcję szefa.

III Kongres OPZZ przebiegał jednak wyjątkowo sprawnie, dość powiedzieć, że już w pierwszym dniu obrad plan wykonano z nadwyżką i dość spokojnie delegaci mogli przystąpić do zasadniczej debaty — o aktywach i pasywach dotychczasowej działalności na najbliższy czas. Co determinowało minione cztery lata? Uciążliwe dla ludzi pracy reperkusje transformacji i konieczność nieustannych zabiegów, aby jeśli nie poprawić sytuacji pracowników, to choć powstrzymać dalsze jej pogorszenie — stwierdzili związkowcy zarówno w sprawozdaniu, jak i debacie plenarnej. Co OPZZ uczynił dotąd w sprawach pracowników sfery budżetowej? W sprawozdaniu przypomniano, że OPZZ dwukrotnie występował do Trybunału Konstytucyjnego w sprawach dotyczących łamania ustaw o obywatelstwie i w obu przypadkach Trybunał potwierdzał słusność racji związkowych. Problemy oświaty, kultury i nauki oraz dostępność usług w tym zakresie, to przedmiot rozpoczętych w 1993 r. negocjacji OPZZ z rządem na temat gwarancji społeczno-socjalnych. Pod koniec marca negocjacje te zakończyły się podpisaniem protokołu uzgodnień i rozbieżności. W sprawozdaniu OPZZ przyznaje się jednak, że nie udało się obronić wskaźnika waloryzacji płacy w sferze budżetowej na poziomie 106 proc. średniej płacy w sferze produkcji materialnej ani przeciwstawić drastycznemu spadkowi nakładów, zwłaszcza na oświatę, naukę i kulturę.

W referacie programowym z kolei Ewa Spychalska zadeklarowała otwartość na dialog, dążenie do porozumienia, które w obecnej sytuacji najbardziej jest Polsce potrzebne. Podkreśliła, że OPZZ opowiada się za takim procesem transformacji i takim jego tempem, który będzie nakierowany na systemowe zmiany gospodarcze, prowadzące do całkowitego przełamania recesji i ożywienia gospodarczego.

Przeciwstawiamy się — mówiła z naciskiem Ewa Spychalska — wytyfowaniu się państwa z tak niewrażliwych i społecznie koniecznych sektorów, jak służba zdrowia, oświata, nauka, kultura. Ograniczanie środków na te cele, oznacza dziś bowiem przerzucenie części ich kosztów na barki społeczeństwa. Znaczną jej część już ich nie udźwignie. Przewodnicząca OPZZ wyraźnie zaakcentowała też, iż nie można odkładać w nieskończoność realizacji słusznych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego tak w odniesieniu do plac sfery budżetowej, jak i rent oraz emerytur. Nie jest tajemnicą, że uczestnicy Kongresu czekali, jak jego kierownictwo od-

nieś się do sprawy udziału OPZZ w koalicji sejmowej. Nie siliśmy po władzę, nie ubiegaliśmy się o urzędy państwowe. Nasz udział w tej kampanii i jej rezultaty traktowaliśmy jako poszerzenie podstawowej działalności związkowej wobec faktów odsuwania nas od możliwości wpływu na kształt stanowionego prawa i społecznej kontroli funkcjonowania administracji państwowej — mówiła Ewa Spychalska. Dodała też, że członkostwo w SLD jest skutkiem zbieżności programowej. Ale OPZZ nie roztoczy nad rządem parasola ochronnego, jest i pozostanie związkiem zawodowym reprezentującym zawodowe i socjalno-ekonomiczne interesy ludzi pracy i ich rodzin, a nie jest i nie będzie elementem wspierającym władzę państwową, czy określone formacje polityczne — wyraźnie podkreśliła przewodnicząca Porozumienia.

Co zaś obecnie jest najistotniejsze dla OPZZ? Przede wszystkim tempo

realizowania programu i priorytetów zawartych w deklaracji koalicyjnej SLD-PSL. Sprawy, które wymagają zdecydowanych i szybkich działań, to:

- zakończenie procesu legislacyjnego i przystąpienie do praktycznej realizacji ustaw wynikających z „Paktu o przedsiębiorstwie państwowym”;
- prawne umocowanie kompetencji Komisji Trójstronnej do Spraw Społeczno-Gospodarczych;
- przyspieszenie tempa prac nad „Kartą Gwarancji Społeczno-Socjalnych”;
- przedstawienie opinii publicznej założeń wieloletniej polityki społeczno-gospodarczej rządu i rozpisanie na konkretne terminy harmonogramu jej realizacji — w tym polityki przemysłowej;
- nowelizacja Kodeksu pracy z uwzględnieniem przemian społeczno-gospodarczych;
- zrealizowanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego w odniesieniu do sfery budżetowej oraz rencistów i emerytów;
- poddanie pod publiczną dyskusję zasad polityki państwa wobec ochrony zdrowia, oświa-

ty i kultury; ■ przyspieszenie reformy systemu ubezpieczeń społecznych.

W kongresowej dyskusji w imieniu całej sfery budżetowej wystąpił Jan Zaciura — prezes ZNP. Rok 1994 miał być przełomem, a tymczasem jest gorzej — szkoła przestała być bezpłatna, oświata, zdrowie i kultura przeżywają ostry kryzys, nastąpił znaczny spadek poziomu życia pracowników — skonał Jan Zaciura. Złej sytuacji pracowników oświaty, służby zdrowia prezes Zaciura przeciwstawił sytuację administracji państwowej, a zwłaszcza samorządowej — ma się ona bardzo dobrze, a na dodatek znacznie się rozrasta. Związki zawodowe działające w sferze budżetowej nie zaakceptują tego, co ogranicza nakłady na tę sferę, zwiększa bezrobocie, oznacza likwidację placówek — przypomniał Jan Zaciura. Nie będzie zatem także zgody na taki system plac, który nie gwarantuje możliwości porównywania do innych sektorów, czy średniej krajowej. Jesteśmy gotowi negocjować, szukać porozumienia, ale jak długo — stawiał dramatyczne pytanie Jan Zaciura — można podtrzymywać wiarę pracowników w skuteczność tej metody, jeśli nie będzie jasnej, długofalowej polityki w poszczególnych dziedzinach? Wyraził nadzieję, że zapowiadane debaty sejmowe (m.in. o oświacie — w czerwcu) określą tę politykę.

Niektóre tezy zawarte w tym wystąpieniu uszczegółowiła Wanda Łukasiewicz, która wskazała na znaczne pogorszenie sytuacji oświaty i szkolnictwa wyższego. Stan, w jakim znalazło się szkolnictwo wyższe zilustrowała dwoma wskaźnikami — zwiększenie o 50 proc. liczby studentów w ostatnich dwóch latach i ograniczenie o 40 proc. środków budżetowych przyznawanych temu szkolnictwu. Część jej wystąpienia poświęcona problemom oświaty i skutkom wprowadzania kolejnych programów oszczędnościowych, znalazła odbicie w Stanowisku dotyczącym problemów edukacji uchwalonym przez III Kongres.

W dyskusji występowało kilkadziesiąt delegatów. Reprezentowali związki zawodowe transportowców, energetyków, metalowców, poligrafów, spółdzielców różnych branż, budowlanych i inne. Wszyscy oni przedstawiali złą, czasami wręcz dramatyczną sytuację danej branży, ilustrując ją na ogół przykładami własnego zakładu. Akcentowali przede wszystkim znaczną redukcję zatrudnienia i rosnące w związku z tym bezrobocie, niewykorzystywanie mocy produkcyjnej zakładów, w tym również ośrodków naukowo-badawczych istniejących w największych zakładach przemysłowych. Wszyscy dyskutowali podnosili też kwestie pogarszających się warunków życia pracowników, powodowanych zarówno spadkiem dochodów realnych, jak i wypłatami zaległymi części wynagrodzeń lub wypłacaniem ich z kilkumiesięcznym nierzadym opóźnieniem.

Sytuacja ta — padała w dyskusji — jest efektem polityki rządów ostatnich czterech lat. Akcentowali to zwłaszcza reprezentanci spółdzielczości, którzy wskazywali wprost, jak ustawy i inne akty prawne powodowały upadek zakładów, czy likwidację niektórych form spółdzielczości.

Ponieważ działania dotychczasowych koalicji i rządów doprowadziły do tej sytuacji, od rządu i Sejmu domagali się szybkich i konkretnych działań, które doprowadzą do poprawy funkcjonowania gospodarki. Wskazywali przy tym, że chodzi o równoprawne traktowanie sektorów, zwiększenie interwencji państwa w gospodarce, zmianę zasad polityki celnej, podatkowej itp., a także reformę Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (jeden z dyskutantów przedstawił nawet założenia takiej reformy).

W tym kontekście padały pytania — więcej lub mniej zawałowane — o rolę parlamentarzystów związkowych i ich relacje z OPZZ i SLD. W oficjalnych wystąpieniach domaga-

no się więc realizowania postulatów związkowych, nawet jeśli nie są one zgodne ze stanowiskiem SLD w danej sprawie. Delegaci przypominali, że celem wejścia związkowców do parlamentu była skuteczniejsza walka o prawa pracowników. W kuluarach mówiło się wręcz, że wiele organizacji zakładowych domaga się utworzenia własnego klubu poselskiego, gdyż obecny układ odbierany jest powszechnie jako wspieranie rządu i rządzącej koalicji. Od niektórych zaś decyzji tego rządu, OPZZ chciałby się odciąć, bądź wyraźnie zdystansować. Ten dyalemat — pozostać w SLD (co też daje określone korzyści), czy utworzyć własny klub, zakończył się kompromisem. Delegaci postanowili przywrócić się jeszcze możliwości działania posłów związkowych w ramach SLD, ale zalecili im utworzenie w ramach tego Klubu koła poselskiego, które zaznaczy pewną odrębność posłów związkowych.

Nie jest tajemnicą, że na taką kompromisową decyzję miało wpływ dość emocjonalne wystąpienie lidera SLD, Aleksandra Kwaśniewskiego, które rozpoczął od: „Tyle jesteśmy wari, ile zvarci”. Wszelkie działania rozbijające Sojusz prowadzą do samobójstwa, w trzech sprawach: powołania rządu, uchwalania Konstytucji i budżetu obowiązywać musi dyscyplina głosowania — uświadamiał salę A. Kwaśniewski. Przestrzegł też przed popełnieniem błędów „Solidarności”, która obaliła w zasadzie swój rząd. Podkreślał, iż zdaje sobie sprawę z nastrojów społecznych i oczekiwań związkowców, także jako członek koalicji rządzącej, apelował o cierpliwość.

III Kongres uchwalił program działania OPZZ na najbliższą kadencję. Ponadto przyjął stanowisko dotyczące problemów edukacji narodowej, zgodne ze stanowiskiem ZNP oraz podjął uchwałę w sprawie organizacji i finansowania nauki.

MALGORZATA POMIANOWSKA
WOJCIECH SIERAKOWSKI

CO PODCZAS KONGRESU MÓWIŁ RZĄD

Premier **Waldemar Pawlak**: ● budżet na ten rok musiał uwzględniać istniejące uwarunkowania, nie mógł więc „załatwić” wszystkich oczekiwań ● niektóre jednak już zapoczątkował — waloryzacja rent i emerytur, podwyżki plac w budżetówce ● rząd nie będzie z nikim rozmawiał z osobna, wkrótce powinno nastąpić umocnienie prawne Komisji Trójstronnej ● nowy popiwek nie obejmuje spółdzielni i tych zakładów, w których udziały państwa są mniejsze niż 80 proc. lub dochody pracowników są niższe niż 75 proc. średniej płacy krajowej.

Minister finansów **Grzegorz Kołodko**: ● celem rządowego programu „Strategia dla Polski” jest reforma ubezpieczeń społecznych, przeciwdziałanie bezrobociu, inwestowanie w oświatę, ochronę zdrowia, kulturę, doprowadzanie do równouprawnienia sektorów.

● Zawsze jednak jest „coś za coś” i dlatego związki zawodowe muszą podać „co za co” ● w budżetówce konieczne są rozstrzygnięcia o ile i w jakim tempie powinny rosnąć nakłady, ale też — jak racjonalizować wydatki, także związane z zatrudnieniem.

Minister pracy **Leszek Miller**: ● powoli, ale jednak następuje zwracanie ludziom pracy tego, co zabrali im poprzednie rządy — wzrostu najniższa emerytura, przyspieszono naliczanie emerytur do wyższej stawki bazowej, wprowadzono zasiłki przedemerytalne ● posłowie związkowi mają jeszcze wiele do zrobienia podczas prac nad projektami kolejnych ustaw dotyczących zasiłków dla bezrobotnych, pomocy społecznej itp. ● rząd oczekuje od związkowych partnerów szybkiego zajęcia stanowiska czy płace budżetówki, renty i emerytury mają być indeksowane stosownie do wzrostu cen czy plac?

Ze „Stanowiska III kongresu OPZZ w sprawie edukacji narodowej”

- III Kongres za niezbędne uważa powrót do niestusznie zaniechanej idei edukacji jako narodowego priorytetu. Tylko dzięki edukacji można osiągać wyższy poziom intelektualny i kulturalny społeczeństwa, postęp techniczny i rozwój myśli naukowej. Tylko ona może stać się motorem napędowym rozwoju demokratycznego, nowoczesnego społeczeństwa.
- Uznając, że edukacja jest wartością publiczną, która powinna być poddana osądowi i kontroli społecznej — III Kongres domaga się publicznej dyskusji nad kształtem edukacji, a także prowadzonej reformy szkolnej.
- III Kongres stoi niezmienne na stanowisku rzeczywistego zagwarantowania równych szans edukacyjnych wszystkim dzieciom, podtrzymując postulat bezpłatności kształcenia na wszystkich szczeblach nauki.
- Kongres uznaje za pilną i niezwykle potrzebną reformę całego systemu oświaty, zwłaszcza że nieodpowiedzialne eksperymenty prowadzone w szkołach w ostatnich latach przyniosły fatalne skutki w postaci spadku poziomu nauczania i rozchwieiania programowego.
- Kongres uznaje, że prowadzona polityka w zakresie kształcenia zawodowego jest niedostosowana do potrzeb społeczno-gospodarczych kraju. Brak kompetentnych uregulowań prawnych w postaci ustawy o kształceniu zawodowym i ustawicznym, w warunkach gospodarki rynkowej i niepewnego rynku pracy, hamuje rozwój nowoczesnych form oświaty zawodowej. Kongres oczekuje na kompleksowy projekt zmian systemu oświaty zawodowej.
- Kongres domaga się przywrócenia wychowaniu przedszkolnemu właściwej rangi przez zahamowanie procesu likwidacji placówek opieki przedszkolnej, uznając wychowanie przedszkolne za konieczny etap powszechnego kształcenia dzieci i wyrównywania braków rozwojowych.
- Tegoroczny budżet na oświatę i szkolnictwo wyższe jest najniższy od wielu lat. Nie gwarantuje on realizacji ich podstawowych funkcji, bowiem nie stwarza możliwości finansowania podejmowanych działań. W efekcie państwo po raz kolejny nie wywiązuje się z konstytucyjnego obowiązku wobec edukacji i przerzuca finansowanie kształcenia dzieci i młodzieży na rodziców. Nie godzimy się na to.

W odrębnej uchwale III Kongres OPZZ w pełni poparł stanowisko Związków Zawodowych (ZNP, Krajowej Rady Nauki ZNP, Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki oraz Związku Zawodowego Pracowników Polskiej Akademii Nauk) z maja 1994 r. dotyczącej zmiany systemu organizacji i finansowania nauki polskiej oraz polityki naukowej naszego państwa. Deklaruje też, że podejmie działania na rzecz realizacji zawartych w wyżej wymienionym dokumencie postulatów.

JUKA

PODRECZNIKI:
Asy z pierwszej klasy - Język Polski kl. 1 sem. II
Maria Bober-Pelzowska, Hanna Małkowska-Zegadło
Chodźmy razem - Język Polski kl. 2
Hanna Małkowska-Zegadło, Maria Bober-Pelzowska
Caloroczna podróż - Język Polski kl. 3
Hanna Małkowska-Zegadło, Maria Bober-Pelzowska
Świat wokół ciebie - Środowisko kl. 2
Danuta Cicha, Grażyna Odechowska
Zielone serce przyrody - Biologia kl. 4
praca zbiorowa

PUBLIKACJE METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI:
Przewodnik metodyczny - Język Polski kl. 1
Przewodnik metodyczny - Język Polski kl. 2
Przewodnik metodyczny - Język Polski kl. 3
Przewodnik metodyczny - Wychowanie fizyczne w kl. 1-3
Przewodnik metodyczny - Lekatura szkolna w kl. 1-3
Godziny do dyspozycji wychowawcy i uczniów kl. 4-8

Wydawnictwo "JUKA"
Biuro:
01-003 Warszawa
Al. Solidarności 82a lok. 16

Dystrybutor:
B.O.S. Sp. z o.o.
02-348 Warszawa
ul. Włodarzewska 13/15

LONDYN PO POLSKU

BYLEM tu poprzednio prawie trzydzieści lat temu. Nie zmieniły się zakola Tamizy, ten sam pozostał Big-Ben i ostry, wyrazisty profil Parlamentu. Ale to „moje” miasto — miasto, które zapamiętałem dzięki pierwszemu wizytom w Bibliotece Polskiej, dzięki rozmowie z ówczesną dyrektorką, dystyngowaną panią Marią Danilewiczową, a także wskutek późniejszych zaczepki ze strony funkcjonariuszy warszawskiego Pałacu Mostowskich, czyli Komendy Głównej MO („Kogo pan odwiedzał w Londynie? Z kim i o czym pan rozmawiał?”) — zmieniło się dość radykalnie. Pani Danilewicz-Zielińska wyjechała na stałe do Portugalii. Biblioteka zmieniła siedzibę, z Princes Gardens przenosząc się do domu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego przy King Street. Dzisiaj jest to jakby przedłużenie dawnego „Polish corridor”, biegającego od Kensington aż po Earls Court. Lecz nie w szczegółach topograficznych i nie w nowych adresach tkwi istota zmian. Między pierwszą i obecną moją wizytą legło w gruzach Imperium Zła. Jestem obywatel wolnego kraju. Czytałem swoje myśli bez autocenzury...

Dom POSK, 238/246 King Street, metro: Ravenscourt Park, jest modelem przykładem, jak zgodnie z maksymą „w jednolitej sile” można rozwiązywać problemy socjalne i kulturalne diaspor polskiej na świecie. W tym nowoczesnym, czteropiętrowym budynku, zaprojektowanym „szkatułkowo”, maksymalnie przestronnym, sprawiającym wrażenie lekkości i rozmachu, ukończonym w 1977 r. obiekcie — śmiało rzec można — sztuki architektonicznej, znalazły dla siebie miejsce prawie wszystkie instytucje i organizacje polonijne. Wymienimy najważniejsze: POSK — gospodarz, Zjednoczenie Polskie, Biblioteka Polska, Polskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Józefa Piłsudskiego, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Polska Macierz Szkolna, Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. O skali przedsięwzięcia świadczy wszechstronność zaspokajanych potrzeb. Nie wychodząc z funkcjonalnych wnętrz Domu POSK-u możemy pójść do kina lub teatru, odwiedzić galerię sztuki, w księgarni kupić interesującą nas książkę polską, bez względu na miejsce jej wydania, wreszcie zjeść obiad w restauracji, a deser w kawiarni. Apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Pokrzepiłem ciało, pora więc na spełnienie kaprysu ducha.

Do dyspozycji Polaków londyńskich pozostaje „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza”, czyli najstarsza polska gazeta codzienna na Zachodzie. Zaczynam od ogłoszeń. Polska Fundacja Kulturalna reklamuje drugie

wydanie przekładu „Pana Tadeusza” na język angielski (Kenneth Mackenzie) z ilustracjami Andriollego, cena wraz z przesyłką 10 funtów. Wydając zaś 21 funtów możemy, a nawet powinniśmy się stać posiadaczami dzieła „Piłsudski” (Juliusz L. Englert i Grzegorz Nowik), w intencji PFK „albumu dla każdego Polaka”. Juliusz L. Englert, wrażliwy na piękno fotografii dokumentalnej, zredagował już serię albumów generalskich: Andersa, Maczka, Sikorskiego; pracuje obecnie nad Sosnkowskim.

JAK sobie radzą Polacy ze starej emigracji wojennej? Otóż odzyskanie przez Polskę suwerenności i dla nich było wstrząsem. Po euforii przyszedł czas na trzeźwą ocenę sytuacji. Trzeba powiedzieć uczciwie, że nie wszyscy cieszą się dobrym samopoczuciem. Londyn od zakończenia II wojny pełnił jednak określone funkcje polityczne i kulturalne w życiu diaspor polskiej, szczyt się także mianem centrum wydawniczego. To tutaj od 1944 r. działa oficyna Orbis Books, ostatnio w unii personalnej z wydawnictwem Odnova. Tutaj od 1946 funkcjonowała firma Gryt Publications Ltd., do której historycznych już sukcesów wydawniczych należały pamiętniki gen. Władysława Andersa „Bez ostatniego rozdziału” (od trzeciej edycji z r. 1959) oraz tegoż autora „Kłęsa Hitlera w Rosji 1941-1945”, a wcześniej praca poprzedzona przedmową. Generała:

„Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” (1948), przeszło dziesięć wydań do 1984 r. To tutaj nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” publikowano cztery poważne serie: tomistyczną, religijną, naukową i beletrystyczną. Tutaj wartościowymi inicjatywami zapisało się Wydawnictwo Bolesława Świdorskiego w latach 1955-1968, dbałością zaś o masowego odbiorcę — Polska Fundacja Kulturalna. Wreszcie w tym krótkim przeglądzie nie może zabraknąć cyklu „Tek Historycznych”, inspirowanych przez gen. Mariana Kukieła, czy też tomów „Pamiętnika Literackiego”, zasłużonych m.in. dla bibliografii emigracyjnej.

CELOWO i świadomie nie wymieniliśmy przedsięwzięć emigracji najmłodszej — np. Aneksu bądź Pulsu — rozumiejąc odrębność ich adresu czytelniczego. O ile bowiem firmy starsze, kultuwujące więź duchową z Polonią z wyidealizowaną Macierzą, dawały emigrantom poczucie samowystarczalności wydawniczej, o tyle publicystyka młodych przybyszów spod znaku „Solidarności” była jakby kontynuacją krajowych sporów i krajowych dylematów politycznych. Te dwa pokolenia mówiły nieco innymi językami — i dyskutowały o czym innym. A jednak trzeba oddać sprawiedliwość starszym i młodszym: wszak zbiorowym wysiłkiem emigracji brytyjskiej, dzięki zaangażowaniu różnych źródeł finansowania

oraz zwykłej, polskiej spontaniczności, w latach powojennych — jak oblicza dyrektor Biblioteki Polskiej, dr Zdzisław Jagodziński — udało się przerzucić do kraju 200.000 książek i tyleż egzemplarzy czasopism, których misja edukacyjna sięgała od paktu Ribbentrop-Mołotow do Jalty, od prawdy o Katyniu do faktów z kart Armii Krajowej, od „Na nieludzkiej ziemi” (1949) Józefa Czapskiego do „Innego świata” (1953) Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Teraz to się kończy. Nagle po obu stronach przedzwiały „żelaznej kurtyny” z wystaw księgarskich przemówiły odzyskane nazwiska, a dotychczasowa wyłączność ośrodków emigracyjnych czy podziemnych w publikowaniu poza cenzurą — straciła uzasadnienie. Jak to się skończy dla nich, polskich londyńczyków, doprawdy nie wiadomo. Są zaniepokojeni. Czują się niepotrzebni. O paradoksie ich sytuacji pisał niedawno, zupełnie szczerze, jeden z nich — Zdzisław Jagodziński:

„Okazuje się, że są wypowiedzi, z którymi polemizować nie wolno, tematy, których poruszać nie można, i sprawy, którymi zajmować się nie trzeba. Tak więc sytuacja się odwróciła i podczas gdy w kraju pisze się o wszystkim odważnie i otwarcie — cenzura stamtąd przeniosła się na emigrację...” (Pytania bez odpowiedzi. — „Nasze Porozumienie” 1994, nr 1-2, s. 1).

Wtaki oto sposób nowe, nieskomplikowane relacje między krajem a emigracją skomplikowały dialog wewnętrzny Polonii brytyjskiej. Różnice stanowisk wprowadziły manifestując się rzadko, jednak wystarczająco lektura „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Żołnierza”, by te komplikacje dostrzec choćby między wierszami. Może na rodzące się pytania udzieli odpowiedzi przyszłoroczny londyński Kongres Kultury Polskiej? Prace nad jego przygotowaniem podjęło już Polskie Towarzystwo Naukowe. Poinformował mnie o tym prof. dr Edward Szczepanik, prezes PTN.

WOJCIECH J. PODGÓRSKI

I OJCEM I MATKĄ

Troska o dziecko i pomoc w rozwiązywaniu jego problemów — to główny cel istniejącego od ponad 75 lat Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W ponad 200 świetlicach i ogniskach prowadzonych przez TPD na terenie całego kraju dzieci w różnym wieku znajdują opiekę, rozrywkę, pomoc w odrabianiu lekcji, życiowych wychowawców i serdeczną atmosferę. Tu hasło „wszystkie dzieci są nasze” nie jest pustym sloganem. W ubiegłym roku na wszystkie formy pomocy TPD wydało ponad 80 mld zł.

— Dla nas nie było i nie ma różnicy czy dziecko jest z rodziny chłopskiej, robotniczej, inteligentnej, biednej czy zamożnej — mówi **SLAWOMIR IZAK**, sekretarz generalny Zarządu Głównego TPD.

W każdej rodzinie przecież może zdarzyć się alkoholizm, rozwód, chłód uczuciowy, sieroctwo. I my jesteśmy po to, aby w miarę naszych możliwości łagodzić te dziecięce bolączki i pomagać w ich rozwiązywaniu. Zapotrzebowanie na istnienie tego typu placówek jest ogromne. Szczególnym powodzeniem cieszą się ogniska środowiskowe, które w odróżnieniu od świetlic czynne są codziennie. Zatrudnieni w nich pedagodzy, psychologowie i inni specjaliści służą radą przez cały dzień. W sytuacji gdy dom rodzinny zaniedbuje dziecko, a szkoła ogranicza się do wypełniania zadań dydaktycznych, praca ognisk ma ogromne znaczenie wychowawcze, a także profilaktyczno-resocjalizacyjne. Ostatnio w większych miastach powstają ogniska specjalistyczne obejmujące dzieci z rodzin alkoholowych i zagrożonych narkomanią.

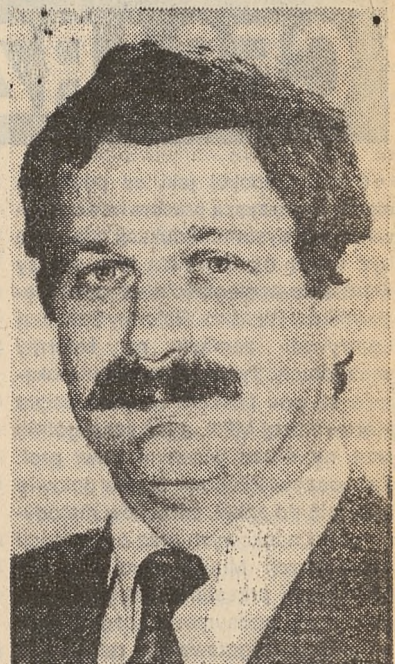
W związku z nową sytuacją w kraju coraz więcej jest rodzin, które nie wywiązują się ze swoich rodzicielskich obowiązków. Nierzadko wynika to ze zwykłej nieporadności, nieumiejętności radzenia sobie w nowych warunkach.

Poprzednio państwo gwarantowało im jakieś minimum socjalne, a teraz pozostawieni są sami sobie. A jeśli jeszcze do tego dochodzi kalektwo czy ciężka choroba dziecka, to sytuacja tych rodzin jest po prostu tragiczna.

Dzieci potrzebujących przybywa i ubolewamy nad tym, że nie każde z nich może otrzymać naszą pomoc. Najbardziej przykry jest fakt, że podstawowe, biologiczne potrzeby dziecka są mniej zaspokajane, niż kiedyś. Często przychodzą one do naszych ognisk tylko po to, aby coś zjeść i jeśli się uda zabrać kanapkę do domu. Niestety, mimo najszczerzejszych chęci nie jesteśmy w stanie wszystkich nakarmić. Nie powinniśmy się ludzi, że wszystkie problemy małych ludzi w Polsce załatwi jakaś organizacja pozarządowa. Ze względu na ograniczone możliwości finansowe musimy stosować ostre kryteria w przyznawaniu pomocy materialnej. W tym celu przeprowadzamy wnikliwe badania potrzeb naszych podopiecznych. W docieraniu do nich bardzo pomagają nam szkoły i nie wyobrażam sobie funkcjonowania Towarzystwa bez merytorycznego wsparcia pedagogów.

Wśród 600 tys. naszych członków największą grupę stanowią nauczyciele, a następnie lekarze. TPD niestety starzeje się i traci oddanych jej współpracowników. Próbuje się szukać młodych sprzymierzeńców i cieszymy się, jeśli uda nam się ich pozyskać. Tworzymy Koła TPD wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, szczególnie na kierunkach pedagogicznych. Uważamy, że przyjaciele dzieci powinni mieć jak najwięcej innych przyjaciół. Dlatego Towarzystwo otwiera się na wszelkie formy współpracy ze wszystkimi instytucjami, organizacjami i indywidualnymi osobami, dzięki którym pomoc dzieciom może być bardziej wszechstronna i skuteczna. Członków TPD nie powinno też zabraknąć w organizacjach samorządowych, bo wtedy nie miałby kto bronić interesu dziecka i rodziny.

Największą trudnością sprawia nam brak funduszy. Pieniądze otrzymywane z resortów oświaty, zdrowia i pracy przekazywane są na konkretne programy i placówki, w tym również na pilotowanie naszych eksperymentalnych tematów, na dożywianie w szkołach, organizowanie wycieczek wakacyjnych. Na wiele innych form pomocy Towarzystwo musi zdobyć śro-



dki we własnym zakresie. Szuka więc sponsorów, którzy mogliby wesprzeć jego działalność i na szczęście ich grono powiększa się. Zależy to oczywiście od operatywności naszych działaczy, jednej z pań udało się pozyskać aż 40 darczyńców.

Bardzo ważnym działem naszej pracy jest pomoc dla dzieci niepełnosprawnych i przewlekle chorych. Uczą się między innymi w naszym ośrodku w Helenowie, tu uczą się dzieci ze schorzeniami narządu ruchu, dysleksją, dysgrafią, po porażeniach mózgowych. Dobre wyniki dają zainicjowane przez nas tzw. wczasy z pedagogiem, które mają na celu wzmocnienie więzi rodzinnej. Organizujemy też sporo wyjazdów do zielonych szkół, a dla dzieci wiejskich do ośrodków wycieczkowych w dużych miastach. Dzieci są wciąż w gorszej sytuacji niż ich rówieśnicy pod względem żywnościowym, zdrowotnym, wychowawczym. Otworzyliśmy też kilkanaście poradni psychopedagogicznych dla młodych małżeństw, które często nie radzą sobie z nowymi problemami. Od lat rozwijamy różne formy opieki nad dzieckiem pozbawionym rodziny, prowadzimy ośrodki adopcyjne, upowszechniamy ideę rodziny tzw. zastępczej. Towarzystwo powołane jest do niesienia pomocy wszystkim potrzebującym dzieciom, ale naszym marzeniem jest, aby było ich jak najmniej, a polska rodzina zaspokajała wszystkie potrzeby swoich pociech i była wzorem dla innych.

IZA KUJAWSKA



LONDYN. Parada wojskowa

Repr. Jan Balana

OLIMPIADA WIEDZY TECHNICZNEJ

W tym roku w Kielcach odbyła się jubileuszowa XX Olimpiada Wiedzy Technicznej, którą zaszczylił swoją obecnością premier **Waldemar Pawlak** — laureat V edycji olimpiady z 1979 r. Idea olimpiady powstała w 1973 r. z inicjatywy instruktorów harcerskich i pracowników naukowych Wydziału Techniki Uniwersytetu Śląskiego. Podobnie jak w latach poprzednich jej celem było przybliżenie znajomości i podniesienie kultury technicznej w środowisku młodzieży szkolnej. W tym roku do eliminacji szkolnych przystąpiło mniej uczestników niż w poprzednich latach. Dla porównania w XVIII Olimpiadzie Wie-

dzy Technicznej wzięło udział 21 107 zawodników z 598 szkół, a w tym roku 16 902 uczestników reprezentujących 544 szkoły z całego kraju.

W czasie eliminacji młodzież musiała rozwiązać testy i kilka prostych zadań technicznych, w wybranych wcześniej grupach tematycznych: mechaniczno-budowlanej i elektryczno-elektronicznej.

Komitet Główny Olimpiady wyłonił 15 laureatów. W grupie tematycznej mechaniczno-budowlanej laureatami zostali: **Grzegorz Klimek** z VI LO im. Kochanowskiego w Radomiu, **Ernest Jankowski** z I LO im. Dembowskiego w Zielonej Górze, **Mirosław Seredyń-**

ski z Zespołu Szkół Technicznych im. Staszica w Czechowicach-Dziedziicach, **Krzysztof Mendrok** z Technikum Mechaniczno-Elektrycznego z Bielska-Białej, **Arkadiusz Kobiara** z Zespołu Szkół Zawodowych z Piotrkowa Trybunalskiego, **Lukasz Engel** z VI LO im. Kochanowskiego w Radomiu, **Piotr Góral** z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych z Piotrkowa Trybunalskiego, **Tomasz Łagowski** z Zespołu Szkół Technicznych im. Curie-Skłodowskiej z Puław, **Dorota Żur** z Technikum Mechaniczno-Elektrycznego z Bielska-Białej i **Sławomir Łuszczak** z Zespołu Szkół Technicznych im. Staszica w Czechowicach-Dziedziicach. W grupie tematycznej elektryczno-elektronicznej najwyższe miejsca zdobyli: **Norbert Rąpecz** z Zespołu Szkół Technicznych z Tarnowa, **Szymon Ceranka** z Technikum Energetycznego z Poznania, **Robert Gacek** z Zespołu Szkół Elektronicznych w Sosnowcu, **Maciej Polański** z Zespołu Szkół Elektryczno-Energetycznych w Łodzi, i **Dariusz Kaczmarczyk** z Zespołu Szkół Elektronicznych w Sosnowcu.

Warto zaznaczyć, że trzech laureatów z danej edycji olimpiady otrzymało ten tytuł już dwukrotnie. Wielu uczestniczyło i zdobywało laury także w innych olimpiadach. Po raz pierwszy od wielu lat laureatką została także dziewczyna, **Dorota Żur**, która wyróżniona została także nagrodą indywidualną profesora **Jana Oderfelda**. Warto też wspomnieć o innej nagrodzie za najlepiej rozwiązany problem techniczny, ufundowanej przez laureata VI edycji Olimpiady z 1980 r. pana **Ireneusza Kozakiewicza**.

Organizatorzy olimpiady wyróżnili także opiekunów i nauczycieli, którzy znakomitą pracą dydaktyczno-wychowawczą, pomimo wielu trudności związanych z likwidacją zajęć technicznych w szkołach, przygotowali do olimpiady swych uczniów.

Nauczyciele: **Marek Golka**, **Jerzy Serafin**, **Halina Zagurda-Czader**, **Jerzy Barbasz**, **Stanisław Bykowski** i **Teresa Dłmer-Baran** doprowadzili do finału olimpiady aż po dwóch uczniów.

MAREK KOZUBAL

Wiceminister prof. Tadeusz Pilch odpowiedzialny za reformę oświatową zbiera opinie szkół, ośrodków metodycznych i naukowych oraz organizacji społecznych na temat dotychczasowych efektów prac nad reformą. Jako pierwszy spośród siedmiu respondentów odpowiedział Związek Nauczycielstwa Polskiego.

CO CESARSKIE CESARZOWI...

Cisza i spokój jaki od pewnego czasu towarzyszą pracom nad doskonaleniem systemu edukacji zdają się być wodą na młyn dla tych, którzy w zmianie podległości służbowej pracowników Biura ds. Reformy Szkolnej upatrywali zamach na reformy w szkołach. Tymczasem jak się okazuje są one bliskie i obecnej ekipie kierowniczej MEN, a już szczególnie leżą na sercu wiceministrowi prof. Tadeuszowi Pilchowi. Stąd w połowie kwietnia do szkół, ośrodków metodycznych i naukowych oraz organizacji społecznych Ministerstwo Edukacji Narodowej przesłało „Wstępne tezy do raportu podsumowującego trzyletni okres przygotowań do reformy...” I chociaż pod owym, prawie czternastostrońcowym dokumentem, brak jakiegokolwiek podpisu to już po zapoznaniu się z kilkoma załącznikami jego akapitami zorientować się można, iż sporządzony został przez najściślej-sze kierownictwo Biura ds. Reformy Szkolnej.

Nie ingerując w żaden sposób zarówno w treść jak i formę owego raportu wiceminister prof. T. Pilch zwrócił się do wspomnianych wyżej adresatów z prośbą o odpowiedź na następujące pytania:

— Czy założenia reformy mają szansę na realizację w obecnych warunkowaniach (ekonomicznych, kadrowych)?

— Czy ogólne założenia reformy są znane przeciętnemu nauczycielowi?

— Czy zamierzona reforma treści programowych sprzyjać będzie dobremu przygotowaniu ucznia do samodzielnego i odpowiedzialnego życia, rozwijaniu jego osobowości i umiejętności dalszego samokształcenia?

— Czy zamierzona reforma stanowi szansę udoskonalenia pracy szkoły (jej funkcji m.in. dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej, organizującej środowisko i in.), czy może stanowi zagrożenie dla jej doskonalenia?

— Czy przedstawione w materiałach założenia reformy są zrozumiałe dla nauczycieli różnych typów szkół?

— Czy załączone materiały, a szczególnie kasety wideo są celowe i przydatne w środowiskach oświatowych?

— Czy „podstawy programowe” odpowiadają założeniom reformy, a te — nowoczesnej koncepcji kształcenia i wychowania?

— Czy przedstawione dokumenty zawierają jasno wyłożone cele ogólne i szczegółowe procesu wychowawczego, czy określają pożądany system wartości?

— Jaki powinien być zakres refor-

my, co powinno towarzyszyć zmianom treści kształcenia? Czy przedłożone dokumenty zapowiadają inne zmiany?

— Czy z przedstawionych materiałów wynika zakres obowiązkowej oferty szkoły i zakres indywidualnych wyborów dokonywanych przez ucznia?

— Jakie powinny być dalsze kierunki prac nad przedstawioną w dokumentach reformą szkolną?

— Co z proponowanych zmian jest doskonaleniem dotychczasowej pracy szkoły, co jej wzbogaceniem o nowe elementy, a co zdecydowaną rewizją dotychczasowej praktyki?

ZNP konsekwentnie opowiadając się za szeroką społeczną dyskusją nad reformą systemu edukacyjnego w swej odpowiedzi do MEN zwraca uwagę na potrzebę starannego przygotowania tych, którzy mają ją realizować — nauczycieli. W odniesieniu zaś do własnej koncepcji reformowania szkół (którą prezentowaliśmy na łamach „GN”) Związek krytycznie ocenił propozycje zmian przygotowanych pod auspicjami dra Stanisława Sławińskiego. Były jednak wśród nich i takie, jak na przykład odejście od kształcenia encyklopedycznego i tworzenia alternatywnych programów nauczania, które zyskały jego uznanie.

Odpowiadając zaś wprost na pytania prof. T. Pilcha ZNP stwierdza między innymi, iż przy obecnym stanie budżetu państwa założenia reformy nie mają szansy na realizację. Stąd należy zrobić wszystko, aby środki na ten cel znalazły się, reforma oświaty jest bowiem niezbędna. Jej założenia nie są dotąd niestety znane przeciętnemu nauczycielowi, dlatego też, zdaniem związkowców, informacji na ten temat znacznie więcej powinno trafić bezpośrednio do szkół. Trudno także na podstawie materiałów przedstawionych przez Biuro przewidzieć jakie skutki dla rozwoju ucznia mogą mieć proponowane zmiany. Są bowiem fragmentaryczne i nie obejmują programów np. wychowania przedszkolnego, kształcenia zawodowego, specjalnego, edukacji ustawicznej itp.

Związek zwraca również uwagę na pominięcie, w toku dotychczasowych prac nad reformą, funkcji wychowawczej i opiekuńczej szkoły. Kontrowersyjne są także niektóre zamierzenia związane z doskonaleniem funkcji dydaktycznych szkoły. Ponadto w wielu miejscach założenia reformy są niejasne, bowiem brak w nich klarownie sformułowanych celów kształcenia jak i wyraźnie określonej sylwetki

absolwenta szkoły ogólnokształcącej.

Przesłane do ZNP materiały i pomoce audiowizualne nie wzbudziły entuzjazmu — zdaniem nauczycieli są mało interesujące, zarówno ze względu na ich przydatność jak i formę. Różna jest także jakość tzw. podstaw programowych. Stąd wszystkim tym „załącznikom” zarzuca się ogólnikowość, dużą rozbieżność i niejasność. W opinii wielu nauczycieli są one raczej przejawem dalszej minimalizacji treści kształcenia i tym samym obniżania jego ogólnego poziomu, aniżeli mającego przynieść akurat efekt odwrotny — reformowania. W tym miejscu warto dodać, iż w zespołach pracujących pod egidą Biura nie było przedstawicieli ZNP, swą opinię na temat dotychczasowych prac nad reformą Związek mógł więc sformułować wyłącznie na podstawie dostarczonych przez Biuro materiałów.

Mimo wielu potknięć i niedociągnięć w dotychczasowych pracach nad reformą zmiany w naszych szkołach są potrzebne i dlatego, zdaniem ZNP, przedstawiony przez Biuro harmonogram zadań powinien być realizowany. Kontynuowane również powinny być prace już rozpoczęte.

Reformowanie oświaty nie może być jednak domeną tylko wąskiej grupy nawet najmądrzejszych urzędników i wybranych przez nich nauczycieli. W tej tak ważnej, szczególnie dla przyszłości sprawie, możliwość wypowiedzenia się powinien mieć cały naród. Stąd wysuwany przez ZNP postulat sejmowej debaty o edukacji jak i powołania Krajowej Rady Oświaty. W jej skład wchodziłoby zarówno przedstawicieli wszystkich szczebli i typów szkół, przedstawicieli samorządu terytorialnego oraz nauczycielskich związków zawodowych.

Pilny do zrealizowania pozostaje także związkowy wniosek usprawnienia systemu funkcjonowania administracji oświatowej, nadzoru pedagogicznego oraz doradztwa metodycznego w sprawach dotyczących edukacji. ZNP opowiada się również za przestrzeganiem reżimu czasowego w stosunku do scenariusza zmian edukacyjnych.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Opinie innych recenzentów na temat dotychczasowego przebiegu prac nad reformą przedstawimy w następnych numerach „GN”.

SAMORZĄD, EDUKACJA WĄTPLIWOŚCI...

CD ZE STR. 1

kwestii, ponieważ o tych zagrożeniach nic się nie mówi w trakcie negocjacji władz ze społecznościami lokalnymi, a co najważniejsze z samymi nauczycielami. Tymczasem polscy nauczyciele intuicyjnie wyczuwają owe zagrożenia. Oni się po prostu boją samorządu utożsamianego z przekazaniem prawa gminom do dysponowania funduszami i zasobami ludzkimi. Zwłaszcza gdy z niego bardziej wyłania się twarz wójta, wąskiej grupy radnych i twarze restrykcyjnie nastawionej administracji gminnej, niż twarze doradców, opiekunów, negocjatorów, partnerów itd.

PROCES rzeczywistego usamodzielnienia szkół nie uda się bez akceptacji i poparcia nauczycieli i mieszkańców. Tymczasem nauczyciele nie są wolni od stanów lękowych. Ci, którzy mają jakie takie pojęcie o dysygnatach samorządności, nie mogą zrozumieć, dlaczego część podmiotów politycznych nie chce przestrzegać zasady partnerstwa, jawności decyzji, dobrowolności? Dlatego nauczyciele nie bez powodu podejrzewają kolejne elity władzy o to, że nie są one zainteresowane rzeczywistym usamodzielnieniem systemu edukacji, a są skłonne raczej do korygowania fragmentów systemu i to w takim zakresie, aby mogły zarządzać edukacją, programami nauczania, a zarazem decydować o tym, które inicjatywy oddolne zasługują na poparcie. Nauczyciele obawiają się, że przejście szkół przez gminy zapoczątkuje proces pozbawiania ich uprawnień wynikających z Karty Nauczyciela, bądź skąże ich na arbitralne decyzje wąskich grup decyzyjnych w gminie. Mieszkańcy

zaś wraz z częścią nauczycieli obawiają się, że fundusze, które gmina otrzyma z budżetu państwa przeznaczy na inne cele. Czy można się więc dziwić, że w takich warunkach więcej jest zastrzeżeń niż pozwoleń nawet na decentralizację? Jest to niekorzystny punkt wyjścia dla reformowania systemu edukacyjnego. Na te aspekty zwracam szczególną uwagę. Warto dostrzec współzależność zachowań administracji, organów samorządowych z zachowaniem nauczycieli, rodziców i uczniów, bo w przeciwnym wypadku hasło „samorząd w reformującym się systemie edukacyjnym” może kojarzyć się z restauracją modelu sprawdzonego np. w Królestwie Polskim w XIX w. A to bodaj najgorsze, co może przytrafić się nam dzisiaj.

Edukacja staje się prawdziwie samorządna, gdy będąc swoistym sejsmografem rejestruje spontaniczne aspiracje rodziców nauczycieli do udziału w podejmowaniu decyzji strategicznych i operacyjnych. Nie ma samorządności tam, gdzie mechanizm edukacyjny uruchamia przymus psychiczny, a dyscyplina jest egzekwowana administracyjnymi metodami.

W krajach rozwiniętych idea samorządności dodatkowo inspirowa podmioty polityczne i edukacyjne, funkcjonujące zarówno w systemach centralistycznych, jak i zde-

centralizowanych. W rezultacie prawo do nauki podąża za aspiracjami obywateli. Udało się tam przekształcić prawo na poziomie szkół ponadpodstawowych w obojętne szkolny. W sumie przez demokratyzację edukacji, rozumieć nie tylko to, żeby większa liczba ludzi miała dostęp do szkół, czy uzyskiwała więcej wiedzy. Po-lega ono bowiem na tym, aby większość obywateli brała pośrednio i bezpośrednio udział w zarządzaniu edukacją, kontrolowaniu zarządzeń administracji oświatowej, dyrekcji szkół w dziedzinie np. inwestycji, przebudowy sieci szkół, przedszkoli, programów nauczania, oświaty dorosłych itd.

W programie demokratyzacji nie można lekceważyć odpowiedzi na pytanie: kto ma system przekształcać? Z historii wiemy, że nie uczynią tego sami administratorzy i urzędnicy instytucji edukacyjnych. Muszą we współdecydowaniu brać udział środowiska lokalne, rodzice, nauczyciele, ewentualnie pracownicy tych instytucji edukacyjnych, które z punktu widzenia hierarchii służbowej nie są bezpośrednio powołani do pełnienia funkcji kierowniczych. Różnorodność ma być barierą dla tych, którzy próbowaliby umniejszać prawa dziecka i obywatela. Taki zapis zresztą znajdujemy w „Memorandum w sprawie roli oświaty w procesie zjednoczenia Europy” przyjętego podczas Europejskiego Forum Wolności w Oświacie w Helsinkach (27—31 maja 1991 r.). Wymienione wyżej kwestie weszły już w obieg myśli edukacyjnej w rozwiniętych krajach. Przekształcając nasz system edukacyjny trzeba mieć to na uwadze.

EDWARD ERAZMUS

WYDAWNICTWO WIEDZA POWSZECHNA NADESŁAŁO NAM:

1. Leksykon Młodego Czytelnika. Wyrazy trudne, ważne i ciekawe. Wydanie IV 1993 r.
2. St. Skorupka: Słownik frazeologiczny języka polskiego. Tom I i II, wydanie VII 1993 r.
3. Leksykon matematyczny. Wydanie I 1993 r.
4. Das deutschmobil. Język niemiecki dla dzieci. Podręcznik i ćwiczenia 3. Wydanie I 1993 r.
5. Słownik botaniczny pod redakcją A. i J. Szwejkowskich. 1993 r.

6. Literatura Polska. Tom 2, 1993 r.
7. Aleksander Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego. Wydanie IV 1993 r.
8. Słownik wyrazów bliskoznacznych pod red. S. Skorupki. Wydanie XX 1993 r.
9. Kazimierz Leśniak: Platon (seria: Myśli i ludzie). Wydanie II 1993 r.
10. Jerzy Waldorff: Wybór pism: Dolina szarej rzeki. Wydanie III 1993 r.
11. Jerzy Waldorff: Wybór pism: Wielka gra. Wydanie III 1993 r.
12. Roxana Sinielnikoff, Ewa Prechitko: Wzory listów polskich. Wydanie I 1993 r.

6 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

WSIP
SERVICE

**Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe
WSIP-SERVICE s.c. w Oleśnicy**

OFERUJE

Największy wybór publikacji oświatowych

WYDAWNICTW SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH

✦ podręczniki

✦ książki pomocnicze dla nauczyciela i ucznia

✦ literaturę metodyczno-dydaktyczną

✦ czasopisma

W SIECI HURTOWNI

WYDAWNICTW SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH

NA TERENIE ZACHODNIEJ I CENTRALNEJ POLSKI.

Ponadto:

prowadzimy sprzedaż: książek do nauki języków obcych, opracowań przedmiotowo-metodycznych dla nauczycieli, publikacji z pedagogiki specjalnej, dydaktyki i psychologii, atlasów, słowników, encyklopedii, literatury pięknej, poradników.

Sprzedaż detaliczną prowadzą:

- Księgarnia Oświatowa, ul. Prądyńskiego 26/28, Wrocław
- Księgarnia Wysyłkowa, ul. Matuszewskiego 2a, Środa Śląska tel. (0-71) 17-33-20.

Sprzedaż wysyłkową prowadzą wszystkie oddziały przedsiębiorstwa

BIURO HANDLOWE

56-400 Oleśnica
ul. Bolesława Krzywoustego 2
tel. (0-71) 14-99-63
fax (0-71) 14-95-25

HURTOWNIA CZĘSTOCHOWSKA

42-200 Częstochowa
ul. Bór 186/192
tel./fax (834) 65-93-01 w. 59

HURTOWNIA WROCŁAWSKA

52-019 Wrocław
ul. Popielskiego 1
tel.(0-71) 44-81-19
tel.(0-71) 368-26 w. 22, 31, 50
360-94 w. 22, 31, 50

HURTOWNIA WŁOCŁAWSKA

87-800 Włocławek
ul. Rolna 5
tel. (0-54) 32-41-34

HURTOWNIA KALISKA

63-460 Nowe Skalmierzyce
pl. Wolności 3a
tel./fax (862) 213-73

HURTOWNIA POZNAŃSKA

61-249 Poznań
ul. Oborzycka 67
tel./fax (0-61) 79-53-21

OD ŚCIANY DO ŚCIANY

CD ZE STR 1

30 grudnia 1993 roku **Wiktor Mystkowski** kurator oświaty w Piotrkowie Trybunalskim podpisał porozumienie z prezydentem Belchatowa o przejęciu szkół przez samorząd lokalny. Już w kilka dni później Zarząd Miasta zobowiązał Rady Pedagogiczne szkół do zmiany statutu placówek. Stały się one „zakładami budżetowymi prowadzącymi samodzielną gospodarkę finansową w ramach posiadanych środków”. Określono także, iż na potrzeby szkoły składają się: dotacje z budżetu gminy, dochody własne i uzyskane od instytucji i ludności z tytułu odpłatnej realizacji zadań zleconych. Szkoły więc stały się niejako przedsiębiorstwami prowadzącymi obok pracy dydaktycznej i wychowawczej — działalność gospodarczą.

Rychło okazało się, że miraż związany z przejęciem szkół przez samorząd był tylko czymś pozornym. Oto bowiem radni postanowili przeznaczyć na dotacje dla prowadzonych 12 placówek tylko 2 mld 300 mln zł. O ponad 7 mld mniej niż w poprzednim roku.

Już w styczniu okazało się, że przejęcie szkół jest dużym obciążeniem dla budżetu miasta. Urząd w piśmie skierowanym do dyrektora Szkoły Podstawowej nr 13 stwierdził, że nie pokryje kosztów zamontowania liczników na instalacji centralnego ogrzewania, pozostawiając ten problem do rozstrzygnięcia dyrektorowi w ramach przydzielonych subwencji. A jednocześnie łamiąc wcześniejszą deklarację o samodzielnym gospodarowaniu środkami finansowymi przez dyrektorów, wydał pełnomocnictwo ograniczające możliwość dokonywania tych operacji tylko do sumy 10 mln zł. W przypadku dokonania rozliczeń wyższych kwot dyrektor musiał starać się o zgodę Zarządu Miasta.

Wiele emocji wzbudził wśród nauczycieli fakt likwidacji istniejącej przy Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół kasy pożyczkowo-zapomogowej oraz funduszu socjalnego emerytów.

Kasa została zlikwidowana decyzją Zarządu, nie zrobiło tego walne zebranie członków (reguluje tę kwestię Rozporządzenie Rady Ministrów z 19 XII 1992 r.). Zmusiło to nauczycieli do spłacenia w ciągu kilku tygodni zaciągniętych pożyczek. Łamiąc ustawę związkową urząd zapowiedział, iż nie zatrudni pracownicy ZE-AS-u, która została oddelęgowana do pracy w Zarządzie Oddziału ZNP.

Przeciwko tym działaniom protestował Zarząd Okręgu ZNP w Piotrkowie Trybunalskim. **Barbara Rychlik** w piśmie skierowanym do ówczesnego wojewody piotrkowskiego **Włodzimierza Kułińskiego** wnioskowała o uchylenie uchwały belchatowskiej rady w sprawie utworzenia zakładów budżetowych gminy, z uzasadnieniem, iż „uchwała została podjęta na podstawie aktów prawnych nie doty-

czących przedmiotowej sprawy”. Opierała się bowiem na artykułach ustawy o samorządzie terytorialnym regulujących zasady wnoszenia, cofania i zbywania udziałów i akcji przez Zarząd oraz rozporządzeniu Rady Ministrów z 8 maja 1991 roku w sprawie podatku dochodowego od osób fizycznych (!). Uchwała ta była sprzeczna z ustawą o systemie oświaty i ustawą o prawie budżetowym.

Odpowiedź wojewody była zaskakująca. Uznał on, iż szkoły mogą działać jako zakłady budżetowe, a ustawa samorządowa „zastrzega do kompetencji rad gminy tworzenie, likwidację i reorganizację przedsiębiorstw, zakładów i innych gminnych jednostek organizacyjnych”. Przyznał także, iż błędnie w uchwale podano podstawę prawną — co nie ma w powyższej sprawie większego znaczenia.

Przez kilka miesięcy rosła góra korespondencji pomiędzy Związkiem i wojewodą, który bronił działań podjętych przez belchatowski samorząd.

Jednak w marcu Włodzimierz Kułiński został odwołany z funkcji wojewody piotrkowskiego przez premiera **Waldemara Pawlaka**. W maju do kuratora piotrkowskiego dotarło pismo ministra edukacji narodowej **Aleksandra Łuczaka**, w którym zapowiedział on nowelizację ustawy o systemie oświaty wykluczającą możliwość przekształcania szkół w zakłady budżetowe. Uwzględniając to stwierdzenie wicewojewoda piotrkowski **Grzegorz Janowski** w piśmie skierowanym do Zarządu Miasta Belchatowa zaproponował ponowne rozważenie przez samorząd zasadności nadania szkołom formy zakładu budżetowego.

Przyjmując dla szkół formę zakładu budżetowego, gmina przerzuca swój ustawowy obowiązek na szkoły — napisał. Na krótkowzroczność takiego rozwiązania wskazuje chociażby fakt nieuwzględnienia tego, że działalność gospodarcza, do prowadzenia której szkoła byłaby zmuszona, może okazać się nierentowna. Czy miałyby to oznaczać likwidację szkół? Nie można również pominąć tego, że pogoń za środkami na utrzymanie szkół odbiłaby się na realizacji zadań, dla których szkoły zostały stworzone.

Wicewojewoda zapowiedział jednocześnie, że w przypadku braku reakcji samorządu do 1 czerwca, zaskarży uchwałę rady do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Wydawać by się więc mogło, że wszystko zmierza do unormowania sytuacji prawnej belchatowskich szkół. Stało się jednak inaczej.

PASOŻYT

Zdymisjonowany wojewoda piotrkowski Włodzimierz Kułiński został wiceprezydentem do spraw oświatowych Belchatowa w marcu i już 10 maja mocno zaznaczył tam swoją

obecność. Tego bowiem dnia odbyło się spotkanie przedstawicieli władz miasta z rodzicami i nauczycielami Szkoły Podstawowej nr 11. Zakomunikował on zamiar przeniesienia dzieci z tej placówki do budynków kilku szkół, uzasadniając to względami oszczędnościowymi i koniecznością wybudowania nowej szkoły. Informacja ta lotem błyskawicy przeleciała przez miasto i spotkała się z ostrym protestem całego środowiska. Uznano bowiem, iż jest to pierwszy krok zmierzający do likwidacji szkoły. Przypomniano sobie, że w podobny sposób kilka lat temu zlikwidowano aż pięćdziesiąt procent przedszkoli przejętych przez samorząd.

Szkoła Podstawowa nr 11 powstała w 1990 roku i została umieszczona w likwidowanym internacie Zespołu Szkół Mechaniczno-Energetycznych. Na potrzeby placówki zaadaptowano 21 pomieszczeń mieszkalnych, w których znalazło miejsce 400 uczniów. Ograniczenia powierzchni izb lekcyjnych spowodowały, iż w jednej mogło się uczyć tylko 25 dzieci.

— To jedyna w Belchatowie normalna szkoła — mówi **Maria Szarfenberg**, matka jednego z uczniów. Pracuje na jedną zmianę, klasy są mało liczne. Prowadzi dwa języki obce. Myśmy ją sami wymalowali i pomogli doprowadzić do stanu używalności. Z naszych składek kupiono komputery i sprzęt audiowizualny.

— Jest to szkoła innowacyjna — dodaje dyrektorka **Brygida Mamińska**. Realizujemy programy autorskie z fizyki i chemii. Od trzeciej klasy dzieci są badane przez psychologa i pedagoga, a dla słabszych dzieci organizowane są dodatkowe zajęcia wyrównawcze z języka polskiego i matematyki.

Dlaczego więc postanowiono zakłócić funkcjonowanie tej placówki? Otóż okazało się, że ta mała szkółka położona na peryferiach miasta, odnosząca sukcesy wychowawcze i dydaktyczne, przez niektórych mieszkańców np. radnego Pawła Pawłowskiego postrzegana była jako ekskluzywna i elitarna. Uczęszczali tam bowiem uczniowie lepiej sytuowanych rodziców.

W opinii wielu mieszkańców ekskluzywność funkcjonowania tej placówki wynikała ze szczególnego traktowania ją przez lokalne władze. Pomimo tego, iż znajdowała się w granicach miasta miała status placówki wiejskiej — co wynikało z niewielkiej powierzchni izb lekcyjnych. Niewątpliwie na ten obraz miał także wpływ fakt, iż wicedyrektorką szkoły była przewodnicząca Komisji Kultury, Oświaty i Sportu rady Lilianna Cichoń i jednocześnie przewodnicząca Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność”. Reprezentowała więc ludzi z nowego układu politycznego, którzy w 1990 roku objęli władzę w mieście.

Pani Lilianna Cichoń z radością przyjęła fakt przejęcia szkół przez

samorząd lokalny. Los jednak chciał, że w kilka miesięcy później mogła odczuć na własnej skórze, jakie to może przynieść konsekwencje. Oto bowiem okazało się, że zdaniem samorządu funkcjonowanie szkoły jest zbyt drogie i może zostać zlikwidowana.

Prezydent miasta Edward Olszewski uzasadniając swoją decyzję oparł się na orzeczeniu wydanym przez piotrkowski Sanepid, z którego wynikało, iż warunki lokalowe istniejące w budynku byłego internatu uniemożliwiają istnienie w tej placówce klas powyżej 25 uczniów. Prezydent zaproponował więc tymczasowe przeniesienie placówki do szkół nr 10 i nr 4, a za oszczędzone pieniądze z użytkowania budynku, wybudowanie nowej szkoły. Propozycję tę poparł także „istniejącym obecnie niżem demograficznym, który umożliwił umieszczenie dzieci z „jedenastki” w innych placówkach”. Zapowiedział także, że na kończącej kadencję rady sesji zostanie przedstawiony projekt uchwały, która miałaby usankcjonować te posunięcia.

Fakt ten wywołał wielką burzę wśród rodziców i nauczycieli. Zbierano podpisy pod petycjami, sondowano opinie radnych. Rychło okazało się, że sprawa „jedenastki” stała się jednym z elementów kampanii wyborczej do samorządu. Przeciwno uchwałę protestowali zarówno przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, jak i Federacji Centroprawicy i lewicowej Belchatowskiej Inicjatywy Samorządowej. W obronę placówki zaangażowały się także lokalne gazety i belchatowski radio.

Na kilka dni przed sesją atmosferę podgrzał fakt, iż prezydent przeprowadził przetarg na budowę szkoły i zaciągnął wobec inwestora pewne zobowiązania finansowe. Oliwy do ognia dołał, gdy stwierdził, iż „jedenastka” pasażerów na innych belchatowskich szkołach, bo jest najdroższa i pochłania duże środki z przyznanej subwencji. Wydawało się więc, iż już nic nie uratuje szkoły.

Rodziców, nauczycieli i związkowców dodatkowo bulwersował fakt, iż decyzja ta nie była z nimi konsultowana. Władze miasta zbagatelizowały uchwałę Sądu Najwyższego z 17 kwietnia 1993 roku, iż nauczycielskie związki zawodowe mogą opiniować założenia i projekty uchwał organów Smorządowych.

NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC

Atmosfera przed sesją Rady Miasta 26 maja sięgała zenitu. Sala pękała w szwach, zgromadzili się na niej bowiem rodzice i nauczyciele z zagrożonej placówki. Co rusz prowa-

dzący obrady **Józef Węgrzyński**, przewodniczący rady, musiał uspokajając zebranych, którzy głośno dawali wyraz swojemu niezadowoleniu. Okrzyki dezaprobaty wobec wypowiedzi prezydenta mieszały się z oklaskami kierowanymi pod adresem broniącej swojej szkoły Lilianny Cichoń. W tym samym czasie wśród radnych krążyły dwa sprzeczne ze sobą projekty uchwał podpisane przez przewodniczącego rady — jedna przenosząca szkołę, druga zachowująca jej pierwotną siedzibę i przekazująca szkole rezerwę subwencji oświatowej w wysokości 1 mld 107 mln zł.

Edward Olszewski przedstawił argumenty, które powinny przemawiać za przeniesieniem szkoły, wspominał o ponad 300 mln zadłużeniu szkoły. Apelowal o przyjęcie uchwały o przeniesieniu szkoły i wybudowaniu nowej, uzasadniając to względami czysto ekonomicznymi. Zapowiedział, iż za 50 mld zł w ciągu 2—3 lat w Belchatowie powstanie nowa placówka. Zaskoczył jednak wszystkich, gdy stwierdził, iż po otrzymaniu pisma od kuratora piotrkowskiego, w którym prosił radę o odstąpienie od przeniesienia szkoły, postanowił wycofać się z pierwotnego zamiaru. Niejako w zamian za to zaproponował przyjęcie alternatywnej uchwały o wybudowaniu nowej szkoły i przekazaniu „jedenastce” całej rezerwy subwencji oświatowej.

Pomimo niespodziewanego obrotu sprawy, na sali dalej toczyła się jakaś dziwna gra, w której uczestniczyła publiczność.

Lilianna Cichoń — jak gdyby nie słysząc deklaracji prezydenta, broniła swojej placówki. Stwierdziła między innymi, iż zadłużenie szkoły było wynikiem braku w budynku liczników energii cieplnej i konieczności poniesienia kosztów ich założenia. Pokazała także orzeczenie belchatowskiej stacji Sanepidu, która zezwalała na dalsze funkcjonowanie szkoły w budynku po internacie. Dodała, że Komisja Kultury, Oświaty i Sportu negatywnie zaopiniowała pierwotny projekt uchwały, a jednocześnie stwierdziła, iż proponowana w drugiej uchwale suma subwencji jest zbyt duża. Ostrzegając, że może stać się impulsem do skłócenia belchatowskiego środowiska nauczycielskiego.

Cały czas emocjonalnym reakcjom publiczności towarzyszył festiwal wzajemnych oskarżeń. Prezydentowi zarzucano niegospodarność — oszczędzanie na oświacie, gdy w tym samym czasie wymieniane są chodniki w mieście. Co jakiś czas można było usłyszeć, że ta cała sprawa była specjalnie ukartowana, że prezydent dogadał się z przewodniczącą komisji, bowiem nie dość, że nie przeniósł szkoły, to jeszcze przeznaczył placówce obryzmie środki. Zarzucano władzom, iż były nie przygotowane do przejęcia szkół.

Po długiej dyskusji radni odrzucili oba proponowane przez Zarząd Miasta projekty uchwał. W czasie dziesięciominutowej przerwy na kolanie napisano nową uchwałę (łamiąc tym samym regulamin rady, który przewidywał tygodniowe przedstawienie radnym nowego projektu). Większość radnych podjęła decyzję, iż nie dokonuje się zmiany siedziby SP nr 11, zostanie wybudowana nowa szkoła, a także, że „jedenastce” zostanie przekazana rezerwa subwencji w wysokości do 1 mld zł. Decyzja ta wzbudziła owacje wśród zebranych rodziców i smutek na twarzach nauczycieli innych szkół.

Już na korytarzu urzędu doszło do pierwszych kłótni.

— Udało nam się wygrać tę bitwę — mówili uradowani rodzice. Prezydentowi nie udało się próba udeptania nas do dołu. Nasza placówka jest najlepsza w Belchatowie. Ta szkoła, kadra i dyrekcja jest dla nas taką wartością, że zawsze będziemy jej bronić.

Odmiennego zdania byli jednak zgromadzeni licznie dyrektorzy innych placówek. Czuli się oszukani. Rada (przyznając środki z rezerwy budżetowej tylko jednej szkole) postawiła ich w sytuacji bez wyjścia. Czuli się wręcz okradzeni.

— Jestem zbulwersowana powstałą sytuacją — powiedziała dyrektorka jednej ze szkół, pragnąca zachować anonimowość. Jedna szkoła została wyróżniona. Tak być nie może. W majestacie prawa zostałam okradzona. Skąd teraz samorząd weźmie pieniądze na remonty?

Zaskoczeni nieoczekiwaną zmianą decyzji rady byli także nauczyciele „jedenastki”.

— Problem subwencji, który pojawił się na koniec sesji może stać się księżą niezgody — powiedział **Adam Jarzabek**, członek Rady Szkoły. My nie walczyliśmy o pieniądze, tylko o to, aby szkoła nie została przeniesiona, a de facto zlikwidowana.

— Nie domagamy się subwencji w tak dużej kwocie — przekonywała dyrektorka Brygida Mamińska. Dyrektorzy innych szkół nie powinni się obawiać, że ich okradniemy. Postaramy się udowodnić, że nie będziemy pasożytowali na innych placówkach.

CDN?

— Związek Nauczycielstwa Polskiego miał rację, o czym świadczy debata w radzie, że samorząd był kompletnie nie przygotowany do przejęcia szkół — stwierdziła Mariana Wasiak-Zbrojewska. To co się stało obraża fakt, iż samorządy idą po najmniejszej linii oporu. Zamiast szukać pieniędzy, zaczynają od likwidacji. Jako Związek zawsze będziemy bronić każdej placówki, musi się to jednak odbywać w spokojnej atmosferze. Nie może być tak, jak to się stało na posiedzeniu rady, że samorząd pod presją rodziców przydziela rezerwę subwencji MEN jednej szkole. Kłóci się to ze zwykłym poczuciem sprawiedliwości. Zamiast łagodzić konflikt w środowisku antagonizuje go.

Radni kierując się emocjami wynikającymi z atmosfery kampanii wyborczej, podjęli decyzję, która odbija się na funkcjonowaniu szkół w mieście. Podrzucili tym samym „kukulczę jak ko” przyszłej radzie, która będzie zmuszona gasić „następną wojnę”. Zamiast podjąć istotną dla szkół dyskusję, o tym czy nadal mają one być zakładami budżetowymi, skoncentrowała się na stworzonym przez prezydenta zastępczym temacie. Wojewoda będzie więc zmuszony do zaskarżenia uchwały z początku stycznia do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Do historii tej życie w niedalekiej przyszłości dopisze więc dalsze rozdziały.

MAREK KOZUBAL

— Zabierzta se ten papier, jo i tak dziecka nigdzie nie oddom — grzmi zaperzona matka, a orzeczenie poradni ląduje na ziemi pod nogi osłupiałych i zaskoczonych pedagogów.

NIE JESTEŚMY BESTIAMI

— Obrazek dość osobliwy i niezbyt miły, ale niestety i z takimi historiami się spotykamy — mówi **Kazimiera Traskiewicz**, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Piekoszowie (woj. kieleckie).

Poradnia istnieje tu już pięć lat i obejmuje swym zasięgiem kilkanaście okolicznych wsi. Czasem trudno dojechać do niektórych miejscowości, jeszcze trudniej jednak przekonać środowisko o użyteczności i potrzebie istnienia takiej placówki.

Właściwie funkcjonują na usługach szkół i innych placówek oświatowych. Celem poradni jest wspomaganie rozwoju i efektywności uczenia się dzieci i młodzieży, pomoc uczniom w wyborze kierunku kształcenia i zawodu, udzielanie dzieciom, rodzicom, opiekunom i wychowawcom wskazo-

wek i fachowej pomocy: pedagogicznej, psychologicznej, logopedycznej. Pracownicy zobowiązani są zaś do realizowania zadań nie tylko w poradni, ale też poza nią, tzn. w okolicznych szkołach, przedszkolach, w środowisku rodzinnym dziecka. Jak wygląda to w praktyce. Bywa różnie. Niejednokrotnie przychodzą wzburzeni rodzice z pretensjami, wyrzutami, że chcą skrzywdzić ich dziecko. Zdarza się też, że ludzie nie wpuszczają ich do domów, gardzą życzliwością. Mimo że przecież nikomu niczego nie narzucamy, a korzystanie z usług naszej placówki jest dobrowolne i bezpłatne. Często rodzice krzyczą na nich, rzucają wydanymi orzeczeniami np. kwalifikującymi dzieci do szkół specjalnych, zatrzymując dzieci przy sobie w mniemaniu, że

korzystniejsza bądź tańsza będzie inna szkoła. Argumentacja dotyczy albo kwestii finansowej („Nie dam, bo nie mam pieniędzy”), albo sfery intelektualnej („Co, głupiego chcesz z dziecka zrobić?”). A że jest to środowisko wiejskie, tym trudniej czasem ludzi przekonać o słuszności decyzji. I to z różnych względów — rodzinnych, światopoglądowych, gospodarskich.

Zdarzają się jednak i sytuacje odwrotne. Niedawno matka, mimo że dziecko miesiąc wcześniej zostało wypisane ze szpitala (przebywało na badaniach i obserwacji) nie chciała go odebrać twierdząc, że nie ma kto się nim zajmować, wychowywać, utrzymywać. Dziewczynka zaś bardzo tęskniła za domem...

POSZUKIWANIE DRÓG

— Uważam za swój mały sukcesik odnalezienie drogi do młodzieży z piekoszowskiego liceum — wyznaje **Jadwiga Klimaszewska**, psycholog (liceum ogólnokształcące istnieje tu już piąty rok). — Słyszysz przecież, że młodzież jest trudna, nieprzystępna, arogancka. A ja myślę, że do

młodych trzeba znaleźć odpowiednią furtkę, nauczyć się z nimi rozmawiać, rozumieć ich, a wzajemny kontakt stanie się możliwy. Owszem, chyba zbyt wielkim szczęściem byłoby dotarcie do wszystkich. Ale jeśli trafi się do choć kilku potrzebujących wsparcia ludzi, to będzie już dobrze. Mnie w zeszłym roku udało się zorganizować zajęcia w grupach terapeutycznych i uczestniczący w nich licealiści utrzymywali, że pomogli im one otworzyć się, rozluźnić, zmniejszyć wagę problemów.

J. Klimaszewska wprowadziła do szkoły tzw. program profilaktyki uzależnień. Pozwala on rozwijać osobowość dziecka, poznawać i nazywać emocje, uczy współżycia w grupie. W ramach tego programu organizowane są spotkania dla rodziców po to, by nauczyć ich porozumiewania się z dziećmi, rozwiązywania problemów, rozładowywania konfliktów.

Od niedawna stał się popularny tzw. ruch rozwijający. Są to zajęcia prowadzone metodą Weroniki Sherborne dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi np. zahamowanych lub nadpobudliwych, oparte na kontakcie

„ciała z ciałem”. Milusińscy wspólnie z prowadzącym wykonują ćwiczenia ruchowe, tańczą, przytulają się, kształtują pozytywne emocje, uczą się ufności, nabywają poczucia bezpieczeństwa. Taka forma terapii staje się niezwykle ważna, gdyż w normalnej klasie raczej trudno o intymność, zaufanie, poczucie bliskości, otwartość, zwłaszcza, jeśli uczniów jest trzydziestu kilku — dodaje **Bogusław Chmurzyński**, pedagog prowadzący zajęcia tego typu. Jest to forma nowa, czas pokaże na ile skuteczna.

Coraz częściej zdarzają się sytuacje, w których trzeba interweniować natychmiast. Nastolatki zachodzą w ciążę i co z nimi robić? Zostawić na pastwę losu, rodziny, pozwolić usunąć ze szkoły? Pracownicy poradni już radzili i w takich wypadkach. Mieli parę miesięcy temu dwie dziewczynki, uczennice szkoły podstawowej z terenu gminy Piekoszów, które spodziewały się potomstwa. Pomogli w rozwiązaniu konfliktu, dziewczynki mogły skończyć szkołę, teraz zajęły się wychowaniem pociech.

W niepokojącym tempie rośnie liczba dzieci z deficytami w zakresie

rozwoju psychoruchowego. Dzieci kierowane są do pomocy korekcyjno-kompensacyjnej. Podejmowana jest też indywidualna praca z uczniem w celu wyrównania tychże deficytów (wzorcowy zespół o takim profilu prowadzi **Barbara Mazur**, pedagog-reedukator), ale ów wzrost niepokoi pracowników poradni.

Zdarzają się jednak i dzieci wyjątkowo zdolne. Dwa lata temu przyspieszyli edukację — skok z drugiej do czwartej klasy — chłopcu, który czytał „Potop”, świetnie radził sobie z nauką, a poziomem wiedzy i inteligencją przewyższał swoich rówieśników. Dziś jest uczniem klasy piątej. — Nie spuszczamy go z oka. Zastanawiamy się też nad przyspieszeniem edukacji dziewczynce z pierwszej klasy piekoszowskiej szkoły — mówi dyrektor Traskiewicz. — Na razie jednak badania i obserwacje trwają.

MARTA ZIELIŃSKA

Nową tabelę płac dla akademików przygotowano w MEN. Nowa jest nie tylko wysokość plac, ale także pogrupowanie stanowisk nauczycielskich oraz poszerzenie rozpiętości widełek wynagrodzeń.

NOWE PŁACE AKADEMİKÓW

Profesor zwyczajny, stosownie do kategorii (I i II) będzie otrzymywał 5,0-9,8 mln (dotychczas 4,3-8,2 mln), adiunkt z habilitacją — 3,7-6,4 mln (3,2-5,3), adiunkt ze stopniem doktora — 3,1-5,5 mln (2,7-4,550), asystent — 2,2-4,6 mln (1,9-3,850), lektor języka obcego — 2,3-4,5 mln (2,2-3,750).

Odpowiednie zmiany nastąpiły także w tabelach wynagrodzenia zasadniczego dyplomowanych bibliotekarzy oraz dyplomowanych pracowników dokumentacji i informacji naukowej.

W przypadku pracy w godzinach ponadwymiarowych profesor będzie otrzymywał od 56 do 80 tys. za godzinę, adiunkt z habilitacją od 48 do 66 tys., adiunkt z doktoratem 41 do 60 tys., natomiast asystent, wykładowca czy lektor 25 do 48 tys. za godzinę. Rektor w uzasadnionych przypadkach może pod-

wyższyc owe stawki, nie więcej jednak niż o 35 proc.

Zwiększono dodatek za udział w pracach komisji rekrutacyjnych, recenzowanie rozpraw doktorskich, habilitacyjnych, za ocenę dorobku naukowego osób ubiegających się o tytuł naukowy, a także działalność leczniczą, profilaktyczną i diagnostyczną na wydziałach weterynarii. Na przykład za pracę w komisji uczelnianej, która ma w swym zasięgu 4 tys. kandydatów i więcej można otrzymać maksimum 840 tys., natomiast w komisjach wydziałowych 120 tys. (za każdego 50 kandydatów). Za przeprowadzenie egzaminu ustnego lub rozmowy kwalifikacyjnej — do 12,6 tys. zł.

Podniesione zostały również dodatki funkcyjne. Rektor może dziś otrzymać 5,4-7,0 mln dodatku (według kategorii I), lub 3,7 do 5,0

mln (wg kat. II). Dziekan 800 tys. do 2,8 mln, kierownik ośrodka metodycznego, kliniki, opiekuń kolegium nauczycielskiego prowadzonego poza uczelnią — 300 tys. do 1,1 mln.

Łącznie rektor dużej uczelni będzie mógł zarobić, jeśli jest profesorem od 10,4 do 16,8 mln, doktor pełniący funkcję dziekana od 3,9 do 8,3 mln zł. Adiunkt z doktoratem, który pełniłby funkcję kierownika studium pedagogicznego, będzie mógł zarobić od 3,4 do 6,6 mln zł (plus ewentualne godziny nadliczbowe od 41 do 60 tys. zł za każdą). W grę wchodzi jeszcze ewentualne dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia — w wysokości 40 do 170 tys. miesięcznie.

Nowe propozycje placowe MEN nie wywołały entuzjazmu środo-

wisk akademickich. Krajowa Rada Nauki ZNP określiła podwyżki jako generalnie za małe. Nawet po ich uwzględnieniu średnia płaca w szkolnictwie wyższym nadal będzie stanowić 80 do 85 proc. plac w sferze produkcji materialnej. W efekcie trwających strajków w tej sferze i żądań zniesienia popiuku sytuacja relatywnie jeszcze się pogorszy.

KRN uważa, że należałoby znacznie podnieść dolną część widełek w przypadku tak nauczycieli akademickich, jak też pozostałych pracowników, z przynajmniej dwu powodów: aby wymusić podwyżki dla wszystkich grup zawodowych, a także po to, aby uniknąć sytuacji, w których w kilku grupach pracowników widełki zaczynają się poniżej minimalnej płacy w kraju. Tak duża rozpiętość widełek może być utrzymana po spełnieniu dwu wymieniających wyżej warunków. Za żenująco niskie uznano stawki za godziny ponadwymiarowe.

Zdaniem KRN ZNP place w uczelni muszą być uzgadniane, a nie jak to formuluje projekt nowego rozporządzenia — jedynie opiniowane przez związki zawodowe. Wynika to z zapisów ustawy o związkach zawodowych.

W sprawie nowych płac wypowiedziała się także Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. Jak oceniono, dobrze się stało, że MEN opracował jednolity tekst rozporządzenia w sprawie wynagro-

żeń nauczycieli akademickich. Pochwalono też poszerzenie rozpiętości widełek. Nie wszystkie propozycje zyskały jednolitą aprobatę Rady. Na przykład najniższa stawka dla asystenta powinna wynosić 3 mln, co pozwoliłoby na przesunięcie górnej granicy widełek z proponowanych 4,6 do 5 mln. Zdaniem Rady minimalna stawka wynagrodzenia zasadniczego profesora zwyczajnego powinna być co najmniej dwa i pół razy wyższa niż asystenta, czyli 7,5 mln. Natomiast maksymalne wynagrodzenie należałoby podnieść z proponowanych 9,8 mln do około 12 milionów. Odpowiednio też powinny być skorygowane place zasadnicze dla wszystkich pozostałych nauczycieli akademickich, a także bibliotekarzy dyplomowanych i dyplomowanych pracowników informacji i dokumentacji naukowej.

Doświadczenia ubiegłoroczne, a także wysokość budżetu szkół wyższych na 1994 rok wskazują, iż w niektórych uczelniach, a może nawet w wielu, zamierzona od 1 czerwca br. podwyżka może znaleźć się w sferze pobożnych życzeń. W ubiegłym roku niektóre uczelnie ze względu na sytuację ekonomiczną albo w ogóle nie dokonały podwyżki plac, albo w minimalnym stopniu przeznaczając pieniądze na uzupełnienie bazy. Jest to podobno manewr niezgodny z obowiązującymi przepisami, skoro jednak władze zwie-

zchnie tego nie zakwestionowały, w br. sytuacji może się powtorzyć.

Nowe widełki placowe i zwiększona ich rozpiętość mogą w praktyce okazać się fikcją. Wprawdzie — jak wykazały obliczenia — liczba pracowników w dolnych granicach widełek jest stosunkowo niewielka, ale jej rozkład w niektórych uczelniach jest zróżnicowany. W niektórych odsetek tych najsłabszych sięga nawet jednej czwartej zatrudnionych.

Możliwość ruchu w placach determinują nie widełki, lecz limity plac będące wynikiem uzgodnień z resortem pracy. Rektoraty uczelni mogą znaleźć się w bardzo trudnej sytuacji psychologicznej. Widełki będą dopuszczały możliwość podwyżek, w kasie znajdują się pieniądze, ale nie będzie ich można wydać w przypadku wyzerania limitu plac. Czy w tych przypadkach znajdzie się wyjście z sytuacji?

Wiele kłopotów mogą przysporzyć dodatki funkcyjne, które stanowią istotny składnik wynagrodzenia wielu zatrudnionych. W wielu środowiskach będzie toczyć się ostra przepychanka o miejsca przynajmniej w środkowej części widełek, bo stawki najwyższe nie będą najprawdopodobniej osiągalne. Jeśli decyzje będą podejmowane jawnie, dobre obyczaje nie zostaną zapewne naruszone. Manewry gabinetowe natomiast wywołały zapewne emocje zakłócające atmosferę pracy.

JERZY KRAŚNIEWSKI

EKSTRA DAR

19 maja w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie odbyła się mila uroczystość. Przedstawiciel Katolickiego Centrum Pedagogicznego z Hertogenbosch w Holandii Hein Kremers oraz pracownik Ministerstwa Oświaty i Nauki Holandii dr Peter de Rooij przekazali prof. Kazimierzowi Pospiszylowi 45 tys. guldenów holenderskich na tworzone przy uczelni Centrum Informacyjne dla Rodziców Dzieci ze Sprzężonym Upośledzeniem.

Nie był to pierwszy dar przekazany tej uczelni przez rząd holenderski. Dwa lata temu Holendrzy postanowili przeznaczyć pewne środki finansowe na rozwój oświaty w naszym kraju. Aby jak najefektywniej wykorzystać te pieniądze Ministerstwo Edukacji Narodowej rozpisало konkurs na projekt, który mógłby być sfinansowany ze środków przyznanych przez rząd Holandii. Z 11 propozycji polskie ministerstwo wybrało pięć i przesłało je do Holandii. Tam okazało się, że największe zainteresowanie wzbudził projekt przygotowany przez pracowników naukowych Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej.

Zakłada on, że w ciągu trzech lat uczelnia ta zorganizuje szkolenie pedagogów specjalnych, którzy zajmą się pracą z dziećmi ze sprzężonymi upośledzeniami (np. głucho-niewidomi, opóźnieni psychoruchowo i z zespołem Downa). Planuje się, iż ośmiu pracowników różnych placówek leczniczo-rehabilitacyjnych

i opiekuńczych przejdzie kurs na WSPS i w Holandii przygotowujący do pracy z tego typu dziećmi. Od grudnia br. przy uczelni powstanie także Studium Podyplomowe prowadzone przez pracowników naukowych WSPS i osoby przeszkolone w Holandii. Przy uczelni powstanie także Centrum Diagnostyczno-Konsultacyjne dla rodziców dzieci ze sprzężonymi upośledzeniami. Rząd holenderski zobowiązał się w pełni je wyposażać. Zostanie zakupiony wysokiej klasy sprzęt elektroniczny m.in. do relaksacji, znajdzie się także szwedzkie krzesło wibroakustyczne. Koszt tego przedsięwzięcia wyniesie ok. 10 mld zł, 80 proc. tych środków przekaże strona holenderska, a resztę sfinansuje Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej.

— Realizacja tego programu umożliwi kształcenie kadr do pracy z dziećmi ze sprzężonymi schorzeniami — powiedział dr Stefan Przybylski z WSPS. Jest to absolutna nowość w kraju. Umożliwi ona objęcie fachową opieką kilkuset tysięcy dzieci ze sprzężonymi wadami, które dotychczas miały kontakt jedynie z pedagogami o wąskich specjalizacjach. Przekazane dzisiaj pieniądze są pewnego rodzaju darem ekstra, bowiem wykracza poza realizowany polsko-holenderski projekt.

— W tym roku Ministerstwo Oświaty i Nauki obchodziło 75. rocznicę powstania Stowarzyszenia Pracowników Ministerstwa postanowiło zbierać pieniądze i wesprzeć realizowa-

ny już projekt — powiedział Peter de Rooij. Za pieniądze te zostanie zorganizowana na uczelni lekoteka, czyli biblioteka, w której nauczyciele i rodzice będą mogli znaleźć oprócz książek i fachowych czasopism, także kasety wideo, magnetofonowe, różnego rodzaju pomoce dydaktyczne, zabawy edukacyjne, układowe rozwijające zdolności manualne dzieci.

Zdaniem przedstawiciela holenderskiego ministerstwa kształcenie pedagogów współpracujących w dziedzinie oświaty jest jednym z priorytetów rozwijanych od lat kontaktów polsko-holenderskich. W ciągu ostatnich trzech lat rząd holenderski przeznaczył 7 mln guldenów (ok. 80 mld zł) na realizację tych celów.

— Okazuje się, że Holendrzy mogą się wiele od nas nauczyć — powiedział Peter de Rooij. Obserwacja różnych metod pracy z dziećmi niepełnosprawnymi w Polsce często prowadzi do krytycznej oceny struktur i metod pracy z dziećmi szczególnej troski w naszym kraju.

— Nie mamy się czego wstydzić, jeżeli chodzi o stosowane u nas różne formy opieki i pracy z tego typu dziećmi — dodał Stefan Przybylski. Wprawdzie Holandia ma bardzo dobrze rozwinięty system szkolnictwa specjalnego, dysponującego wysokiej klasy narzędziami pracy z dziećmi, ale jest ono bardzo poszatkowane. W Holandii istnieją np. szkoły specjalne dla dzieci z niewielkimi trudnościami w uczeniu się. Okazuje się, że rozwijany w naszym kraju system placówek integracyjnych może stanowić wzór dla naszych holenderskich partnerów. Współpraca ta więc może przynosić obopólne korzyści.

MAREK KOZUBAL

23 maja prawo autorskie weszło w życie

DOBRCZE, ŻE JEST

Tak twierdzą reprezentanci wszystkich środowisk twórczych. I jest to chyba także najkrótsza recenzja ustawy... i jedyna. W przeciwieństwie bowiem do teoretyków-prawników zajmujących się prawem autorskim (niektórzy przekazali ją natychmiast do nowelizacji), najbardziej zainteresowani, czyli sami twórcy i producenci wstrzymują się od ocen kategoriycznych do czasu pierwszych doświadczeń. Teraz najczęściej stawiają sobie pytania, zresztą pełni obaw: kto i w jaki sposób będzie zapisywał ustawy respektował? Boją się, że skoro wielu, niekiedy nawet bardzo prominentne osoby, obchodzenie prawa uważa wręcz za cnotę — może z tym być różnie...

O ustawie mówią (o jej zawartości merytorycznej pisaliśmy w informacji „Kto jest twórcą” w nr. 10 „Głosu”), że jest to krok do przodu. Podkreślają także, że jej najważniejszą „zasługą” jest to, że nazwała rzeczy po imieniu i przecięła panującą dotychczas dwuznaczność. Kto kradnie, to co inny stworzył, jest złodziejem i może się spodziewać kary i to dotkliwej. Grzywny są bowiem wysokie, można też wyładować za kratkami. Pytanie tylko, jak organa do tego powołane będą ścigać owe przestępstwa, a przede wszystkim czy skutecznie?

Przepisy ustawy o ochronie programów komputerowych weszły w życie już przed dwoma miesiącami, ale w ich nie obowiązywało vacatio legis. Z pierwszych informacji przekazanych przez Polskie Towarzystwo Informatyczne wynika, że na ogół na donos o przestępstwie policja reaguje szybko i niebawem goni (należy), ale niestety nie jest jeszcze do tego

zupełnie przygotowana; takie jest zdanie informatyków. Ostrzegają: nie dajcie sobie płać w komputerach. Aby przeprowadzić rewizję spiżarni czy sypialni, policja musi mieć nakaz prokuratora. To samo dotyczy komputera, tyle tylko, że rewidujący musi być wyposażony w specjalistyczny sprzęt. Jeżeli bowiem rewizja w spiżarni może poczynić pewne spustoszenia (ale zawsze odwracalne), to jakiś niestandardowy program poszukujący legalności programów w danym komputerze może: po pierwsze, zapluskować cały system, a po wtóre — poczynić zmiany w programach — zresztą zupełnie nieświadomie.

Informatycy twierdzą stanowczo, że takich poszukiwań można dokonywać posługując się tylko jednym licencjonowanym programem poszukującym, który będzie odpowiednio zabezpieczony jakiegokolwiek ingerencji w system. Ponadto podkreślają: do ustawy powinny być wydane przepisy wykonawcze określające ściśle sposób przeszukiwania i jego ewentualne konsekwencje

(tu powołano się na regulację anglosaskie).

Wydawcy książek mają też uwagi co do podziału Funduszu Promocji Twórczości, na który są zobligowani płacić od 5 do 8 proc. ceny książki. Z tego ma być dofinansowywana klasyka — wydawcy zaś twierdzą, że to oni powinni wskazywać lub współdecydować, kto powinien otrzymać to wsparcie.

W ZAKS-ie głośno się mówi o tym, że wiele przepisów jest bardzo kolizyjnych i dwie strony muszą wykazać niekiedy dużo dobrej woli, aby wyjść z impasu, na który skazuje je ustawa.

Wszyscy przyznają, że znajomość ustawy w ich środowiskach jest nikła. Niektórzy twierdzą jednak, co budzi moje ogromne zdziwienie, że to przy jej egzekucji nie ma znaczenia, bo każdy wie, że kradzież, to kradzież... Odmiennego zdania są wydawcy książek, którzy już wypuścili na rynek poradnik dla autora i wydawcy zawierający komentarze do prawa autorskiego. O podobnej pomocy edytorskiej o różnych formach szkolenia myśli także nowo powstałe Towarzystwo Muzyczne SAWP. Bardzo potrzebne są także działania — co innego bowiem wiedzieć, że się zostało okradzionym, a co innego orientować się, jak swoich praw dochodzić.

TERESA KONARSKA

WSZYSTKO W JEDNYM TOMIE

Aby ułatwić gminom dostęp do przepisów prawa oświatowego, Wydawnictwo Samorządowe Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej — we współpracy z Zarząd Głównym ZNP — wydało publikację, zawierającą ich pełen zestaw (aktualny na 31 sierpnia 1993 r.). Znaleźć tam można zarówno ustawę o systemie oświaty, Kartę Nauczyciela, jak i wypis odpowiednich przepisów ustawy o samorządzie terytorialnym, ustawy wprowadzającej ustawę o samorządzie oraz ustawy o podziale kompetencji pomiędzy organami gminy a organami administracji rządowej.

Osoby sprawujące nadzór pedagogiczny i realizujące zadania związane z prowadzeniem szkół będą sobie zapewne cenić zestawienie w jednej pozycji książkowej aż 25 zarządzeń i rozporządzeń Rady Ministrów i ministra edukacji narodowej — przepisów wykonawczych do ustawy oświatowej. Regulują one szczegółowo działalność dydaktyczno-wychowawczą i opiekuńczą w przedszkolach i szkołach podstawowych.

Jeden z rozdziałów zawiera wybrane teksty umów i konwencji międzynarodowych; z przepisami których powinny być zgodne przepisy polskiego prawa oświatowego. Są to: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, Europejska Karta Społeczna, Karta Społeczna Wspólnoty Europejskiej i Konwencja o Prawach Dziecka.

W omawianej publikacji zwraca uwagę interesujący rozdział poświęcony interpretacji prawnej przepisów określających uprawnienia samorządu w stosunku do prowadzonych przez placówek oświatowych, także dotyczące problemów kadrowych oraz interpretacji przepisów określających prawa i obowiązki pracowników oświaty. W rozdziale tym omówiono m.in. tryb postępowania, jaki należy zachować w przypadku rozwiązywania z nauczycie-

lem umowy o pracę. Ten rodzaj poradnictwa zapewne wyjaśni wiele kontrowersji, które kwestia ta często budziła. Wiele nieporozumień (obecnie jest ich mniej) towarzyszyło likwidacji lub reorganizacji placówek oświatowych. Dotyczyły one zwłaszcza zamykanych przedszkoli. Przedstawiony w tej edycji tryb postępowania w takich przypadkach powinien pomóc w przestrzeganiu obowiązujących przepisów prawa.

Zamieszczono tu również wybrane orzeczenia Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego, do których znaczenie trudniej dotrzeć niż do ustaw i rozporządzeń, bowiem publikowane są w specjalnym biuletynie, w niewielkim nakładzie.

Rozdział poświęcony interpretacji przepisów i przedstawieniu zasad postępowania przy podejmowaniu określonych decyzji koreluje treściowo z rozdziałem, w którym zasygnalizowano, jakiego typu nieprawidłowości i w jakich sprawach władze gmin prowadzące szkoły popełniały najczęściej. Jak wynika z tekstu — dawały one o sobie znać zwłaszcza przy likwidacji przedszkoli, przy przejmowaniu przez gminy klas zerowych, przy konkursach na dyrektorów placówek, przy wypłacie podwyższonych wynagrodzeń (przy zmianie zasad finansowania bieżących kosztów utrzymania szkół, co dziś jest praktycznie nieaktualne) itp. Równocześnie wyjaśniono, na czym polegały naruszenia przepisów, jakie kwestie budziły emocje ze względu na brak precyzji przepisów i jakie stanowisko zajmowały organizacje samorządowe i związki zawodowe w sytuacjach kontrowersyjnych.

Publikacja ta stanowić może niewątpliwie cenną, bardzo przydatną w codziennej praktyce, pomoc dla zarządzających placówkami oświatowymi

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

SZWACZKI W CENIE

W niedalekiej przeszłości Państwa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Łodzi im. W. Strzemińskiego cieszyła się uznaniem w kraju, znana była także za granicą. Na sukces szkoły w znacznej mierze pracowali jej absolwenci, szczególnie ci, których prace dyplomowe powstawały pod okiem profesorów z Katedry Ubiórów. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, jeśli weźmie się pod uwagę środowisko, w jakim działa uczelnia — Łódź jest wszak stolicą polskiego przemysłu lekkiego. Miał też tego przemysłu ze szkołą zdawał się być szczęśliwym małżeństwem, przynoszącym korzyści obydwu stronom.

Dzisiaj, kiedy łódzkie zakłady włókiennicze i odzieżowe przeżywają kryzys, spada produkcja i rośnie bezrobocie, to skutki tego boleśnie odczuwa także PWSSP. Mówiono o tym na konferencji prasowej z okazji odbywających się w dniach 25—28 maja w Łodzi VIII Międzynarodowych Targów Odzieży, Tkanin, Dzierżawstwa i Wyrobów Skórzanych — Interfashion '94. W programie tej imprezy nie zabrakło akcentów edukacyjnych, dzięki którym wystawcy krajowi jak i zagraniczni, a także producenci zainteresować powinni się szkołą i jej absolwentami. Ci ostatni zaprezentowali więc na targach swe projekty na specjalnym konkursowym pokazie mody. Tym samym mieli okazję rywalizować nie tylko ze sobą, ale także z absolwentami podobnych szkół z Anglii, Łotwy, Litwy, Francji i Finlandii. W auli zaś PWSSP podyskutować

można było w tym czasie o roli uczelni artystycznej w projektowaniu, promocji i organizacji produkcji.

Ta ostatnia inicjatywa organizatorów Interfashion '94 wydaje się być ze wszech miar pożądana i słuszną. Na Zachodzie funkcjonuje ona już od wielu lat tak, iż praktycznie każdej większej imprezie wystawienniczej towarzyszy część edukacyjno-naukowa, czy jak kto woli seminaryjno-wykładowa. U nas póki co nie zawsze o tej szkoleniowo-dydaktycznej części się pamięta lub traktuje się ją dość lekceważąco. Jak coś co nie dość, że nie przynosi zysku, to wymaga jeszcze pieniędzy. Zdarza się także, o czym mówiono na wspomnianej konferencji, że organizatorzy stają na wysokości zadania, zapraszają najwyższych specjalistów — naukowców z danej dziedziny, a zainteresowanie ze strony przedstawicieli przemysłu jest symboliczne lub żadne.

Taka postawa przedstawicieli przemysłu jest jeszcze jednym potwierdzeniem tezy, iż bez względu na to jaką reprezentują branżę myślą dziś

tylko o zdobyciu środków na przetrwanie. Nie interesuje ich ani współpraca ze szkołami zawodowymi, ani kształcenie lub doskonalenie swych pracowników, ani poszukiwanie nowych technologii czy wzorów. Stąd sklepy nasze pełne są odzieży ze Wschodu i Turcji, a szkoły odzieżowe i włókiennicze mają kłopoty z praktykami, podobnie jak absolwenci PWSSP ze znalezieniem pracy.

Kłopotów z zatrudnieniem generalnie nie mają dziś w Polsce jedynie dziewczęta i panie potrafiące szuć na maszynie, najlepiej własnej, ściśle według przywiezionego z Zachodu wzoru, szybko i tanio. Czy tak jednak ma w przyszłości wyglądać nasz przemysł lekki i czy w tej sytuacji nie należałoby pozamykać niektóre z naszych techników odzieżowych, włókienniczych, skórzanych, także niektóre szkoły wyższe. W ich miejsce wystarcząby przecież zorganizować kilkumiesięczne kursy, przygotowujące do pracy w manufakturach wczesnego kapitalizmu.

KRYSTYNA STRUŻYNA



UBEZPIECZENIA

NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW (NW)
DZIECI I MŁODZIEŻY oraz NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW

PZU OFERUJE OD 1 WRZEŚNIA 1994 r.

4 WARIANTY RÓŻNIĄCE SIĘ ZAKRESEM ŚWIADCZEŃ I WYSOKOŚCIĄ SKŁADKI

Ubezpieczenie obejmuje:

trwałe następstwa nieszczęśliwych wypadków mających miejsce podczas zajęć szkolnych i w życiu prywatnym, w kraju i za granicą oraz dodatkowo zwrot kosztów leczenia skutków wypadków i świadczenia ryczałtowe za okres leczenia (w wariantcie ABiC)

DLA NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW - OC ZA DARMO z tytułu wykonywania zawodu

NOWOŚĆ!

Nauczyciele wszystkich typów szkół oraz wychowawcy zakładów otrzymują ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej z tytułu wykonywania zawodu **ZA DARMO**, po wcześniejszym zawarciu umowy ubezpieczenia NW przez wszystkich uczniów i personel placówki

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 10.06.94

PROGRAM 1

15.55 Program dnia 16.05 Dla dzieci: „Cluchcia” 16.50 Muzyczna Jedynka 16.55 Test — magazyn konsumpcyjny 17.20 Teleexpress 17.40 „Tata, a Marcin powiedział...” — Będziesz miłował bliźniego swego 18.00 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.45 Kulu Gula, Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka 19.30 Wiadomości 20.10 „W obronie życia” — komedia prod. USA reż. Albert Brooks, wyk. Albert Brooks, Meryl Streep, Rip Torn 22.05 Puls dnia 22.20 Sprawa dla reportera 23.00 Wiadomości 23.15 Muzyczna Jedynka 23.20 „Wielka ucieczka — ostatni rozdział” (2-ost.) — film fab. prod. USA 0.50 Program rozrywkowy 1.50 Zakończenie programu

PROGRAM 2

15.30 Powitanie 15.35 „Przygody Supermana” — serial anim. prod. USA 16.00 Panorama 16.05 Lokalny program wyborczy — wybory samorządowe 17.30 „Jeden z dziesięciu” — teleturniej 18.00 Panorama 18.03—21.00 Programy regionalne

21.00 Panorama 21.30 Sport 21.40 VII Konkurs Eurowizji Młodych Muzyków '94 — studio festiwalowe 22.05 „Przystanek Alaska” (48) — serial prod. USA 22.55 Przystanek Dwójka 23.05 Teatr Sensacji „Selekcja” (1) reż. Tadeusz Kijański, wyk. Henryk Talar, Marek Walczewski, Marek Bargielowski, Paweł Nowisz 0.45 RIT Specjal — koncert rockowy 1.45 Zakończenie programu

SOBOTA 11.06.94

PROGRAM 1

7.00 Rondo — magazyn informacyjno-gospodarczy 7.20 Rynek — Agro 7.45 Z Polski... magazyn reporterów 8.05 Racje i emocje 8.25 Wszystko o działce 8.50 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 „5-10-15” — film z serii „Tajna misja” 11.00 „Podwodna odyseja ekipy kapitana Cousteau” — „Kpt. Cousteau zegluguje po Missisipi. Missisipi przyjazna czy niebezpieczna” — film dok. prod. francuskiej 11.50 Reportaż 12.00 Wiadomości 12.10 Pół godziny dla rodziny — Droga 12.40 „Panie na planie” — teleturniej 13.15 Studio

sport — Apetyt na zdrowie 14.00 Walt Disney przedstawia — „Goofy i inni” 15.15 Wiosenne MTV 15.35 Teatr Wspomnień, Pierre A. Beaumarchais „Wesele Figara”, reż. Czesław Wołłejko, wyk. Andrzej Zaorski, Barbara Soltysik, Edmund Fetting, Krystyna Janda 17.00 Teleexpress 17.20 Sentymenty — wieczór szósty — Głowa do kapelusza 18.10 „Bank nie z tej ziemi” (3) — „Srebrnik — czyli karta kredytowa — serial prod. polskiej 19.00 Małe wiadomości DD 19.10 Wieczorynka — „Wyspa Niedźwiedzi” 19.30 Wiadomości 20.00 Polskie ZOO 20.30 „Sok z żuka” — komedia prod. USA, reż. Tim Burton, wyk. Alec Baldwin, Geena Davis, Michael Keaton 22.10 Jutro w programie 22.15 Wiadomości 22.25 Program muzyczny 23.25 Sportowa sobota 23.40 „W obronie córki” — film fab. prod. USA, reż. John Herzfeld, wyk. Brian Dennehy, Joanna Cassidy, Helen Patton 1.15 Nocny odlot — program rozrywkowy 2.15 „Pamięć Leili” — film fab. prod. USA, reż. Ulli Lommel, wyk. Suzanna Love, Keir Dullea, Vera Miles 3.30 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.30 Panorama 7.35 „I matura i chęć szczera” — reportaż 8.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci 9.00 Tacy sami — program w języku migowym 9.20 Nauka języka migowego (36) 9.25 Powitanie 9.35 Wspólnota w kulturze 10.05 Studio Dwójki 10.25 „Witaj Hiszpanio!” — teleturniej 10.40

Dziura w koszu — program Jerzego Owsiana 11.00 „Wiek tańca” (2) „Od akademizmu do klasyki abstrakcyjnej — balet abstrakcyjny” — serial dok. prod. francuskiej 12.00 Akademia Filmu Polskiego — „Zbyszek” — film montażowy z 1969 roku, reż. Jan Łaskowski 13.20 La la mi do, czyli porykiwania szarpidrutów 14.00 Listy z Europy — magazyn reporterski 14.30 Studio Sport — Koszykówka zawodowa NBA 15.20 Studio Dwójki 15.25 Zwierzęta świata — „Dzika Ameryka” — „Fascynujące ryby” — film dok. prod. USA 15.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 16.00 Panorama 16.05 Wielka gra — teleturniej 17.05 „Pełna chata” (85) „Rybka zwana Martin” — serial komediowy prod. USA 17.30 Do trzech razy sztuka 17.55 Studio Dwójki 18.00 Panorama 18.03 Program lokalny 18.30 „Gra” — teleturniej 19.00 Artyści Dzieciom — relacja z widowiska cyrkowego 20.00 Sport 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.40 Konkurs Eurowizji Młodych Muzyków — studio festiwalowe 22.05 Pewnego razu na Dzikim Zachodzie — „Daleki kraj” — western prod. USA, reż. Anthony Mann, wyk. James Stewart, Ruth Roman, Corrinne Calvet 23.40 „Muzyczna mandala” — Sylwester Kostecki LEW 24.00 Panorama 0.10 Złote lata 70-te — Budka Suflera (3) — fragmenty koncertu z 26 września 1.20 Program muzyczny 2.55 Studio sport — finał NBA 6.00 Zakończenie programu

NIEDZIELA 12.06.94

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Przystanki codzienności 7.35 Tydzień — magazyn rolniczy 8.55 Program dnia 9.00 „Zamek Eureka” (71) — serial prod. USA 9.25 Tutu Turu — quiz dla dzieci 9.35 Teleranek 10.10 „Domek na prerli” — „Setna rocznica” — serial prod. USA 11.00 „Ty i twój kot” — film dok. prod. angielskiej 11.55 Koncert życzeń 12.25 Tęczowy Music Box — I Międzynarodowy Festiwal Dziecięcy Warszawa '94 13.10 Z kamerą wśród zwierząt 13.50 W Starym Kinie: Alfred Hitchcock „Nieznajomi z pociągu” — thriller prod. USA reż. Alfred Hitchcock wyk. Farley Granger, Robert Walker, Ruth Roman 15.35 Sto pytań do... 16.05 Pleprz i wanilia Z nami przez świat — Florencja — miasto Wawrzyńca 17.00 Teleexpress 17.30 „Dynastia Colbych” (24) — serial prod. USA 18.20 7 dni — świat 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Harem” (2) — serial prod. USA 21.10 Sportowa niedziela 22.00 Konkurs dla abonentów — finałowe losowanie 22.40 Jutro w programie 22.45 Program muzyczny 23.15 „Wiadomości 23.00” — film fab. prod. USA reż. Mike Robe, wyk. Martin Sheen, Peter Riegert, Barbara Bobcock 0.50 Program muzyczny 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.30 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 8.00 „Sandokan” (3) — serial

anim. prod. hiszpańskiej 8.25 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.30 Film dla niesłyszących: „Harem” (2) — serial prod. USA 9.20 Powitanie 9.30 Programy lokalne 10.30 Wzroczkowa lista przebojów 11.00 Godzina z Hanna Barbera — filmy anim. dla dzieci 12.00 „Ryszard Lwie Serce i krzyżowcy” — film fab. prod. USA reż. David Butler wyk. Rex Harrison, Virginia Mayo, George Sanders 13.50 Krakowskie legendy 14.00 Animals 14.25 Studio Dwójki 14.30 Podróże w czasie i przestrzeni „Ocieplenie i co dalej?” (2) — film dok. prod. austriackiej 15.25 „Jest taki jeden skarb” opowieść o muzyce Jerzego Haralda 16.00 Panorama 16.10 Powitanie 16.25 „M.A.S.H.” (9) — serial prod. USA 16.50 Publicystyka kulturalna 17.20 Wydarzenie tygodnia 17.50 Chimera — magazyn kulturalny 18.20 Studio Dwójki 18.30 „Gra” — teleturniej 19.00 Artyści dzieciom — relacja z widowiska cyrkowego 20.00 „A kuku, panie kuku” — film anim. prod. niemieckiej 20.10 Godzina szczerości 21.00 Panorama 21.25 Bezludna wyspa 22.20 „Dom Franka” (1) — serial prod. australijskiej reż. Peter Fisk, wyk. Iain Glen, Kevin Dillon, Steven Vidler 23.40 Konkurs Eurowizji Młodych Muzyków — studio festiwalowe 24.00 Panorama 0.05 Muzyka rozrywkowa 0.55 Studio sport — finał NBA 4.00 Zakończenie programu

Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI 2 500 000 ZŁ Z VAT

OGŁOSZENIA DROBNE

@ Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 83 m. 49, tel. 22-24-32.

@ Sztandary szkolne, organizacyjne OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów - Firma HAFT-ART Rynkowski od 1966 r., 60-349 Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02, wykonuje szybko, fachowo, tanio.

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak
42-583 Bobrowniki
ul. Kościuski 253
tel. 187-32-72

Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bamek, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku obrotowego i marży. A1/8

ELEKTRONICZNE ZEGARY

WŁĄCZAJĄCE
DZWONKI SZKOLNE
same wyłączają się na niedzielę.
Tańsze od pensji woźnej.

Poleca: PAWTRONIK
02-132 Warszawa, ul. Bałcowa 10/11
tel. 659-38-44



Krajowa Księgarnia Wyszłkowa "WKRA"
01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83
tel./fax (0-22) 32-46-11 wew. 205, 206

KUPON KSIĘGARNI WYŚŁKOWEJ "WKRA"

autor	TYTUŁ	cena w złotych	ilość egz.
Praca zbiorowa	LITERATURA W SZKOLE ŚREDNIEJ.	35 000	
M. Jaworski	METODYKA NAUKI O JĘZYKU POLSKIM.	42 000	
St. Miła	O RÓŻNYCH DROGACH SAMODOSKONALENIA.	45 000	
M. Przelacznik Gierkowska	PSYCHOLOGIA ROZWOJOWA I WYCHOWAWCZA WIEKU DZIECIĘCEGO.	32 000	
Z. B. Gaś	PROFILAKTYKA UZALEŻNIEŃ.	68 000	
F. Painter	KIM SĄ WYBITNI ?	25 000	
A. i M. Freed	BYĆ PRZYJACIELEM I MIEĆ PRZYJACIÓŁ.	40 000	
H. Ryłke	W ZGODZIE Z SOBĄ I UCZNIEM.	40 000	
J. Walc	WIELKA CHOROBA.	48 000	
S. Zajac	POLSKIE PEJZAŻE. ANTOLOGIA POEZJI.	35 000	
W. Żytkowski	GEOMETRIA DLA NAJMŁODSZYCH.	38 000	
L. Kwaśnik	WYCINANKA - UCZYMY SIĘ RĘKODZIEŁA.	35 000	
Praca zbiorowa	JAK SAMODZIELNIE POZNAWAĆ PRZYRODĘ.	65 000	
W. Sławiński	GŁÓWNE NURTY ROZWOJU DYDAKTYKI BIOLOGII.	48 000	
M. Daszyńska	MALARSKIE TECHNIKI DEKORACYJNE.	45 000	
St. Ostrowski	MALOWANIE AKWARELĄ, TECHNIKI PLASTYCZNE.	45 000	
B. Osińska	O SZTUCE DAWNEJ I DALEKIEJ.	65 000	
B. Arusztowicz	W TROSCIE O UŚMIECH CHOREGO DZIECKA.	25 000	
J. Wójciszewska	LOGOPEDYCZNY ZBIÓR WYRAZÓW.	45 000	
J. Mowszowicz	PRZEWODNIK DO OZNACZANIA DRZEW I KRZEWÓW.	65 000	
J. Sokołowski	PTAKI POLSKI.	65 000	
M. Jabłonowski	Z DZIEJÓW GOSPODARZYCH POLSKI LAT 1918-1939.	25 000	
R. Pietrzykowski	WIELKA REWOLUCJA FRANCUSKA.	18 000	
Z. Podbielkowski	GEOGRAFIA ROŚLIN.	60 000	
Praca zbiorowa	GEOGRAFIA ŚWIATA.	150 000	
S. Pollock	ŚWIAT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE. LAS.	15 000	
W. Jurkowski	JADOWITE WĘŻE ŚWIATA.	48 000	
M. Dembińska	DOMOWE ZABAWY LOGOPEDYCZNE.	40 000	
S. Pollock M. Hafner	OCHRONA ŚRODOWISKA - KSIĘGA ECO - TESTÓW DO PRACY W SZKOLE I W DOMU.	133 000	
E. Kaczmarek	OCHRONA ŚRODOWISKA W NAUCZANIU CHEMII.	28 000	
M. Łopalkowa	PEDAGOGIKA SERCA.	35 000	
Praca zbiorowa	RELIGIE WSCHODU I ZACHODU.	45 000	
R. Gagne	ZASADY PROJEKTOWANIA DYDAKTYCZNEGO.	60 000	
L. Brogowski	SZTUKA W OBLCZU PRZEMIAN.	25 000	
Z. Włodarski	CZŁOWIEK JAKO WYCHOWAWCA I NAUCZYCIEL.	25 000	
H. Springell	AZOT I AZOTANY W ŻYCIU CZŁOWIEKA.	25 000	
S. Tilling	KWAŚNE DESZCZE. ZBADAJ TO SAM.	20 000	
S. Tilling	OZON A EFEKT CIEPLARNIANY.	20 000	
R. Zachwatowicz Jeszeńska	PIOSENKI KTÓRE ŚPIEWALI DZIDKOWIE GDY BYLI MALI	38 000	
R. Więckowski	PEDAGOGIKA WCZESNOSZKOLNA.	60 000	
J. M. Paraman	PERSPEKTYWA W RYSUNKU I MALARSTWIE.	200 000	
J. M. Paraman	RYSUNEK ARTYSTYCZNY.	250 000	
A. i K. Błaszkwscy	WCZEŚNIEJ NIŻ W ENCYKLOPEDII.	85 000	
Praca zbiorowa	ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. HISTORIA.	320 000	
I. Dziadek	TESTY Z FIZYKI DLA KANDYDATÓW NA AKADEMIE MEDYCZNE I KIERUNKI PRZYRODNICZE.	30 000	
Praca zbiorowa	SŁOWNIK SZKOLNY. PAŃSTWA ŚWIATA.	65 000	
Praca zbiorowa	SŁOWNIK SZKOLNY. MALARZE, RZEŹBIARZE, ARCHITEKCI.	65 000	
Praca zbiorowa	SŁOWNIK SZKOLNY. GEOGRAFIA ŚWIATA I POLSKI.	68 000	
S. Jaworski	SŁOWNIK SZKOLNY. TERMINY LITERACKIE.	25 000	
J. Stanisławek	ETYKA. PORADNIK DLA NAUCZYCIELA SZKOŁY PODSTAWOWEJ.	38 000	
F. Kujawa M. Kurzyńska	REEDUKACJA DZIECI Z TRUDNOŚCIAMI W CZYTANIU I PISANIU METODĄ 18 STRUKTUR WYRAZOWYCH.	60 000	
A. Radziwiłł	O SZKOLE WYCHOWANIU I POLITYCE.	40 000	
G. Dąbrowska	TANCUJĄCE DOBRZE.	65 000	
Praca zbiorowa	SZKOŁA GEOMETRII. ODCZYTNY KALISKIE.	35 000	
K. Kruszwski	45 MINUT. PRAWIE CAŁA HISTORIA PEWNEJ LEKCJI.	38 000	

Zamawiający:
Imię i nazwisko lub nazwa instytucji zamawiającej

Adres:
kod pocztowy, miejscowość, województwo, ulica

Zakład Nauczania Informatyki "MIKOM"



Polecamy podręcznik do informatyki
INFORMATYKA BEZ TAJEMNIC
(wpis do rejestru nr 80/94)

Książka autorstwa Z. Nowakowskiego i W. Sikorskiego złożona jest z trzech części i może służyć w liceach, technikach i szkołach podstawowych.

Część I: obsługa (urządzenia, podstawy obsługi komputerów, system DOS, Norton Commander, Windows, podstawowe wiadomości o sieciach)

Część II: użytkowanie (edytory tekstów, arkusze kalkulacyjne, bazy danych, elementy grafiki, integracja w systemie Windows)

Część III: programowanie (wprowadzenie do programowania, algorytmy, programowanie w językach LOGO, Turbo Pascal i C)

Ponadto mamy w ofercie następujące książki:

słownik, leksykon pojęć, proste podręczniki o systemach DOS i Windows, opisy z przykładami programów Norton Commander, TAG, WordPerfect, Word, AmiPro, QR-Tekst, Lotus, Excel, QuattroPro, Word, dBase, FoxPro, Access, Clipper, SQL, Turbo C, Turbo Vision, AutoCAD, Novell, UNIX.

Dla szkół nie doliczamy kosztów wysyłki i stosujemy ceny hurtowe niezależnie od wielkości zamówienia. Przy dużych zamówieniach możliwe są rabaty.

Zamówienia:

Skrytka Pocztaowa 143, 00-973 Warszawa 22, tel/fax: (22) 252881

KARTA RABATOWA

SPONSORZY:

EBO BA-R

Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 - 66 - 30
5% na usługi reklamowe oraz oprogramowanie

EXPERTUS Ltd.

Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 - 52 - 12
5% na sprzęt komputerowy, oprogramowanie.

PROKOM sp. z o.o.

Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742
2% na meble szkolne

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP

Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14
8% na książki

KOTŁY C.O.

- MIAŁOWO WĘGLOWE typu UKS wodne i parowe o mocy 12 kW do 450 kW
- OLEJOWO-GAZOWE typu GOL-MET wodne i parowe o mocy 20 kW do 2000 kW
- MIAŁOWE typu ALBIL wodne o mocy 14 kW do 72 kW NOWOŚĆ Dzięki zastosowaniu wentylatora podmuchowego i automatyki sterującej, jednorazowy załadunek miału wystarcza na 24 ± 6 godzin. Nagroda Min. Gosp. Przestrzennej i Budownictwa Olsztyn 1993.



BIURO HANDLOWE:

63-300 Pleszew
ul. Marszewska 14
tel. 42 32 34, 42 22 71
tłx 046 53 68

ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI":

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołączanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności przyjmujemy bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów. Cena za 20 słów wynosi 200 000 zł, każde następne słowo kosztuje 15 000 zł. Do wartości ogłoszenia drobnego należy doliczyć podatek VAT dla osób fizycznych nie prowadzących działalności gospodarczej 7%, dla pozostałych 22%.

Wydawnictwo "GŁOS NAUCZYCIELSKI"

EBO Biuro Handlowo-Reklamowe
00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel./fax (0-22) 27 66 30

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR – PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

FUNDUSZ ALIMENTACYJNY

Mam zasądzone alimenty od mojego byłego męża. Obawiam się jednak, że w praktyce mogą być problemy z wyegzekwowaniem tej należności. Słyszałam, że w takim przypadku pomocy może udzielić fundusz alimentacyjny. W związku z tym prosilibym o podanie kilku bliższych informacji na jego temat. (A.G. — woj. elbląskie)

Na mocy ustawy z 18 lipca 1974 r. (tekst jednolity — Dz.U. nr 45 z 1991 r., poz. 200) został utworzony fundusz alimentacyjny, którego środki przeznacza się na wypłatę świadczeń pieniężnych dla dzieci i innych osób w przypadku niemożności wyegzekwowania świadczeń alimentacyjnych. Dysponentem tego funduszu jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Świadczenia z funduszu alimentacyjnego przysługują osobie zamieszkałej w Polsce, dla której alimenty zostały ustalone tytułem egzekucyjnym pochodzącym od sądu, jeżeli egzekucja tych alimentów okazała się bezskuteczna całkowicie lub częściowo. Świadczenia te przysługują w wysokości bieżąco ustalonych alimentów, jednakże nie wyższej niż 30 proc. przeciętnego miesięcznego wydatku.

Z funduszu alimentacyjnego nie może korzystać osoba, która:

- otrzymuje pełne utrzymanie z funduszy państwowych lub społecznych, a w szczególności odbywa służbę wojskową bądź przebywa w zakładzie opiekuńczym czy wychowawczym;
- jest uprawniona do zasiłków pieniężnych przewidzianych dla dzieci żołnierzy;
- po osiągnięciu pełnoletności nie uczęszcza do szkoły dziennej i nie jest zaliczona do I lub II grupy inwalidów, chyba że kobieta ukończyła 50 lat, a mężczyzna 65 lat.

Świadczenia z funduszu alimentacyjnego przyznaje ZUS na wniosek osoby uprawnionej, ośrodka pomocy społecznej lub właściwej organizacji społecznej. Wniosek składa się za pośrednictwem organu prowadzącego egzekucję alimentów; organ ten przekazuje wniosek łącznie z informacją o bezskuteczności egzekucji. Świadczenia z funduszu alimentacyjnego przyznaje się poczynając od miesiąca, w którym złożony został do organu prowadzącego egzekucję alimentów należycie sporządzony wniosek. Wypłata świadczeń następuje w okresach miesięcznych w dniu oznaczonym w decyzji.

Po wydaniu decyzji w przedmiocie świadczeń z funduszu alimentacyjnego postępowanie egzekucyjne przeciwko osobie zobowiązanej do alimentów prowadzi się w dalszym ciągu według przepisów kodeksu postępowania cywilnego. Osoba, przeciwko której jest prowadzona egzekucja alimentów na

rzecz osoby pobierającej świadczenia z funduszu alimentacyjnego, zobowiązana jest do uiszczenia opłat na pokrycie kosztów związanych z działalnością tego funduszu.

Osoba, która bezpodstawnie pobrała świadczenia z funduszu alimentacyjnego, obowiązana jest do zwrotu tych świadczeń. Decyzję o zwrocie bezpodstawnie pobranych świadczeń wydaje ZUS. Należności te ściągają się w trybie egzekucji administracyjnej świadczeń pieniężnych.

Od decyzji dotyczących funduszu alimentacyjnego przysługują środki odwoławcze przewidziane w sprawach o świadczenia z ubezpieczenia społecznego. Zwrócił na to uwagę Sąd Najwyższy w uchwale z 30 lipca 1984 r. (sygn. akt III UZP 41/84), gdzie stwierdzono, że od orzeczeń ZUS w przedmiocie świadczeń z funduszu alimentacyjnego przysługuje odwołanie do sądu pracy i ubezpieczeń społecznych.

UMOWA ZLECENIA A OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE

Od czasu do czasu wykonuję pewne prace na podstawie umowy zlecenia. Czy przy tych umowach należy zawsze odprowadzać składkę na ZUS? (E.L. — woj. poznańskie)

Obowiązkowe ubezpieczenie społeczne określone ustawą z 19 grudnia 1975 r. (tekst jednolity — Dz.U. nr 31 z 1983 r., poz. 146, z późn. zm.) obejmuje osoby wykonujące stale i odpłatnie pracę na podstawie umowy zlecenia. Pracę uważa się za wykonywaną stale, jeżeli trwa nieprzerwanie co najmniej 30 dni. Tak więc składką na ZUS nie jest objęta każda umowa zlecenia, lecz jedynie ta, która spełnia wskazane wyżej warunki.

Ponadto obowiązkowe ubezpieczenie społeczne nie obejmuje osób, które zawarły umowę zlecenia, jeżeli osoby te:

- nie ukończyły 18 lat,
- są równocześnie pracownikami zatrudnionymi w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa wymiaru obowiązującego w danym zawodzie albo są objęte odrębnymi przepisami w zakresie zaopatrzenia emerytalnego lub ubezpieczenia społecznego,
- mają ustalone prawo do emerytury lub renty, chyba że zgłoszą wniosek o objęcie ubezpieczeniem.

Obowiązek ubezpieczenia społecznego powstaje z dniem oznaczonym w umowie jako dzień rozpoczęcia jej wykonywania, a kończy się z dniem rozwiązania lub wygaśnięcia umowy. Osoba, która podlegała obowiązkowi ubezpieczenia, może kontynuować ubezpieczenie bezpośrednio po jego usta-

niu, przez okres nie przekraczający sześciu miesięcy.

CZAS PRACY NAUCZYCIELA AKADEMICKIEGO

Już od kilku lat pracuję jako nauczycielka liceum ogólnokształcącego. Teraz otrzymałam propozycję pracy w szkole wyższej. Dlatego chciałabym się dowiedzieć, jaki wymiar czasu pracy obowiązuje nauczyciela akademickiego? (A.J. — woj. lubelskie)

Zgodnie z art. 101 ustawy z 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 65, poz. 385, z późn. zm.) czas pracy nauczyciela akademickiego jest określony zakresem jego obowiązków dydaktycznych, naukowych i organizacyjnych. Rodzaje zajęć dydaktycznych rozliczanych w ramach pensum i konkretny wymiar pensum w granicach określonych w ustawie ustala senat uczelni. Pensum może być również wykonywane poza uczelnią, a w szczególności w szkole ponadpodstawowej, na zasadach określonych przez senat.

Ustawa o szkolnictwie wyższym określa wymiar pensum jedynie w postaci „widełek”. I tak dla pracowników naukowo-dydaktycznych (profesor, adiunkt, asystent) minimalny wymiar pensum wynosi 120, a maksymalny — 210 godzin obliczeniowych rocznie. Dla starszych wykładowców oraz osób zatrudnionych na stanowiskach równorzędnych minimalny wymiar pensum wynosi 240, a maksymalny — 360 godzin obliczeniowych rocznie. Dla lektorów i instruktorów oraz osób pracujących na stanowiskach równorzędnych minimalny i maksymalny wymiar pensum wynosi odpowiednio 300 i 540 godzin.

W szczególnych przypadkach, uzasadnionych koniecznością realizacji programu nauczania, nauczyciel akademicki może być zobowiązany do prowadzenia zajęć dydaktycznych w godzinach ponadwymiarowych. Ilość tych godzin nie może przekraczać dla pracowników naukowo-dydaktycznych 1/4, a dla pracowników dydaktycznych 1/2 pensum. Nauczyciela akademickiego w ciąży lub wychowującego dziecko w wieku do jednego roku nie można zatrudniać w godzinach ponadwymiarowych bez jego zgody.

DZIAŁANIE POD WPŁYWEM BŁĘDU

Podpisałem bardzo niekorzystną dla mnie umowę, gdyż zostałem wprowadzony w błąd. Czy możliwe jest uchylenie się od skutków tej umowy? Co należy w tym celu uczynić? (K.K. — woj. wałbrzyskie)

W polskim prawie cywilnym błąd traktowany jest jako wada oświadczenia woli. Art. 84 kodeksu

cywilnego przewiduje więc, że w razie błędu co do treści czynności prawnej można uchylić się od skutków prawnych swego oświadczenia woli. Jeżeli jednak oświadczenie woli było złożone innej osobie, uchylenie się od jego skutków prawnych dopuszczalne jest, tylko wtedy, gdy błąd został wywołany przez tę osobę, chociażby bez jej winy albo gdy wiedziała ona o błędzie lub mogła go z łatwością zauważyć.

Ustawodawca zastrzega, że w zasadzie można powoływać się tylko na tzw. błąd istotny, czyli uzasadniający przypuszczenie, że gdyby składający oświadczenie woli nie działał pod wpływem błędu i oceniał sprawę rozsądnie, nie złożyłby oświadczenia tej treści.

Jeżeli błąd wywołała druga strona podstępnie, uchylenie się od skutków prawnych oświadczenia woli złożonego pod wpływem błędu może nastąpić także wtedy, gdy błąd nie był istotny, jak również wtedy, gdy nie dotyczył treści czynności prawnej.

Zniekształcenie oświadczenia woli przez osobę użytą do jego przesłania ma takie same skutki, jak błąd przy złożeniu oświadczenia. Chodzi tu zarówno o posłańca, jak i o przekaz informacji za pomocą odpowiednich urządzeń.

Uchylenie się od skutków prawnych oświadczenia woli, które zostało złożone innej osobie pod wpływem błędu, następuje przez oświadczenie złożone tej osobie na piśmie. Może to nastąpić także przez oświadczenie złożone do protokołu sądowego. Zaścoś tym wymaganiom czyni również i pozew, jeżeli sąd doręczył jego podpis drugiej stronie.

Uchylenie się od skutków wadliwego oświadczenia woli wygasa z upływem roku od dnia wykrycia błędu.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 24/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

Międzynarodowa Organizacja Pracy obchodzi 75-lecie. Napis na pergaminie umieszczonym w kamieniu węgielnym gmachu MOP w Genewie głosi: „Si vis pacem, cole iustitiam”.

JEŚLI PRAGNIESZ POKOJU...

Prekursorem MOP było Stowarzyszenie na rzecz Ustawodawstwa Pracy, dzięki któremu w 1909 roku w Bernie odbyła się konferencja — jak ją wtedy określano — dyplomatyczna, na której rozpatrywano przyjęcie dwóch konwencji. Pierwszej — o ograniczeniu stosowania białego fosforu, bardzo trującej substancji używanej wówczas do produkcji zapalek, drugiej — o zakazie pracy nocnej kobiet zatrudnionych w dużych zakładach przemysłowych. Konwencję przyjęto i ten fakt otwiera niewątpliwie nowy rozdział stosunków międzynarodowych.

O utworzeniu MOP nie zadecydowały tylko — tak jak to się jeszcze często uważa — względy humanitarne: czyli polepszenie warunków pracy i życia robotników, ale przede wszystkim czysty pragmatyzm.

Niestety, wybuch pierwszej wojny światowej przeszkodził w przyjęciu tych dwóch konwencji berneńskich, a działalność Stowarzyszenia zamarała. Po wojnie, na prośbę związków zawodowych z kilku krajów, na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 roku utworzono MOP. Pracowano ponad 10 tygodni nad tekstem stanowiącym podstawę jego działania; stał się on XIII rozdziałem Traktatu Wersalskiego. Z pewnymi poprawkami tekst ten pozostaje do dziś Konstytucją MOP, która w preambule stwierdza, że „powszechny i trwały pokój może

być zbudowany jedynie na zasadach sprawiedliwości społecznej.”

Kilkadziesiąt lat później w 1944 roku w Filadelfii założenia ideowe MOP, jej cele i zadania rozwinęła i bardziej zdynamizowała Deklaracja Filadelfijska.

Jej tekst potwierdza to, co dziś wydaje się nader oczywiste, że: **praca nie jest towarem; wolność wypowiedzenia i zrzeszania się jest warunkiem nieodzownym trwałego postępu; ubóstwo, gdziekolwiek istnieje, stanowi niebezpieczeństwo dla dobrobytu wszystkich; walkę z niedostatkiem należy prowadzić z nieustraszoną energią** w imię każdego narodu oraz wysiłkiem międzynarodowym stałym i uzgodnionym, w którym przedstawiciele pracowników i pracodawców, współpracując na stopie równości z przedstawicielami rządów, biorą udział w wolnych dyskusjach i w decyzjach o charakterze demokratycznym, celem dążenia do dobra powszechnego.

Dalej Deklaracja głosiła, że: „wszystkie istoty ludzkie mają prawo dążyć do postępu materialnego i rozwoju umysłowego w warunkach wolności i godności, bezpieczeństwa gospodarczego i z zachowaniem zasady równej szansy”. Stwierdzał także, że „bieda gdziekolwiek istnieje, stanowi zagrożenie dla dobrobytu wszystkich ludzi”.

W okresie międzywojennym MOP funkcjonowała jako autonomiczny organ Ligi Narodów, a od 1946 roku stała się wyspecjalizowaną agendą ONZ. MOP jest organizacją trójstronną, w pracach której biorą udział przedstawiciele pracowników i pracodawców oraz rządów — na równych prawach. Obecnie do MOP należy 170 państw. Przypomnieć należy, że Polska była współzałożycielem tej organizacji.

Działalność normatywna MOP w dziedzinie pracy jest imponująca. Dotychczas uchwalono 174 konwencje i 181 zaleceń, w sumie 355 dokumentów tworzących (łącznie) Międzynarodowy Kodeks Pracy. Konwencje regulują szeroki wachlarz spraw społecznych, płace minimalne, warunki pracy, politykę zatrudnienia, zabezpieczenia społeczne itd. Obliczono, że dotychczas różne państwa ratyfikowały w sumie 6 tys. konwencji.

Państwo, które ratyfikuje konwencję, zobowiązuje się do dostosowania postanowień konwencji oraz zgadza się na ich międzynarodową kontrolę. Oczywiście MOP nie może narzucać żadnych działań państwom członkowskim nawet wtedy, kiedy ratyfikują konwencję, ale sprawuje — jak to się

elegancko określa — uważną kontrolę nad sposobem wypełniania przez rząd zobowiązań wynikających z ratyfikowanych konwencji.

W MOP szczególną uwagę przykłada się do sprawy wolności związkowej. W porozumieniu z Radą Gospodarczo-Społeczną Narodów Zjednoczonych została ustanowiona specjalna procedura badania skarg składanych przez związki zawodowe. Od 1951 roku zbadano ponad 1700 przypadków.

Gdyby prześledzić ostatnie lata, można zauważyć wyraźny wpływ MOP na polskie ustawodawstwo. Dotychczas Polska ratyfikowała 78 konwencji, w tym 19 przyjęto przed wojną. Jednakże w ostatnich latach nasz Sejm rozpatruje coraz mniej konwencji. Stanowisko MOP, że zakaz strajku powinien być ograniczony do służb podstawowych, a więc takich, których zaniechanie działania zagrażałoby życiu lub bezpieczeństwu ludzi, znalazło swoje odbicie w art. 19 ustawy z 1991 roku o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Ten wpływ widać także w ustawie z 1989 roku o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy. Wprowadza ona wprost zapis konwencji nr 158, która nakłada obowiązek zawiadomienia pracowników o konieczności zwolnień grupowych itd. Pod wpływem standardów MOP w naszym ustawodawstwie pracy jest także zakaz pośrednictwa pracy za pieniądze (w celach zysku).

Ostatnio bardzo głośno była dyskutowana u nas konwencja nr 173 dotycząca ochrony roszczeń pracowniczych w razie niewypłacalności pracodawcy, m.in. na skutek jego bankructwa.

Pod jej wpływem utworzono fundusz gwarantowanych świadczeń pracowniczych, z którego mają być zaspokajane roszczenia pracowników upadających lub likwidowanych zakładów pracy.

Wypada też zauważyć, że konwencje MOP mają ogromny wpływ na rozwiązania zawarte w projekcie nowelizowanego kodeksu pracy (chodzi tu przede wszystkim o skrócenie z jednego roku do 6 miesięcy okresu wyczerpania na pierwszy urlop, uchylenie zasady, że pierwsze dni wlicza się do urlopu wypoczynkowego itd.).

Niestety ani nasza Konstytucja, ani inna ustawa nie określają, jakie obowiązki wynikają z ratyfikowania umów międzynarodowych, w tym konwencji, dla naszego ustawodawstwa wewnętrznego. Natomiast następuje powolna ewolucja orzecznictwa skłaniająca się do stwierdzenia; jak np. postanowienie Sądu Najwyższego z 1993 roku, że przyjęcie konwencji oznacza automatyczną transformację do prawa wewnętrznego i nie wymaga to żadnych dodatkowych zabiegów formalnych. Dosyć kategorycznie na ten temat wypowiedział się ostatnio Trybunał Konstytucyjny, a mianowicie iz: „Polska poprzez ratyfikowanie umów jest nimi związana, wobec czego powinny one być stosowane, w tym także przez sądy.” Nadaj jednak czekamy na wyraźny przepis konstytucyjny.

W ostatnich latach MOP zwraca szczególną uwagę na „specyficzne potrzeby” państw przechodzących transformację, na przykład na odciążenie od monopolu państwa w sferze regulowania stosunków pracy. Otóż MOP uważa, że inicjatywę w negocjacjach i układach zbiorowych powinny przejąć związki zawodowe i organizacje pracodawców. Odciażyłoby to władze państwowe od bezpo-

średniego angażowania się, jako strony, w ewentualne konflikty przedsiębiorstwa. Państwo — zdaniem MOP — winno pełnić funkcję arbitra i mediatora, winno być gwarantem zawieranych porozumień, a także minimalnych uprawnień pracowników.

Jak wiemy, powołano ostatnio trójstronną komisję społeczno-gospodarczą reprezentującą związki zawodowe, pracodawców i rząd do rozwiązywania istotnych spraw z tego zakresu, ale ponieważ środowisko pracodawców jest jeszcze bardzo słabo reprezentowane, w dalszym ciągu stronami negocjującymi w praktyce pozostają związki i rząd. I ciągle mówi się, że w Polsce dialog społeczny jest wciąż niewystarczający.

MOP nadal prowadzi działalność normatywną, ale dzisiaj akcent wyrażnie kładzie na pomoc praktyczną poprzez tworzenie konkretnych programów dla poszczególnych regionów czy państw, na przykład określających zatrudnienie i jego rozwój, wybór technologii i rozwój drobnego przemysłu, walkę z ubóstwem na wsi, itd. Nadaj poprawa warunków pracy i życia oraz promocja pełnego zatrudnienia pozostają nadrzędnymi celami MOP, ale dochodzą także nowe problemy związane ze zmianami technologicznymi i ekonomicznymi, jak: pracownicy migrujący, przedsiębiorstwa ponadnarodowe itd. Jak więc widać, a potwierdza to te 75 lat, MOP jest najbardziej zaangażowaną i najbardziej zapracowaną instytucją międzynarodową.

TERESA KONARSKA

O, ŚWIANTA MATILDO!

„Matuchnicza Boża”. „Skowroneczek grzęzł albo brzęzł”. „Konik broniusieński”. Lądne?

Ukazał się trzeci tom „Słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur”, wydany przez warszawską pracownię Instytutu Języka Polskiego PAN. Z takim faktem — naukowemu i edytorskiemu — wiąże się wiele pytań o zasięg szerszym niż sprawy olsztyńskiego województwa, a nawet niż kwestie ściśle językowe. Jaki jest stan gwar regionalnych w Polsce u schyłku wieku i jaka będzie ich przyszłość? Czy do pomysłenia jest „ojczyzna małych ojczyzn”, czyli sytuacja, w której językowi ogólnemu, literackiemu, towarzyszyłaby w danej dzielnicy mowa lokalna, pielęgnowana w wydawnictwach i szkołach?

A może gwary i dialekty staną się wspomnieniem i słownikowym dokumentem? Sprawa interesuje nas wszystkich, bo przecież z gwar ukształtował się język ogólny, a ich wpływ na kulturę narodu zlekceważyć nie sposób.

Tymczasem z zapatrywaniami na dzisiejszą rolę gwar w Polsce dzieją się rzeczy zastanawiające. Oto na przykład profesor Joanna Rapacka z Instytutu Filologii Słowiańskiej UW udzieliła niezwykle ciekawego wywiadu na temat języka Serbów i Chorwatów („Magazyn GW” 12) i zakończyła swój wywiad nie w inną — zdawałoby się — uwagę o współczesnej polszczyźnie. Że ta, w odróżnieniu od innych języków, charakteryzuje się ciągłością i jednolitością tradycji literackiej. „Regionalne różnice — czytamy — praktycznie zanikły, dialekty są niemal martwe, różnica zaś między językiem potocznym a literackim jest stosunkowo niewielka”.

Protesty, i to w ostrym tonie, odezwały się w następnych numerach „Magazynu”. Stanisław Janke z Wejherowa upomniał się o Kociewiaków, Podhalan, mieszkańców Śląska i Kaszub. Pisał, że przecież w kilkunastu parafiach Pomorza odbywają się msze z kaszubską liturgią słowa, że wydano własne przekłady Nowego Testamentu, a programy radiowe i telewizyjne także nie pomijają kultury i mowy kaszubskiego regionu. „Trzeba ruszyć w Polskę poza Warszawę” — karcił przedstawicieli nauki oburzony czytelnik.

W tydzień później nadesłał ciekawą wypowiedź Jerzy Mędrak z Białegostoku. Jego zdaniem wystarczy pojechać w Suwalskie czy Białostockie, żeby się przekonać,

jak różnicowana jest mowa obecnych Kresów. On sam rozmawia z matką inną niż ogólna odmiana polszczyzny, a i Lech Wałęsa mówi (czy mówił) gwara swojej wsi.

Przypomnijmy wobec tego znany pogląd profesora Jana Miodka, że „ojczyzna śląszczyzna” jest ważnym składnikiem dzisiejszego języka ogólnego. Zdaniem uczonego możliwa jest i pożądana „podwójna kompetencja językowa uczniów śląskich”, a już w żadnym razie nauczyciel nie może gwary śląskiej traktować jako gorszej. Przeciwnie — winien „podkreślać, że język literacki wyrósł właśnie z odmian dialektalnych, które — zwłaszcza w polszczyźnie śląskiej — przechowują do dziś wiele staropolskich wyrazów i form gramatycznych”.

Przez chwilę pomyślałem o sobie: czy mam prawo wypowiadać się w tych kwestiach bez naukowego przygotowania? No cóż — jestem osłuchany w wielu gwarach, jak bodaj każdy przedstawiciel starszego pokolenia. Z ludowymi działaczami ziemi mazurskiej i warmińskiej utrzymywałem po wojnie dość bliskie kontakty, a w latach 40. bywałem nieraz gościem Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego koło Pasymia, gdzie dyrektorem sprawował słynny Karol Mattek. Dodam, że moja klasa liceum pedagogicznego w Szczycinie (rok 1947) posługiwała się językiem literackim tylko z musu w szkole, a w życiu prawdziwym, w internacie, wyżywała się w swoich dialektach z północnego Mazowsza. Nie czuję się więc zupełnym dyletantem, choć rzetelnie nie znam żadnej z ulubionych gwar. Może z wyjątkiem wiecha...

Zasygnalizowany na początku trzeciego tomu słownika moich przybranych stron rodzinnych ukazał się w roku 1993. Tom pierwszy (z 1987) zawierał historię regionu i przedstawiał założenia naukowe podjętych prac. Informacji ustnych udzieliła mi także Katarzyna Sobolewska, dokumentalistka pracowni słownika, jedna z dziewięciu osób wchodzących w skład obecnej jego redakcji. Cały zespół działa pod kierunkiem Henryki Perzowej, zaś redaktorem całości jest od początku Zofia Stamirowska.

Wszystko się zaczęło u progu lat 50., od prac badawczych, prowadzonych z rozmachem właściwym czasom powojennym przez profesora Witolda Doroszewskiego i profesor Halinę Konieczną. Powołali oni duży zespół dialektologiczny, złożony z pracowników nauko-

wych i polonistycznej młodzieży UW, i podjęli rozległe badania gwar na Warmii, Mazurach oraz w regionie ostródzkim. Prace trwały przez cztery lata — Od 1950 do 1953. Należało się spieszyć. Był to może ostatni moment, w którym miejscowa gwara pozostawała jeszcze w stanie odpowiadającym jej historycznemu rozmieszczeniu.

Pamiętam z tych lat odwiedziny profesora w Szczycinie. Promieniował energią, humorem, zapalem. Odprowadziłem go w głąb Napiwodzkich Lasów, dosiadając takiego jak i on lichutkiego motocykla.

Doroszewski i jego zapaleńcy zanotowali rozmowy z mieszkańcami 390 miejscowości na obszarze znacznej części dawnych Prus Wschodnich, które z zapalem neofitów traktowaliśmy wtedy bez żadnych cudzysłowów jako ziemie odzyskane. Materiał zebrany w ponad tysiącu zeszytów posłużył do opublikowania kilkunastu monografii poświęconych słownictwu różnych dziedzin kultury materialnej i duchowej regionu, na przykład pracom rolnym i hodowlanym, budownictwu czy życiu rodzinnemu.

Wtedy się okazało, że zgromadzone zapisy upoważniały do czegoś więcej: do próby zrehabilitowania słownika. Do utrwalenia na zawsze mowy autochtonicznej ludności, mowy, która wtedy jeszcze — obok niemieckiej — rozbrzmiewała z każdego zakątka tych dzielnic.

Prace wstępne trwały długo. Trzeba było zweryfikować zapisy zbierane nie tylko przez specjalistów, ale i przez studentów. Przygotowano 30.000 hasel. Tyle ma liczyć całość w ośmiu kilkustronnych tomach. Ostatni ukaże się dopiero w początkach następnego wieku.

Jakiej współczesnej rzeczywistości językowej odpowiada utrwalone tu słownictwo? Z pytaniem takim zwróciłem się do kilku osób, a przede wszystkim do doświadczonych badacza gwar, autora wielu publikacji z zakresu językoznawstwa, doktora Alojzego Adama Zdaniukiewicza, kierującego pracownią dialektologii WSP w Olsztynie. Niedawno prowadził on przez dwa miesiące badania zjawisk gwarowych we wsi Jedzbarsko koło Barczewa. Dotyczyły one przede wszystkim mowy, jaką posługuje się na co dzień wielopokoleniowa rodzina Gajewskich. Wszyscy — stwierdza doktor Zdaniukiewicz — do wnuków włącz-

nie, posługują się czystą warmińską gwara „jakby prosto ze słownika”. Cała rodzina dobrze zna niemiecki, a pani Maria Gajewska — dziś już po osiemdziesiątce — kończyła jeszcze pełną niemiecką szkołę podstawową.

Pytam, czy to są Polacy. Rozmówca rozkłada ręce. Stwierdza natomiast, że wśród Mazurów i Warmiaków, którzy wyemigrowali do Niemiec, wielu nadal mówi po polsku. Pod Hamburgiem mieszka rodzina Michała Kajki, dawno nieżyjącego mazurskiego poety i też podobno posługującego się mazurską gwara, ale ta ostatnia wiadomość wymagałaby jeszcze sprawdzenia.

Są na Mazurach i na Warmii — dodaje doktor Zdaniukiewicz — liczne miejscowości, w których odnaleźć można pojedyncze rodziny posługujące się gwara. W Bredynkach koło Biskupca jest takich rodzin sześć.

W ostródzkim oddziale Kuratorium Oświaty rozmawiałem z wizytatorką przedszkoli, magister Regina Okoń. Przez osiem lat prowadziła przedszkole w Butrynach i Nowej Kaletce w gminie Purda koło Olsztyna — jeśli tak można powiedzieć — w sercu polskiej Warmii. Do Ostródy przeprowadziła się kilkanaście lat temu, ale dobrze pamięta, że bała się wtedy mówić głośno, bo jej polszczyzna przeniknięta była całkowicie cechami gwarowymi. Nie gwary się wstydziła, ale tego, że język literacki sprawiał jej niejedną trudność. Mogła więc w sklepie poprosić o „ciepłe zoki” (skarpetki) albo gdzieś indziej o „bojtelek bonbonów” dla dzieci.

To jest zdumiewająca sprawa. Pani Okoń pochodzi — jak się tutaj mówi — z rodziny napływowej. Podejmując jako młoda dziewczyna pracę na wsi, uczyla się od dzieci ich mowy, a z kolei próbowała je ośwoić z językiem szkoły, do której pójść. Cała okolica wierała wtedy w mowę swoich przodków.

Pani Okoń przypomina sobie taką na przykład sytuację z przedszkola: trzyletnia Klaudia bierze ją za rękę na znak, że chce do ubikacji. Idą obie przez podwórkę i kiedy się już tam znalazły, lunął deszcz. „O, świanta Matildo — zawołała Klaudia — ale mowa świecie, żeśwa so pod dachem, bo by noma lby zmułol!” A pani kierowniczka na to: „No jo, mosz racja”.

Jest początek roku. W szkole, w klasie pierwszej siedzi na pierwszej ławce nadęty Kałek. Jest sprawdzanie listy, ale ten się nie odzywa. Wywołany kilka razy mówi niekontent: „To, co? Ma nie zidzisz?” (Niby mnie nie widzisz?)

To były lata siedemdziesiąte. Młodzi złożyli papiery na wyjazd do Niemiec.

Gdziekolwiek dziś są Kajki, Klaudie i ich rodzice, „Słownik gwar...”, obfitujący w przykłady barwnych wypowiedzi, uchroni tu tejszą małą ojczyznę od nieistnienia.

NA PLACU TEATRALNYM

Plac Teatralny był kiedyś jednym z najpiękniejszych zakątków Warszawy. Dziś dawną jego urodę przypomina tylko wielka bryła teatru z ociałą od zagłady fasadą.

Teatr Wielki, odbudowany po zniszczeniach wojennych pod kierunkiem Bogdana Pniewskiego, powstał na miejscu dawnego Marywili, będącego handlowym centrum osiemnastowiecznej Warszawy. Sam plac aż do roku 1840 nosił nazwę placu Marywilińskiego.

Monumentalny gmach teatru wzniesł w latach 1825-32 przybyły z Florencji Antonio Corazzi. Spod jego ręki wyszedł też projekt przepięknej kamienicy Mikulskiego usytuowanej na rogu placu i ulicy Bielańskiej. Po wojnie kamienica nadawała się z powodzeniem do rekonstrukcji, ale decyzją władz politycznych została rozebrana w roku 1958. W tym samym miejscu wzniesiono paskudny pawilon cukierniczy fabryki Wedla.

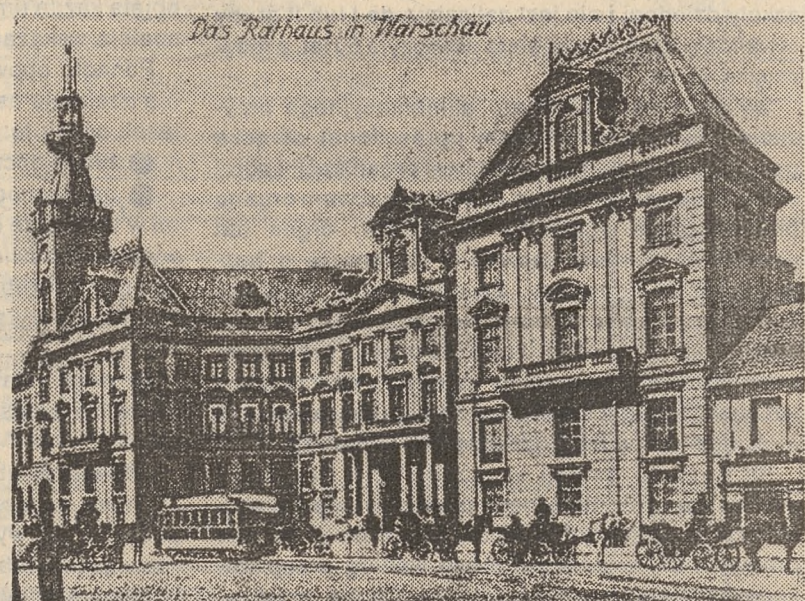
Dwa lata przed rozbiórką domu Mikulskiego rozebrano i zabytkową kamienicę Dmuszewskiego (dziś stoi tu biurowiec), nie oszczędzono także kościoła świętego Andrzeja i klasztoru Panien Kanoniczek zajmujących wraz z pałacem Jabłonowskich północną pierzeję placu. Pałac Jabłonowskich od roku 1818 aż po czas za-

glady był siedzibą władz miejskich Warszawy. Stąd właśnie prezydent Starzyński schrypnęty, zmęczony głosem nawoływał do obrony i przetrwania, stąd też zabralo go gestapo w zimny październikowy ranek roku 1939. Na miejscu ratusza stanął pomnik Nike dłuta Mariana Koniecznego. Położony w sąsiedztwie pałacu Jabłonowskich pałac Blanka był, podobnie jak i ratusz, ośrodkiem zaciętych walk w 1944 roku. Tu walczył młodziutki poeta Krzysztof Kamil Baczyński. W drugim dniu powstania ugodziła go śmiertelnie kula niemieckiego snajpera skrytego za filarem Teatru Wielkiego.

Z placem Teatralnym wiąże się jednak nie same tylko tragiczne zdarzenia. Plac, zwany kiedyś nie bez racji łożadkiem Warszawy, był także miejscem zabaw, balów i rewii. Tu mieściły się rozliczne knajpki, piwiarnie i kawiarnie, że o kabaretach nie wspomnę!

Dziś plac Teatralny jest nudny i martwy. Reanimuje się go w dniach galowych przedstawień i kolejnych rocznic. Kiedy to panowie w marynarkach coraz cięższych od orderów przychodzą pod pomnik Nike, by złożyć wieńce ku czci...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA



Pałac Jabłonowskich, siedziba władz miejskich w l. 1818—1939. Dziś w tym miejscu wznosi się pomnik Nike dłuta Mariana Koniecznego.

Fot. Archiwum, około 1915

DZIS W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

BELLUM SOCIALE

DZIS 12 czerwca (Rzymianie mówili: przeddzień idów czerwcowych) w 90 r.p.n.e., 2083 lata temu, Gajusz Mariusz odniósł zwycięstwo nad Pelignami w bitwie nad rzeką Tolenus (lub Liris). Był to jeden z epizodów wojny ze sprzymierzeńcami. Informacja zdawałoby się prosta, lecz rodzi wiele pytań — kim był C. Mariusz? — kim byli Pelignowie? — kim wreszcie byli owi „sprzymierzeńcy”, z którymi trzeba było toczyć wojnę?

Spróbujmy pokrótce na powyższe pytania odpowiedzieć. C. Mariusz (156—86 p.n.e.) to jedna z najwybitniejszych postaci ostatniego okresu dziejów republiki — znakomity wódz, ambity polityk, znaczący reformator. Pelignowie to jedno z plemion sabellijskich zamieszkujących Italię w rejonie Abruzzów (najwyższego pasma Apenin). Głównym ich miastem było Corfinium, na ich terytorium znajdowała się Sulmona, gdzie kilkadziesiąt lat później urodził się wielki poeta Owidiusz. O Pelignach tak pisał Strabon: „zamieszkują górzysty kraj i choć lud to niewielki, wyróżnia się odwagą i nieraz Rzymianie mogli poznać ich waleczność”. Nieco więcej miejsca zajmie nam wyjaśnienie kim byli wspomniani wyżej sprzymierzeńcy.

Rzym od początków swego istnienia był państwem ogromnie agresywnym, nieustannie na drodze podbojów rozszerzającym swoje terytorium. Ludom pokonanym był zwykle narzucany sojuszek (foedus), który dawał zwycięzcom faktyczną władzę, a sojusznicy, „sprzymierzeńcy” (socii) automatycznie spadali do kategorii ludzi zależnych. „Sprzymierzonym” zostawiono wprawdzie autonomię, sa-

morząd w sprawach wewnętrznych, odbierano natomiast wszelką samodzielność w polityce zewnętrznej. Sojusznicy, jak to wtedy formułowano, byli zobowiązani mieć z Rzymem „wspólnych przyjaciół i wrogów”, z tym oczywiście, że to Rzym jednostronnie decydował kto wróg, a kto przyjaciel.

Sprzymierzeńcy byli zobowiązani w trakcie licznych wojen prowadzonych przez Rzym dostarczać wielkich ilości kontyngentów wojskowych. Oddziały sojusznicze stanowiły co najmniej dwie trzecie całej rzymskiej armii, a często znacznie więcej. Gdy przychodziło zaś do dzielenia łupów, zdobywczy — większą ich część dostawali Rzymianie. Gdy na zdobytych terenach zakładano kolonie, to sojusznicy dostawali trzy razy mniejsze działki ziemi niż ich towarzysze broni — Rzymianie. Dochodziły do tego i inne formy wyzysku, o czym przekonująco pisze Appian: „Rzymianie w miarę orężnego podboju Italii zabierali pokonanym część ziemi i zakładali na niej miasta lub też do istniejących już poprzednio stali osadników spośród swych obywateli. Według ich zamierzeń miały te kolonie odgrywać rolę warowni strażniczych. Z ziemi zaś zdobytej część uprawną natychmiast przydzielali osadnikom lub też sprzedawali czy wydzielali, natomiast ziemie leżące odległości, a takich z powodu wojny było najwięcej — ogłaszali, że wolno każdemu kto zechce uprawiać je. Czynili to aby mieć sprzymierzeńców w Italii. Rezultat był jednak przeciwny zamierzeniom. Bogaci bowiem zajęli przeważną część nie rozdzielonej ziemi i nabrawszy przekonania,

że nikt im już jej nie zabierze, zaczęli najbliżej nich położone obszary, jako też niewielkie działki ubogich częścią zakupywać, częścią zagarniać siłą. Możli się potężnie bogacili, natomiast liczba Italików nekanych biedą, daninami i służbą wojskową stale spadała.”

Trudno się dziwić, że nastroje wśród sprzymierzonych, owych Italików, stale się pogarszały i rosło niezadowolenie. Zaczęli domagać się zrównania w prawach z Rzymianami, zaczęli się domagać praw obywatelstwa rzymskiego z wszystkimi przywilejami, tak politycznymi jak i ekonomicznymi. Wśród niezadowolonych byli i Pelignowie już od 304 r. p.n.e. związani z Rzymem „sojuszem”. Większość Rzymian zazdrośna o swe przywileje była przeciwna rozszerzaniu praw obywatelstwa na Italików. Szczególnie wrogo do tego pomysłu odnosili się elity. Byli jednak politycy, którzy, z różnych przyczyn powodów, występowali w interesie sprzymierzeńców. Jednym z pierwszych był konsul Scypion Emilianus — pewnego poranka 129 r. p.n.e. — znaleziono go zmarłego, co dało powod do różnych domysłów i podejrzeń. W 125 r. konsul M. Fulwiusz Flakkus wystąpił z projektem by nadać prawa obywatelskie wszystkim sprzymierzeńcom, którzy o to wystąpią. Senat przeciwny tego typu pomysłom zmusił Flakkusa do wycofania projektu i wysłał go do Galii. W 122 r. Gajusz Grakchus z Flakkusem wystąpili z podobnym projektem — obaj zginęli w zamieszkach przeciw nim skierowanym, ich zwolennicy zostali w skandalicznym procesie skazani na śmierć (stracono ok. 3 tys. osób). W 91 r. p.n.e. z podobnym projektem wystąpił M. Liwiusz Druzus — zginął zaszyty ławą.

Nie mogąc liczyć na realizację swych dążeń na drodze ustawowych rozwiązań, sprzymierzeńcy postanawiają swych praw dochodzić siłą. W 91 r. (w końcu roku) zawiązują federację, w której główną rolę odgrywają Westynowie, Picenowie, Pelignowie, Marsowie, Frentanowie, Hirpinowie, Samniti... Stolicą tego federalnego państwa stało się główne miasto Pelignów, Corfinium (zmieniło ono wtedy nazwę na „Italia”) — gdzie obradował 500-osobowy senat, reprezentacja zbuntowanych ludów. Sprzymierzeńcy bili też własną monetę, jedna z nich z napisem ojskim „Vitellii” (= Italia) nosi przedstawienie samnickiego byka trąjącego i bodącego rzym-

ską wilczyce. Co ważniejsze jednak stworzono silną, liczącą sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, armię i na jej czele postawiono utalentowanych dowódców. Jednym z nich był pochodzący z plemienia Pelignów, Wettiusz Skaton. Appian napisał: „Zwalila się na Rzymian wojna z wielu ludami italskimi zwana wojną ze sprzymierzeńcami, która zaczęła się nagle i niespodziewanie, a przybrała potężne rozmiary.” Zaskoczeni Rzymianie w pierwszej fazie wojny ponosili liczne klęski tym większe, że przy wyborze dowódców kierowano się względami politycznymi — wybitni i doświadczeni wodzowie tacy jak C. Mariusz, P. Licyniusz Krassus czy T. Didiusz byli zaledwie legatami nie posiadającymi odpowiednich kwalifikacji konsułów. Takie było to wydarzenie jakie rozegrały się 11—12 czerwca 90 r. p.n.e.

„Konsul Rutylusz i Gajusz Mariusz w niewielkiej odległości od siebie budowali mosty na rzece Liris (wg innych autorów była to rzeka Tolenus). Naprzeciw nich bliżej obozu Mariusza rozłożył się obozem Wettiusz Skaton, który w nocy niepostrzeżenie urządził zasadzkę w wąwozach koło mostu Rutylusza. Pozwolił Rutyluszowi przejść na drugą stronę, a następnie wypadł z zasadzki i wielu ludzi wyciął na suchym gruncie, wielu też stracił do rzeki. Rutylusz ranny w głowę w tej walce niedługo potem umarł. Mariusz, który znajdował się przy drugim moście, po trupach niesionych rzeką domyśliwszy się co się stało, zepchnął tych co mu na drodze stali i przeszedłszy rzekę zajął oboz Skatona strzeżony przez niewielu ludzi, tak że Skaton musiał przemieścić się na miejsce bitwy, a nie mając żywności o świcie pomaszerował dalej”. Rzymianie doznali porażki, w której umiarkowany sukces Mariusz był im niewielką osłodą.

Krwawa i toczona ze zmiennym szczęściem wojna trwała do 88 r. Rzymianie ostatecznie wygrali, bowiem w końcu 90 r. uchwalono ustawę nadającą prawa obywatelstwa tym Italikom, którzy dochowali wierności Rzymowi co zapobiegło rozszerzaniu się powstania, a w 89 r. kolejna ustawa dawała upragnione obywatelstwo wszystkim, którzy zaprzestali walki. Rzym wojnę wygrał, a Italikowie uzyskali prawo obywatelstwa, o które walczyli. Obie strony poniosły ogromne straty materialne i wielkie ofiary w ludziach.

Konieczne reformy są nieraz kosztowne — przeprowadzone zbyt późno, kosztują znacznie drożej.